



GŁOS NAUCZYCIELSKI

ROK LXXVIII

NR 52 ● 27 XII 1995 r.

CENA 1 zł/10 000 zł

Warszawski Ursynów, osiedle Na Skraju, smutne szare blokowisko. W tym przygnębiającym oceanie monotonii jeden obiekt wyłamuje się z obowiązujących tu schematów architektoniczno-kolorystycznych. To budynek Szkoły Podstawowej nr 343 przy ulicy Kopcińskiego. Czerwony, spadzisty dach, żółte ściany, kontrastująca z otoczeniem niebanalna architektura.

ŻEGNAJCIE SZAROŚCI

WITOLD SALAŃSKI

Za progiem większe zaskoczenie. Feeria barw żywych, wesołych. Dominują kolory czerwony i morski (niebieskozielony). Chyba najbardziej charakterystyczny element wystroju wewnętrznego to ściany korytarzy z czerwonej cegły klinkierowej. Nauczycielka plastyki, **Dorota Brzostowska**, jest przekonana, że już samo przebywanie w takim otoczeniu kształtuje gusty estetyczne uczniów. Czy dziecko, spędziwszy 8 lat w murach tak barwnej szkoły, będzie chciało w życiu dorosłym akceptować wszelką szarość i bezwyrazowość?

Nietypowe są również rozwiązania funkcjonalno-przestrzenne budynku. Przede wszystkim jest on parterowy. Zatem brak tu schodów, które zawsze są miejscem niebezpiecznym. Druga zaleta, to segmentowość budynku. Cztery skrzydła tworzą zamknięty prostokąt z obszernym patio w środku. Dzieci uczące się w poszczególnych segmentach mają więc poczucie odrębności i kameralności.

W szkole znajdują się także pomieszczenia integrujące młodzież i dające jej poczucie wspólnoty. W dużym przeszklonym holu, pełniącym funkcję forum, czyli miejsca zgromadzeń, odbywają się między innymi apele szkolne. Spotkania ogólne mogą być organizowane również we wspomnianym patio, zwłaszcza przy ciepłej pogodzie oraz sali gimnastycznej, tworzącej odrębny segment.

Powierzchnia szkoły wynosi aż 3760 m kw. Szkoła posiada 18 pomieszczeń do nauki, w których uczy się 560 dzieci, a nie jak planowano 380.

— Gdyby liczba uczniów była zgodna z założeniami, nie mielibyśmy żadnych zastrzeżeń — mówi dyrektorka **Elżbieta Alexandrowicz**. — Przy tym przepelnieniu korytarze są za wąskie.

Jednak nie zmienia to ogólnego, bardzo pozytywnego wrażenia. Takich szkół jak ta, powstało w latach 1990—1995 już kilkaset (dokładną statystykę zamieściliśmy w 47. numerze „Głosu Nauczycielskiego” z 19 XI 1995 r.). Ten boom budowlany w oświacie — wywołany głównie przez władze samorządowe — napawa optymizmem, ale jeszcze daleko do odrobienia zaległości i zaniedbań.

Stan techniczny bazy oświatowej w Polsce jest nadal bardzo zły. Spośród 19 tysięcy szkół podstawowych 20 proc. mieści się w budynkach sprzed 1920 roku, 40 proc. w obiektach z lat 1920—1939. Te stare budynki to przeważnie szkoły wiejskie — 82 proc.

Co prawda, najwięcej obiektów powstało w latach 1945—1970, ale paradoksalnie — znajdują się one często w stanie gorszym niż niejeden gmach sprzed II wojny światowej. Oślawione tysiąclatki były budowane pośpiesznie, tandetnie, bez należytego nadzoru i nie spełniają obowiązujących obecnie norm technicznych. Najpoważniejsze mankamenty to płaskie dachy, niewłaściwa izolacja, nieodpowiednie oświetlenie, niska jakość materiałów budowlanych. Budynki te znajdują się w opłakanym stanie również i z tego względu, że nigdy ich porządnie nie odnawiano. Dziś nie wiadomo, co z nimi zrobić, bo koszty remontów kapitalnych i modernizacji wynoszą często więcej niż budowa nowej szkoły od fundamentów.

Toteż cieszy fakt, że wreszcie zrywa się z budowaniem szkół według projektów standardowych, zunifikowanych. A dzięki temu okazuje się, że placówka oświatowa może być również perelką architektoniczną, cieszącą wzrok.

I tak na przykład Szkoła Podstawowa w Połomii, woj. katowickie, została wzniesiona na działce o różnicy poziomów dochodzących do 10 metrów. Budynek składa się z segmentów wznoszących się na zbieżności, harmonijnie wkomponowanych w otaczający krajobraz. Natomiast Szkoła Podstawowa w Katowicach-Giszowcu znakomicie harmonizuje się z charakterystyczną dla tej dzielnicy architekturą. W podobny sposób zostały dopasowane do otoczenia placówki w województwie wrocławskim — Szkoła Podstawowa w Kobjeryczach i Liceum Ogólno-



Są samowystarczalni — sami piszą teksty, komponują, recytują, śpiewają. Na zdjęciu od lewej Sławomir Umiński, Katarzyna Zawieska, Henryk Śliwiński, Katarzyna Romanowicz, Jacek Gerek, Renata Tumiłowicz, Cezary Brzozowski.

Fot. B. Barcińska-Ekler

*Kilka ładnych przeleciało już programów
I piosenek, i dowcipów cała moc.
Obrażony na nas jest Ciechanów.
I wspomina nas kielecka biała noc.*

*Bo z tej sceny to padało już niejedno
I ballada, komunikat oraz song.
Czy też zawsze trafiliśmy w samo sedno?
Czy też może był to tylko prosty gong?*

Tradycji nie gaśmy

Zacytowanym tekstem kończyli 20 marca 1988 roku w restauracji o dumnej nazwie „Złoty Kłosa” swoje spotkanie kabareciarze z Nasielska. Była 13. rocznica ich działalności (jak na kabareciarzy przystało — urządzili sobie niejubileuszowy jubileusz). Wszystko bowiem zaczęło się w 1974 roku, kiedy obowiązki dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Nasielsku objął mgr **Henryk Śliwiński**, polonista rozmiłowany w Terpsychorze (muza poezji lekkiej) i Talii (muza komedii).

W marcu 1988 roku zebrali się wszyscy, którzy odcisnęli swoje piętno na scenicznych kształcie programów „Miniscenki”, „Kleszcza”, „Pyzy”, „Nietoperza”, „Pięty” i „Pętli”. Trzy pierwsze kabarety działały przy LO w Nasielsku, trzy drugie — przy Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury. Prawie regułą stało się to, iż bawiąca się w kabaret młodzież licealna w momencie uzyskania świadectwa dojrzałości przechodziła pod opiekuńcze skrzydła MGOK, gdzie — już na prawach dorosłych — kontynuowała rozbudzone w szkole zainteresowania i doskonaliła artystyczne umiejętności. W Nasielsku zrodziła się i utrwałała tradycja dobrze pojętej edukacji kulturalnej zaspokajająca potrzeby ludzi o uzdolnieniach artystycznych i odczuwających potrzebę twórczego działania oraz zapotrzebowanie lokalnego środowiska na pobudzającą do myślenia rozrywkę stojącą na dobrym, amatorskim poziomie.

Tak było jeszcze w 1988 roku. Dziś, w liczącym ok. 5 tysięcy mieszkańców Nasielsku, nie ma już MGOK i nie ma „Złotego Kłosa” z gościnną dla kabareciarzy estradą. Ze starych ośrodków kultury pozostały tylko biblioteka i kino. Jest za to aż pięć pijalni piwa i trudna do zliczenia ilość sklepików i budek, kiosków, straganów... etc. W nowym pejzażu miasta miejsce starej tradycji kabaretowej coraz częściej zaczęła zajmować sztuka mająca rodowód jarmarczny, dla której

WITAJ W KABARECIE

KRZYSZTOF KARULAK

teksty pisze nieświadomie samo życie, a aktorami są myślący o jednostkowych korzyściach nowi posiadacze dobudówek i oficyn handlowych.

Na szczęście — przetrwało Liceum Ogólnokształcące. Chociaż i tu, podobnie jak w nasielskiej zawodówce, dwóch miejskich szkołach podstawowych i przedszkolu — tak jak w większości placówek oświatowych naszego kraju — w czasie międzylekcyjnych przerw częściej mówiło się ostatnio o trudach egzystencji związanej z pauperyzacją zawodu nauczycielskiego niż o sztuce pedagogicznej.

Marazm w życiu kulturalnym miasta przerwali starzy kabareciarze i ciągle pełen witalnych sił twórczych Henryk Śliwiński, który w 1991 roku rozstał się ze stanowiskiem dyrektorskim, ale nie rozstał się z Liceum Ogólnokształcącym i nie zabił w sobie pasji literackich oraz społecznikowskich. Na początku 1994 roku skupił wokół siebie siedem byłych gwiazd nasielskiej estrady młodzieżowej (swoich wychowanków) i razem z nimi reaktywował kabaret. Życiowych skrzydeł opiekuńczych użyczył ZNP, którego Henryk Śliwiński jest członkiem „od zawsze” (zasieda w Zarządzie Okręgu ZNP w Ciechanowie). Tradycja ożyła.

Do kabaretu pędź!

Wszyscy artyści — poza Jackiem Gerkiem — są absolwentami LO w Nasielsku. Wszyscy — poza Jackiem Tomaszewskim, który aktualnie jest studentem V roku automatyki na Politechnice Warszawskiej i wszystko wskazuje na to, iż zostanie nauczycielem akademickim — są pedagogami. Renata Tumiłowicz ukończyła nauczanie początkowe na WSP w Siedlcach i pracuje w Szkole Podstawowej



W ZWIĄZKU

● 8 grudnia w Centrum Doradztwa i Edukacji w Rolnictwie w Brwinowie-Pszczelinie obradował Zarząd Sekcji Szkolnictwa Rolniczego. Spotkanie zorganizowano w przeddzień obchodów 95 rocznicy powstania ośrodka kształcenia kadr rolniczych. Dzieje sekcji i historia Pszczelina spletały się z sobą nierozłącznie. Podkreślano to podczas obrad, poświęconych roli Sekcji Szkolnictwa Rolniczego ZNP w 90-letniej historii oświaty rolniczej. Ważnym momentem był wyjazd zarządu sekcji na cmentarz w Brwinowie, gdzie spoczywa wieloletni przewodniczący sekcji, nieodżałowany i niezapomniany prof. Edward Gajda. Wiązanką kwiatów i chwilą zadumy uczczono jego pamięć.

● 13 grudnia odbyło się posiedzenie Zarządu Krajowego Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. Porządek obrad obejmował omówienie projektu planu pracy i budżetu sekcji na 1996 rok, informację o działalności członków Prezydium, informację o działalności Okręgowej Sekcji w Łodzi oraz sekcji w Warszawie i Lublinie o wykorzystaniu przez emerytów i rencistów środków z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych i funduszu na pomoc zdrowotną dla nauczycieli. Posiedzenie prowadził Adam Fuchs, uczestniczył w nim wiceprezes ZG ZNP Sławomir Broniarz. W drugiej części, mającej charakter uroczysty, Zarząd spotkał się z grupą najbardziej zasłużonych, wieloletnich działaczy sekcji. W spotkaniu z seniorami, zorganizowanym dla uczczenia jubileuszu 90-lecia ZNP, wzięli także udział prezes ZG ZNP Jan Zaciura.

● 18 grudnia obrady Komisji Trójstronnej ds. Społeczno-Gospodarczych poświęcone były dyskusji nad przygotowanym przez MEN dokumentem o finansowaniu nauki i szkolnictwa wyższego. W posiedzeniu uczestniczyli prezes ZG ZNP Jan Zaciura oraz wiceprezes Piotr Simbierowicz. Propozycje MEN spotkały się z bardzo krytycznym przyjęciem, sprzeciw wzbudziły zwłaszcza wariantowe projekty odpłatności za studia. Prezes Zaciura w swym wystąpieniu uznał materiał za zbyt ogólnikowy i kontrowersyjny, zakwestionował część dokumentu mówiącą o finansowaniu studiów przez studentów.

W OŚWIACIE

● Po siedemnastu posiedzeniach (pierwsze odbyło się w sierpniu br.) Podkomisja Nadzwyczajna ds. nowelizacji ustawy Karta Nauczyciela, pod przewodnictwem Jana Zaciury, przewodniczącego sejmowej komisji edukacji, 14 grudnia zakończyła pracę nad projektem rządowym uzgodnionym z siedmioma nauczycielskimi związkami zawodowymi. Poselski projekt nowelizacji tego dokumentu wkrótce zostanie przeka-

zany do sejmowej komisji edukacji i ustawodawczej. Intensywna praca posłów wzbogaciła go o nowe propozycje, ujęte także wariantowo.

● Na konferencji prasowej, zorganizowanej w wigilię przejścia całej oświaty podstawowej pod zarządzenie gmin, kierownictwo MEN poinformowało, że od stycznia pozostałych ponad 1700 gmin przejmie szkoły. Dotąd dobrowolnie uczyniło to 716 samorządów. Pod ich kuratelą znalazło się ponad 6 tys. placówek, do których uczęszcza ponad 2 mln 300 tys. uczniów i pracuje blisko połowa nauczycieli. Wiele szczególnie małych gmin obawia się, że ich budżety nie „wytrzymają” nowego zadania. Do resortu napłynęło już ponad 270 odwołań, w większości dotyczą one sposobu naliczania subwencji oświatowej. Wiceminister K. Dera stwierdził, że resort będzie robił wszystko, aby nie doszło do załatwiania spraw edukacji w sądach. Na konferencji po raz kolejny zapewniono, że wszystkie szkoły podstawowe zostaną oddłużone w I kwartale przyszłego roku. Uspokojono też, że będą pieniądze na wypłatę pensji styczniowych (minister finansów 13 grudnia rozpoczął przekazywanie subwencji oświatowej gminom), a także na „trzynastki”, które zawsze wywołują sporo emocji.

● Pod patronatem Komitetu Nauk Pedagogicznych PAN odbyła się w grudniu ogólnopolska konferencja naukowa poświęcona pedagogice kultury pt. „O powrót do pedagogiki kultury”. Jej organizatorami były: Zakład Teorii Upowszechniania Kultury Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie, Zakład Dydaktyki Wyższej Szkoły Oficerskiej Sił Powietrznych w Dęblinie (gdzie właśnie odbyła się konferencja) oraz Polskie Towarzystwo Pedagogiczne — Oddział w Lublinie. Różnorodne problemy i aspekty pedagogiki kultury podejmowano w sekcjach, które były poświęcone: problemom edukacji kulturalnej i metodologii pedagogiki kultury, edukacji kulturalno-instytucjonalnej i równoległej oraz edukacji kulturalnej w środowiskach wojskowych.

W tej ciekawie pomyślanej konferencji uczestniczyli pracownicy nauki reprezentujący różnego typu uczelnie: uniwersytety, Wyższe Szkoły Pedagogiczne, uczelnie wojskowe (m.in. Wyższa Szkoła Oficerska Sił Powietrznych i Akademia Marynarki Wojennej) z całego kraju.

● Przewodniczącym Rady Oświaty Rolniczej, powołanej przy ministrze rolnictwa został prof. Tadeusz Wieczorek (wiceminister oświaty w latach 80-ych). Rada liczy 30 członków i będzie ciałem opiniotwórczo-doradczym w sprawach szkolnictwa rolniczego.

● Członkowie Unii Miasteczek Polskich na swoim walnym zgromadzeniu (15—16 grudnia w Warszawie) stwierdzili, że po zakończeniu technicznej strony przejmowania szkół przez gminy muszą zastanowić się nad kierunkami reformy oświatowej. Nie zostały jednak przed-

stawione żadne interesujące opinie oprócz propozycji przystąpienia do Stowarzyszenia na rzecz Reformy Szkolnej, z którą wystąpił na posiedzeniu jego prezes Stanisław Sławiński, były szef Biura ds. Reformy Szkolnej MEN, które w czerwcu br. (po 5 latach istnienia) zostało rozwiązane, pragnie we współpracy z gminami dokończyć systemowej reformy oświaty.

● Po półtorarocznej przerwie ukazał się miesięcznik „Literatura”. Numer 125 zawiera m.in. prozę i poezję, eseistykę (m.in. o Nabokowie) oraz wywiad z Lemem i listy Babla.

POWIEDZIELI:

Prof. BOHDAN GRUCHMAN, rektor Akademii Ekonomicznej w Poznaniu

— Zapowiedzianą ostatnio podwyżkę wynagrodzeń pracowników naukowych o 50 proc. trzeba ocenić pozytywnie. Zapaść w tej dziedzinie jest ogromna. Pensja profesora zwyczajnego niewiele przekracza 18 mln starych złotych, podczas gdy znającemu jeden język obcy absolwentowi wyższej szkoły ekonomicznej często oferuje się wynagrodzenie osiągające 2 tys. marek miesięcznie. W tej sytuacji trudno zachęcać najlepszych absolwentów do podjęcia pracy na uczelni. Podniesienie plac nie załatwi całego problemu, jeśli rząd równocześnie nie przeznaczy więcej pieniędzy na potrzeby inwestycyjne szkolnictwa wyższego, zwłaszcza że państwo chce, aby coraz więcej ludzi miało wyższe wykształcenie. Potrzebne są też fundusze na pomoc materialną dla młodzieży. Dotychczas — mimo obietnic ministerstwa — nie podjęto konkretnych działań. (**Wprost**, nr 51)

ZAPROSILI NAS

* Wydawnictwo Perspektywy Press wspólnie z Kuratorium Oświaty w Warszawie na promocję nowego wydania „Informatora dla ósmoklasistów'96”, która odbyła się 19 grudnia. Na tym spotkaniu przedstawiono także zasady rekrutacji kandydatów do szkół podstawowych w roku szkolnym 1996/97.

* Krajowa Rada Nauki, Rada Zakładowa Politechniki Poznańskiej ZNP na 50-lecie działalności ZNP w uczelni, które odbyło się 19 grudnia br.

* Główny Urząd Statystyczny i Polski Komitet Współpracy z UNICEF na konferencję prasową poświęconą sytuacji dzieci polskich na tle dzieci świata, która odbyła się 18 grudnia.

KONKURS SZEKSPIR JEST WŚRÓD NAS

Polski Ośrodek Międzynarodowego Stowarzyszenia Teatrów dla Dzieci i Młodzieży „ASSITEJ” ogłasza konkurs dla młodych dramaturgów pod hasłem: „SZUKAMY POLSKIEGO SZEKSPIRA”. Konkurs skierowany jest do najmłodszych autorów, w wieku od 12 do 20 lat. Tematyka i wielkość dramatu dowolna. Podpisane pseudonimem utwory wraz z zaklejoną kopertą zawierającą rozwiązanie pseudonimu (imię, nazwisko, adres i wiek) prosimy nadsyłać w terminie do 15 V 1996 r. pod adresem: Teatr Ochoty, ul. Reja 9, 02-053 Warszawa, z dopiskiem „Szukamy polskiego Szekspira”.

WARUNKI PRENUMERATY

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne
2. Cena prenumeraty krajowej na IV kwartał wynosi 13,00 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
 - a) jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
 Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób;
 - b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych „RUCH”, wpłaty należy wnosić na konto „RUCH” SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044-1195-139-11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28, czynnych codziennie od poniedziałku do piątku w godz. 8.00—14.00, jeżeli cena czasopisma w prenumeracie przewyższa kwotę 1,50 (15.000) zł/egz. Dostawa w takim przypadku odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, tzn. pod opaską.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Warszawa na konto w kasach

Oddziału. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.

5. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną ze zleceniem dostawy za granicę od osób zamieszkałych w kraju:
 - do 20.11 — na I kwartał roku następnego,
 - do 20.02 — na II kwartał roku bieżącego,
 - do 20.05 — na III kwartał roku bieżącego,
 - do 20.08 — na IV kwartał roku bieżącego.
6. Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane są od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym. Informacje o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA Oddział Warszawa, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, tel. 620-10-39, 620-10-19, 620-12-71 w. 2442, 2366.

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam. Skład i łamanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotokładu Włodzimierz Kozarski

Druk: Zakłady Graficzne „Tamka” SA. W-wa, ul. Tamka 3

SPORT

Szachy w Łodzi

W Łodzi odbył się osiemnasty już Ogólnopolski Memoriał Szachowy Pracowników Oświaty i Nauki im. Horsta Podolskiego. Zgromadził on z terenu 20 okręgów ZNP 38 pasjonatów gry szachowej obojga płci i o różnym przekroju wieku. Najmłodszą zawodniczką była 21-letnia studentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej Agnieszka Adamusińska z Częstochowy, a najstarszym uczestnikiem okazał się zasłużony działacz sportowy wśród młodzieży Juliusz Jaszczuk z Jeleniej Góry.

Turniej rozegrany został na dystansie dziewięciu rund systemem kontrolowanym szwajcarskim przy tempie — 20 minut na zawodnika. Dużym ułatwieniem było wykorzystanie komputera, który w ciągu 11 minut kojarzył pary zawodników, podczas gdy sędzia musiałby zużyć na to pięć godzin. A oto dziesiątka najlepszych, kolejno: Dariusz Ludwikowski (Nysa), Dariusz Krauze (Częstochowa), Marek Zieliński (Łódź), Romuald Bujnicki (Łódź), Krzysztof Spodzieja (Opoczno), Eugeniusz Balbus (Brzeziny), Lucyna Krawcewicz (Łódź), Grzegorz Dmuchowski (Tomaszów), Juliusz Jaszczuk (Jelenia Góra) i Zdzisław Orzechowski (Łowicz). Puchary ufundowali: Zarząd Główny ZNP i Krajowa Komisja Kultury, Sportu i Turystyki, Zarząd Okręgu ZNP, wojewoda łódzki, prezydent miasta Łodzi, dyrektor Wydziału Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta oraz Zarząd Oddziału ZNP w Zgierzu. Otrzymali je zawodnicy, którzy zajęli osiem kolejnych miejsc. Dyplomem został wyróżniony zawodnik z najdalszej miejscowości — był nim Stanisław Rabicki z Leska. Wiesław Łukawski, przewodniczący oświatowej „S”, ufundował aparat fotograficzny dla najlepszego zawodnika — członka tej organizacji. Każdy z uczestników otrzymał w formie nagrody jedną z prac malarskich ofiarowanych przez członków sekcji plastycznych „Kolor” i „Sepia” działających w Klubie Nauczyciela, którego kierownikiem jest Dorota Koman. Ofiarodawców było znacznie więcej, jak: redaktor naczelny „Przeglądu Edukacyjnego” — Zbigniew Szepliński — zegar szachowy, sędzia główny turnieju, Ryszard Stobiecki i Lucyna Krawcewicz — książki o tematyce szachowej.

Na Memoriał Szachowy przybywa każdego roku kilka nowych osób. Na przykład w omawianej osiemnastej imprezie startowali po raz pierwszy wymienieni powyżej — Agnieszka Adamusińska i Dariusz Krauze oraz Halina Fojcik z Rybnika. Szachiści stanowią szczególną grupę zapaleńców. Rozgrywali między sobą partię w przerwach między rundami, w przerwie obiadowej, a nawet w miejscu zakwaterowania.

Tradycyjnie złożono kwiaty pod tablicą pomordowanych nauczycieli oraz na grobie Horsta Podolskiego. Impreza przygotowana była wzorowo i miała sprawny przebieg. Ta wzorowa organizacja i serdeczny klimat stanowią magnes, który już od kilku lat przyciąga do Łodzi szachistów z różnych regionów kraju.

MIECZYŚLAW PUTO

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na pocztę — możesz uczynić to u nas. Wpłać na konto redakcji: PBK III O/Warszawa nr 370015-977269-136 za jeden egzemplarz 1,26 zł (12.600 starych zł) wraz z opłatą pocztową, co łącznie wynosi 16,38 zł (163.800 starych zł) — jest to kwota na I kwartał 1996 roku. Otrzymasz kolejne numery „Głosu”. Na przekazie zaznacz — prenumerata. „Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-34-20, 27-66-30. Centrala: 26-10-11, Fax: 26-34-20

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: Lidia Jastrzębska (z-ca red. naczelnego), Teresa Konarska, Marek Kozubal, Jerzy Kraśniewski, Danuta Kowalewska-Kujawska, Barbara Kozarska (kier. działu technicznego), Karol Rajewski (kier. działu prawnego), Małgorzata Pomianowska, Jan Rocki (grafik), Witold Salański, Wojciech Sierakowski (red. naczelny), Krystyna Strużyna (kier. działu edukacji i wychowania), Henryka Witalewska (kier. działu związkowego i interwencji), Alfred Zieliński (sekr. red.), Barbara Dziedziak (kier. działu administracji), Izabella Żabik (dział kolportażu), korekta — Ewa Krześniak, Zofia Rozum.

Współpracują: Maria Aulich, Lechosław Gawrecki, Janusz Gęsiński, Krzysztof Karulak, Jerzy Korkozowicz, Wojciech J. Podgórski, Jan Trynkowski.

Nakładem Wydawnictwa „Głos Nauczycielski”.

Dyrektor Wydawnictwa — Wojciech Sierakowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy. Nadesłanie tekstu bez wypełnionego wykazu PIT-8 (druk Ministerstwa Finansów o należnościach podatkowych) będzie traktowane jako rezygnacja z honorarium.

Minister zapraszając rektorów na ostatnią w tym roku naradę najwyraźniej spodziewał się pomocy w przygotowaniach do sformułowania zasad polityki rozwoju szkolnictwa wyższego. Tymczasem liczną grupę wysokich urzędników resortu spotkał jednak zawód. Zamiast sprzężenia zwrotnego — wystąpiło dość ostre iskrzenie. I to nie bez powodów.

Jak można się było spodziewać rektorzy ucieszyli się, gdy minister potwierdził zamiar zwiększenia państwowego budżetu na szkolnictwo akademickie i zawodowe. Z zainteresowaniem przyjęli informację o przygotowywanej ponad 50-procentowej podwyżce wynagrodzeń nauczycieli akademickich.

Na tym tle jak ostry dysonans potraktowane zostało stanowisko rządu, przeforsowane zresztą przez Ministerstwo Finansów, iż z budżetu państwa podwyżki zostaną sfinansowane tylko do wysokości 95,2 proc. Resztę uczelnie mają zdobyć we własnym zakresie. Jeden z gości ministra wprawdzie nie powiedział wprost, iż postępowanie rządu jest przykryciem łamania prawa, ale taka była obiektywna wymowa jego słów.

Oto lista głównych problemów, które przedstawił minister **Ryszard Czarny**. Problemów, które najwyraźniej doskwierają kierownictwu resortu, a których część chciano by załatwić rękami rektorów, nie wydając przy tym wiele z państwowej kasy.

● Uczelnie wyczerpały swe rezerwy finansowe i lokalowe. Gdyby jednak połączyć mniejsze placówki w poszczególnych ośrodkach akademickich, można by wyzwoić znaczne środki. Ale kadra akademicka jest niechętna integracji.

● MEN chce zaproponować takie rozwiązania prawne, które by umożliwiły tworzenie bardziej elastycznych struktur organizacyjnych, na przykład federacji czy filii.

● Przygotowywana jest reforma „centrum gospodarczego”. Czy przy okazji tej decyzji MEN nie powinno przejąć pod swe skrzydła wszystkich uczelni? Nie wykluczałoby to kontak-

tów z resortami merytorycznymi, np. uczelni morskich z odpowiednim ministerstwem itd.

● Władze konstatują narastającą lukę pokoleniową w wielu dziedzinach nauki. Za powód uważa się, obok niskich płac, wielostopniowy model kariery akademickiej, który opóźnia start ludzi młodszych. Czy nie skrócić dróg awansu?

Kryjąca się w pytaniu sugestia likwidacji habilitacji nie uzyskała poparcia. Zwrócono natomiast uwagę, że luce pokoleniowej można by radykalnie zapobiec poprzez rozwój studiów doktoranckich. Ale jest to bardzo droga forma studiów. Z uczelnianych pieniędzy takich działań sfinansować się nie da.

ISKRZENIE

● Resort nie ma więcej pieniędzy na pomoc socjalną. Może ustanowić długoterminową, realną do spłacenia pożyczkę studencką? A może także wprowadzić ulgi podatkowe dla studentów i ich rodzin?

● Skoro pieniędzy brak czy kształcić wszystkich chętnych na kierunkach, które dają absolwentom minimalne szanse zatrudnienia, gdy jednocześnie te studia bardzo wiele kosztują?

● Jeśli potrzebujemy coraz więcej absolwentów, może upowszechnić studia dwustopniowe? — pytał minister.

Potrzeba powołania studiów pierwszego stopnia albo studiów zawodowych od dość dawna nie budzi sprzeciwu rektorów. Problemem są rozwiązania szczegółowe i zupełnie niejasne zasady finansowania. Czy przypadkiem nie poprzez okrojenie budżetu na potrzeby istniejącego szkolnictwa wyższego?

● Przygotowywana jest reforma matury. Końcowy egzamin ma uzyskać status państwowy. Może zarazem zmienić zasady przyjęć na studia? Może przyjmować do uczelni, a nie na konkretny kierunek, by po roku czy

dwóch ułatwić wybór studiów zgodnie z indywidualnymi predyspozycjami?

● Czy nie należałoby likwidować wewnętrznego rozdrobnienia organizacyjnego uczelni? Czy nie rozdzielić bieżącego administrowania od kierowania dydaktyką i badaniami naukowymi?

● W polskich uczelniach nie funkcjonują jeszcze mechanizmy oceny jakości kształcenia. Bez takiego systemu nie będzie możliwe porównywanie standardów kształcenia w Polsce z obowiązującymi w Europie Zachodniej.

● Wiele do zrobienia pozostaje na studiach przygotowujących nauczycieli. Dlaczego nie kształcimy fachowców do nauczania dwóch przedmio-

tów, jak to czyni się na Zachodzie ze względów ekonomicznych i możliwości skutecznego wykonywania zawodu?

Wymieniłem chyba wszystkie najważniejsze zagadnienia, które wypunktowane zostały przez szefa resortu. W zasadzie nie spotkały się one z odzewem dlatego, że bliższa ciątu okazała się aktualnie krojona finansowa koszula. Ale czyż można się dziwić prof. **Mirosławowi Handke**, rektorowi krakowskiej AGH, skoro dla jego uczelni, a chyba nie tylko tej jedynej, skutki tegorocznych podwyżek lipcowej i październikowej przechodzą na przyszły rok i oznaczają wzrost budżetu w 1996 roku o 24 proc., ale nie do wydania. Jeśli dodać do tego planowaną podwyżkę płac oraz uwzględnić, że wydatki na płace będą sfinansowane z budżetu tylko w 95,2 proc., to zapowiedziany 13-procentowy wzrost sum na potrzeby uczelni „zjedzą” płace. Tak więc wzrosną zarobki zatrudnionych, ale nie polepszą się warunki pracy, ponieważ nie starczy pieniędzy na wydatki rzeczowe, remonty itp.

Jeszcze raz ostro wystąpił problem, który spędza sen z powiek prawdziwym nauczycielom akademickim. Wszyscy mówią o konieczności zarabiania przez uczelnie. Te dodatkowe

pieniądze są znaczące nie tylko w wielkiej uczelni technicznej, jaką jest AGH. Ale niczego nie dostaje się darmo. Pieniądze z przemysłu niszczą podstawową funkcję, misję uczelni — nauczanie i prowadzenie badań naukowych. Na wydziałach, które są dla rynku ważniejsze, zarabia się duże pieniądze, na innych żadne. W pewnym momencie trudno odpowiedzieć na pytanie, czy niektórzy profesorowie nie zostali biznesmenami i pracownikami przemysłu. Nie przejmują się bowiem swymi obowiązkami na uczelni. Niestety, instytucje, które finansują uczelniane badania, dyktują warunki. Niekoniecznie są one zgodne z polityką szkoły.

Rozczarowany był także prof. **Aleksander Koj**, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. I nie tylko temu uczonemu nie przypadła do gustu powierzchowna analiza sytuacji w szkołach wyższych. Powodem niedostytu okazał się także niedostatek nowych informacji. Nie jest pocieszające także to, że przystosowany budżet wyraża się w ułamkach, bo przyszlatoroczny w stosunku do bieżącego wyraża się liczbą — 0,08 procenta. Jeśli rozwój wydarzeń w uczelnianej ekonomice będzie następował w takim tempie, to osiągnięcie 2 procent produktu krajowego brutto na szkolnictwo wyższe, co zawarł w swej uchwale Sejm, zajmie kilkanaście lat.

Dotychczasowa wymiana poglądów nie pozwoliła w Krakowie wyrobić sobie zdania na temat modelu trójstopniowego systemu kształcenia po utworzeniu wyższych szkół zawodowych. Znacznie większe możliwości dałoby prawo do tworzenia filii uczelni akademickich. Ale na drodze legalnej nie jest to dziś możliwe, choć autentycznie zainteresowanych nie brakuje. Te systemowe przymiarki nie zdejmują z porządku dnia problemu licencjaty. Ten tytuł nie ma pełnego umocowania prawnego. Jest to istotne w systemie zatrudnienia na stanowiskach wymagających wyższego wykształcenia. Wielu ludzi usilnie ubiega się o tytuł magistra, aby mieć pełne prawa, jakie wiąże się z pojęciem — wyższe studia.

Nie określony w pełni przez prawo tytuł licencjaty jest nadawany niemal we wszystkich szkołach niepaństwo-

wych. Zdaniem rektora UJ te potrzebne w sumie placówki prowadzą kształcenie pozorne. Taniłość studiów, którą podkreślają, jest w niektórych przypadkach związana z zatrażającą niską jakością studiów. Taniłość wynika z korzystania z zaplecza kadrowego i technicznego niektórych uczelni państwowych, często na zasadzie pasywności. Są oczywiście dobre placówki niepaństwowe, ale większość, zdaniem prof. Koj, nie spełnia wymagań wyższych szkół. Rynek, jak twierdzą niektórzy jego wyznawcy, wszyskiego nie ureguluje. Potrzebne są radykalne rozwiązania.

Ale jak rząd rozwiąże problem 95 proc. budżetu? Zdaniem Senatu Uniwersytetu Łódzkiego powtórzona praktyka pokrywania podwyżek płac w 95 procentach i zmuszania uczelni do zarabiania na pokrycie pozostałych 5 procent, nie ma podstaw w żadnej ustawie. Jak poinformował rektor UŁ, **Michał Seweryński**, takie dysponowanie pieniędzmi poprzez rząd jest, zdaniem senatu uczelni, nie tylko sprzeczne z przepisami prawa, lecz przynosi dodatkowo reperkusje w postaci napięć społecznych. Część uczelni ma duże dochody, ale są takie, które ze względu na swą specyfikę nie mają żadnych, co uniemożliwi im pokrycie skutków zapowiedzianych podwyżek.

Minister edukacji nie był w pełni usatysfakcjonowany przebiegiem spotkania, czemu dał publiczny wyraz. I jest to zrozumiałe. Ale czy można rektorom odmówić racji w momencie, w którym obiecuje się im jakieś pieniądze, a w praktyce może ich nie być? W kuluarach można było usłyszeć, że kontynuowanie merytorycznej dyskusji, na którą minister oczekiwał, w oparciu o wygłaszane referaty, nie wydaje się już możliwe. Jest to także niepotrzebne dlatego, że odpowiednie dokumenty przygotowała już konferencja rektorów uczelni autonomicznych, a MEN też pracuje nad zapowiadany od dłuższego czasu materiałami. Diagnoza stanu została zaprezentowana w Sejmie. Pora na poważną debatę akademicką, która ma być edukacją wyższą. Nie da się z niej wykluczyć przedstawicieli innych środowisk.

JERZY KRAŚNIEWSKI

Karta w Podkomisji Nadzwyczajnej (7)

Podkomisja Nadzwyczajna 12 grudnia odrzuciła wniosek posła Krzysztofa Dołowego (UW) o wprowadzenie tytułów zawodowych (czyli zmianę art. 31 i w konsekwencji art. 30). Rewolucji w sferze wynagradzania i awansowania więc nie będzie przynajmniej na razie, albowiem wnioskodawca wniósł o zapis wariantowy tejże propozycji. A to oznacza, że będzie ona jeszcze przedmiotem debaty w połączonych komisjach edukacji i ustawodawczej, które zdecydują o jej przyjęciu lub odrzuceniu (zanim tekst nowelizacji trafi do drugiego czytania w Sejmie).

REWOLUCJI NIE BĘDZIE

Po uwzględnieniu poprawki Dołowego, art. 30 ust. 2 brzmi: „Wysokość wynagrodzenia zasadniczego uzależniona jest od tytułu służbowego i stażu pracy, a dodatków od wykonywanej funkcji, zajmowanego stanowiska, warunków pracy i osiąganych wyników pracy”. W czasie negocjacji rządu ze związkami zawodowymi ustalono natomiast, że „Wysokość wynagrodzenia zasadniczego uzależniona jest od posiadanego przez nauczyciela poziomu wykształcenia i stażu pracy oraz wyników pracy, a dodatków — od wykonywanej funkcji, zajmowanego stanowiska, warunków pracy i osiąganych wyników pracy oraz kwalifikacji specjalistycznych. Natomiast, zasady awansowania nauczycieli do wyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego oraz okres wyczekiwania na osiągnięcie najwyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego określa układ zbiorowy pracy. Do czasu zawarcia układu zbiorowego

pracy, zasady awansowania nauczycieli oraz okres wyczekiwania na osiągnięcie najwyższego szczebla wynagrodzenia zasadniczego określa minister edukacji narodowej w porozumieniu z ministrem pracy i polityki społecznej w trybie art. 36”. Przed podjęciem ostatecznej decyzji przewodniczący podkomisji zwrócił się więc do wszystkich związków zawodowych o wyrażenie swojego stanowiska bądź opinii w tej sprawie.

Propozycję posła Dołowego poparta jedynie „Solidarność 80” z wyraźnym zastrzeżeniem, że „tytuły zawodowe winny być uzależnione od poziomu wykształcenia, stażu pracy, wyników pracy. A pracujący nauczyciele nie mogą stracić przy nadawaniu tytułów na pensjach zasadniczych. Prezydium ZG ZNP zdecydowanie negatywnie oceniło propozycję zmiany art. 30 i 31 Karty nie wyrażając zgody na wprowadzenie nowych stanowisk i tytułów służbowych, zwracając uwagę że zaproponowane zmiany

nie były wcześniej uzgodnione ze związkami zawodowymi i nie stanowią oczekiwanego przez nauczycieli uregulowania ich statusu zawodowego. Prezydium domaga się pozostawienia dotychczasowych, wynegocjowanych zapisów art. 30 i 31 ustawy Karta Nauczyciela, w których awans do wyższego szczebla wynagrodzenia uzależniony jest od poziomu wykształcenia, stażu pracy i efektów pracy, a także zajmowanego stanowiska (...) mając na uwadze nową sytuację oświaty związaną z przejmowaniem szkół i placówek oświatowych przez samorządy gminne stwierdza, że zaproponowane zmiany w art. 30 i 31 Karty Nauczyciela są swego rodzaju „manipulacją zmierzającą do destabilizacji pozycji nauczyciela”, któremu w kontekście zmiany art. 36 (chodzi o możliwość zawierania układów zbiorowych na poziomie gmin — T.K.) grozi utrata nabytych praw, takich jak: mianowanie, tygodniowy czas pracy, pensum dydaktyczne, powiązanie wysokości wynagrodzenia z poziomem wykształcenia i osiągniętych wyników pracy. ZNP proponuje także, aby w odrębnym artykule nadać większą rangę stopniom specjalizacji zawodowej, znajdującym potwierdzenie w preferencjach placowych.

Za odrzuceniem wniosku opowiedziało się też NSZZ „Solidarność” akcentując, że nie można modyfikować systemu wynagradzania nie mając na to środków... „Prezydium Sekcji Krajowej Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” uważa, że bez zagwarantowania nakładów na oświatę publiczną na poziomie minimum 5 proc. PKB nie istnieją możliwości, aby nastąpiła realna poprawa statusu materialnego nauczycieli. W związku z tym SKOiw podtrzymuje wynegocjowane dotychczas ustalenia dotyczące art. 31 i art. 30”.

Konkludując, „Solidarność” zaproponowała, aby wrócić do tematu w czasie rozmów o układzie zbiorowym.

MEN podtrzymało zapis wynegocjowany ze związkami. Wiceminister **Danuta Grabowska** przypomniała, że pomysł tytułów zawodowych, zawarty we wniosku posła Krzysztofa Dołowego, ma już swoją historię, gdyż już w projekcie statusu nauczyciela — rekomendowanego przez MEN za rządów ministra Roberta Głębockiego — przedstawiono stanowisko służbowe, nazwane dzisiaj tytułami zawodowymi (i nawet tak samo je nazwano). Resort wycofał się wówczas z tej propozycji — mówiła wiceminister Grabowska — mimo iż resort finansów twierdził, że znajdują się pieniądze na te modyfikacje, ponieważ spotkało się to z negatywną reakcją środowiska nauczycielskiego. Trzymamy się więc zapisu, który został wynegocjowany z siedmioma związkami zawodowymi — podkreślała wiceminister — zwracając uwagę posłom na fakt, że MEN musi zawsze uzyskać akceptację związków zawodowych i pod tym względem jest w wyjątkowej sytuacji...

Po wysłuchaniu wszystkich opinii i zapoznaniu się ze stanowiskami związków, posłowie musieli podjąć ostateczną decyzję. Poseł **Anna Zalewska** zaproponowała, aby przyjąć zapis wynegocjowany przez związki. Wnioskodawca tytułów zawodowych (K. Dołowy) wskazał na niezrozumienie przez ZNP podstawowej rzeczy, czyli tego, że tytuł służbowy jest właśnie uzależniony od wykształcenia. Argumentował: Jeżeli chcemy mobilizować nauczycieli, musimy im stworzyć możliwość awansu i co się z tym wiąże — dużego skoku w zarobkach. Musimy myśleć o przyszłości! Poseł **Marian Michalski** proponował: może właśnie zapisać te tytuły przyszłościowo. Propozycję poddano pod głosowanie. Wniosek K. Dołowego odrzucono większością głosów 3:6

TERESA KONARSKA

STANOWISKO Związku Nauczycielstwa Polskiego w sprawie doskonalenia nauczycieli i doradztwa metodycznego.

JEDNAK NIE ISTNIEJE

Poziom pracy szkół i placówek oświatowo-wychowawczych, jak również wysoka efektywność działalności dydaktyczno-wychowawczej i opiekuńczej, w decydującej mierze zależą od nauczyciela, jego cech osobowościowych, a przede wszystkim kwalifikacji merytorycznych i pedagogicznych.

Wzrastające wymagania w zakresie edukacji w zmieniającej się rzeczywistości oraz zróżnicowany poziom i zakres przygotowania nauczycieli, a także różnorodność zadań i warunków pracy, wymagają prowadzenia systematycznego, rzetelnego doskonalenia kadry pedagogicznej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego konsekwentnie prezentuje pogląd, że w zawodowym rozwoju nauczyciela ważnym problemem jest dobrze zorganizowany, dostępny (ekonomicznie i przestrzennie) system doskonalenia i metodycznego wspomaganie nauczyciela. Uważa też, że doskonalenie i wspomaganie metodyczne nauczyciela to takie, które adresowane jest do konkretnego nauczyciela i jego potrzeb; wiąże się z interesem własnym nauczyciela i stymuluje jego awans poznawczy, prestiżowy, ekonomiczny; obejmuje obowiązkową opieką początkującego nauczyciela; stymuluje twórcze proinnowacyjne i niekonwencjonalne metody nauczycielskiego działania; proponuje atrakcyjne dla nauczyciela formy doskonalenia, np. łączenie z turystyką, wypoczynkiem, sztuką, sportem itp. oraz ułatwia wszystkim nauczycielom łatwy dostęp do korzystania z różnych możliwości doskonalenia i samokształcenia.

Związek Nauczycielstwa Polskiego stwierdza, że obecna organizacja doskonalenia zawodowego nauczycieli nie spełnia wymogów i oczekiwań środowiska nauczycielskiego. W polskiej oświacie nie istnieje system doskonalenia zawodowego nauczycieli. Podejmowane działania są wyrwykowe, mało dostępne i mało efektywne. Związek Nauczycielstwa Polskiego potwierdza prezentowany od dawna pogląd, że należy dążyć do tworzenia systemu doskonalenia zawodowego nauczycieli, ściśle powiązanego z instytucjami nauki i kultury, a nade wszystko ze szkolnictwem wyższym.

Związek uważa też, że wiodącą ideą edukacji nauczycieli należy uczynić doskonalenie pracy szkół. Istnieje pilna potrzeba zdynamiczowania zespołów pedagogicznych.

Z doświadczeń wynika, że przesadne, niedostosowane do aktualnych warunków dążenie do urynkwienia doskonalenia zawodowego nauczycieli w sposób zdecydowanie negatywny wpłynęło na zainteresowanie nauczycieli proponowanymi formami doskonalenia i mocno zawężyło krąg chętnych do udziału w nich, co ma negatywne skutki dla procesu dydaktyczno-wychowawczego.

Obecna sytuacja oświaty wymaga większego zainteresowania i troski władz oświatowych o tworzenie warunków do rozwoju nauczyciela w zawodzie i doskonalenie jego warsztatu pracy. Tego zadania nie wolno powierzyć samorządom terytorialnym ani nim je obarczać. Należy ono do obowiązków państwa, które odpowiada także za poziom pracy szkół i placówek oświatowych.

Z doskonaleniem nauczycieli ściśle powiązane jest doradztwo metodyczne, które powinno funkcjonować w otoczeniu nauczycieli i w bezpośrednim zetknięciu z warsztatem pracy. Wypracowanie nowego, spokojnego i stabilnego systemu w doradztwie metodycznym stało się potrzebą chwili. Dotychczasowa praktyka w tym zakresie jest daleko niewystarczająca i niekorzystna dla nauczyciela.

Związek widzi też potrzebę większej odpowiedzialności władz oświatowych za pozyskiwanie najlepszych, doświadczonych nauczycieli do pełnienia funkcji doradcy metodycznego przez stworzenie systemu zachęty do podejmowania tych zadań. Konieczne też jest objęcie doradztwem metodycznym w sposób obligatoryjny wszystkich działów szkolnictwa, wychowania i opieki, i umożliwienie nauczycielom wszystkich specjalizacji korzystania z pomocy metodycznej.

Za bardzo niekorzystne zjawisko Związek uznaje obarczanie doradców metodycznych zadaniami przynależnymi nadzorowi pedagogicznemu (np. organizacja olimpiad, konkursów przedmiotowych, diagnozowanie osiągnięć szkolnych itp.), gdyż nakładane przez administrację oświatową obowiązki na doradcę metodycznego ograniczają bezpośrednią pracę z nauczycielem, co jest jego podstawowym i najważniejszym zadaniem.

Związek Nauczycielstwa Polskiego domaga się jednoznacznego sprecyzowania źródeł finansowania placówek doskonalenia z uwzględnieniem środków wydzielonych na ten cel, co pozwoli uniknąć drastycznych wyborów w wydatkowaniu środków w budżecie oświaty i zapewnić dostępność do form doskonalenia tym najbardziej potrzebującym nauczycielom. Związek uważa, że dobrym rozwiązaniem w sprawie pozyskania środków jest podjęcie działań, które doprowadzą do utworzenia funduszu doskonalenia nauczycieli, powstałego na zasadzie odpisu 3-proc. funduszu płac w skali rocznej. Widzi też pilną potrzebę doskonalenia pracy nadzoru pedagogicznego, a zwłaszcza pierwszego ogniwa, jakim jest nadzór pedagogiczny sprawowany przez dyrektora szkoły. Odpowiada on m.in. za właściwą organizację doskonalenia w ramach pedagogicznych. Na nim spoczywa obowiązek zapewnienia większej dostępności do informacji metodycznej przez gromadzenie w bibliotekach szkolnych potrzebnych wydawnictw i czasopism, co powinno pobudzić nauczycieli do czytelnictwa i poszukiwania wzorcowych rozwiązań w pracy pedagogicznej.

Związek Nauczycielstwa Polskiego formułując swoje stanowisko w sprawie doradztwa metodycznego i doskonalenia nauczycieli oczekuje na radykalne zmiany w tym zakresie, potraktowane przez ministerstwo tego zadania jako jednego z najważniejszych w planowanej reformie oświaty, co ma bezpośredni związek z powodzeniem wprowadzania reformy edukacji oraz podnoszeniem poziomu nauczania i wychowania w polskich szkołach.

REGRES CZY ODNOWA?

Życie kulturalno-artystyczne naszego środowiska przeważnie ogniskuje się w klubach. W ich pomieszczeniach odbywają się próby i koncerty amatorskich zespołów, spotkania literatów, wystawy nauczycieli-plastyków i fotografików. Na skutek narastających trudności finansowych wiele klubów niestety przestało istnieć, a wraz z nim zespoły i grupy twórcze nie mające zaplecza lokalowego. W 1987 roku Wydział Pedagogiczny ZG ZNP pragnąc zorientować się co do stanu posiadania w tej dziedzinie, dokonał dokładnej ich rejestracji. Okazało się, że Związek posiadał wówczas 127 klubów nauczycielskich, 83 amatorskie zespoły artystyczne i 138 grup twórczych (literackich, plastycznych, fotograficznych i rękodzieła artystycznego). W porównaniu do lat ubiegłych, kiedy to Związek był w lepszej kondycji finansowej, dorobek ten okazał się uboższy, co gorsza — w miarę pogarszania się warunków finansowych następował dalszy regres na tym odcinku. A sygnalizują to sprawozdania z okręgów napływające do Zespołu Społeczno-Zawodowego ZNP, który obecnie przeprowadza powtórna rejestrację klubów, zespołów i grup twórczych.

Cztery okręgi, a mianowicie: Biała Podlaska, Wałbrzych, Ciechanów i Leszno informują, że na ich terenie w ogóle nie istnieją kluby, zespoły i grupy twórcze. W okręgu szczecińskim istniało pięć klubów, pozostał tylko jeden. Przestał pracować klub w Otwocku. W okręgu Biała Podlaska uległy rozwiązaniu dwa kluby, zespół instrumentalno-muzyczny, grupa literacka, plastyczna i fotograficzna. Powyższy fakt okręg uzasadnia następująco: „Zmiany zachodzące w ruchu związkowym w latach siedemdziesiątych doprowadziły do upadku istniejące na naszym terenie kluby i zespoły. Mimo rozmów z prezesami oddziałów nie udało się odtworzyć zorganizowanego ruchu artystycznego”. Podobnego zdania był prezes jednego z Oddziałów, który oświadczył, że obecnie ze względu na brak środków finansowych i zainteresowania samych nauczycieli, nie ma możliwości rozwijania działalności kulturalnej i sportowo-turystycznej. Przeczą temu jednak inne przykłady — pozytywne. W okręgu płockim reaktywowano kluby nauczycielskie w: Płocku, Sierpcu, Gostyninie, Kutnie i Gąbinie. W ostatnich kilku latach powstały nowe kluby w Brodnicy, Golubiu-Dobrzyniu, Oławie, Pieńkach i Skierniewicach. Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze czyni usilne starania o uruchomienie klubu w swej siedzibie. Zespół chórny w Rzeszowie, który zaprzestał swej działalności na skutek braku lokalu, w tej chwili odbywa systematyczne próby i występuje z koncertami. Do aktywnej działalności przystąpił po przerwie chór w Staszowie. W stadium organizacji są zespoły muzyczne w Opatowie i Ożarowie. Zarząd Okręgu w Piotrkowie Trybunalskim przystąpił do powołania klubu literackiego.

Podobnych przykładów można by przytoczyć więcej. Świadczą one, że można jednak odbudować to, co uległo rozwiązaniu oraz organizować nowe kluby, amatorskie zespoły i grupy twórcze. Zespół Społeczno-Zawodowy ZG ZNP od kilku lat opracowuje Kalendarz Ogólnopolskich Imprez Kulturalnych i Sportowo-Turystycznych, który spełnia znaczącą rolę. Na przykład, to Konkurs Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza sprawił, że powstało wiele zespołów recytatorskich bądź Kół Miłośników Poezji. Dzięki z kolei Ogólnopolskim Przeglądom Chórów ilość ich nie tylko nie zmalała, ale uległa pewnemu powiększeniu. Dalszy rozwój działalności kulturalno-artystycznej zależy nie tylko od środków finansowych, ale także od stosunku do niej ogniw związkowych. A z tym bywa różnie. Na przykład do przyszłorocznego Kalendarza imprezy kulturalne zgłosiło tylko siedem Okręgów ZNP. Od szeregu lat brak jest zgłoszeń z okręgów: krakowskiego, katowickiego, opolskiego, wrocławskiego, ciechanowskiego, rzeszowskiego. Nauczyciele-członkowie zespołów lub nauczyciele-plastyki często oczekują tylko słów uznania i podziękowań, a dla nich stanowią dużą satysfakcję moralną i zachętę do dalszej pracy. Nie zawsze jest to dostrzegane w terenie. Na przykład na jubileusz 40-lecia zespołu chóralnego, na który przybyli przedstawiciele miejscowych władz i organizacji społecznych, nie zjawili się nikt z macierzystego Okręgu.

Działalność kulturalno-artystyczna jest niezwykle ważną dziedziną pracy związkowej. Służy ona rozwojowi zainteresowań i twórczych uzdolnień nauczycieli, a przy nich młodzieży szkolnej, wśród której pedagog rozbudza i rozwija zamiłowania i uzdolnienia. Nieżyjący już wielki miłośnik śpiewu Mieczysław Dobroczyński w każdym miejscu pracy zorganizował i prowadził szkolny i wiejski zespół chóralny. Był on organizatorem chóru nauczycielskiego „Melodia” w Jędrzejowie, który za dwa lata obchodzić będzie 45-lecie swej działalności. Z dużym powodzeniem popularyzuje wśród młodzieży sztukę fotograficzną Arkadiusz Ciechalski w Kowalu, Mirosław Szumny w Tychach i Mirosław Kowalski w Zagdańsku. Szczególne sukcesy na tym odcinku odnosi Marek Tomczyński prowadzący pracownię fotograficzną w Starachowicach. To z jego inicjatywy tamtejszy Zarząd Oddziału będzie w przyszłym roku organizatorem Ogólnopolskiego Przeglądu Fotografii Nauczycielskiej i Uczniowskiej. Działalność ta, podobnie jak turystyka i sport integruje środowisko nauczycielskie i przyciąga do naszej organizacji związkowej młodą kadrę nauczycielską.

Nie tylko dlatego ta dziedzina działalności związkowej wymaga szczególnej troski terenowych ogniw. Zdają sobie sprawę, że nie wszędzie istnieją warunki do zorganizowania np. czteroosobowego chóru. Ale przecież istnieją możliwości tworzenia bardziej dostępnych form, jakimi są mniejsze zespoły wokalne bądź instrumentalne, kluby literackie i inne. Dotyczy to przede wszystkim okręgów, które informują, że na ich terenie takie nie istnieją lub ich dorobek na tym odcinku jest bardzo skromny. Wysiłkom tym winna towarzyszyć świadomość, że działalność kulturalno-artystyczna służy wzbogacaniu osobowości nauczycieli oraz wychowaniu dzieci i młodzieży, że umacnia ona w terenie autorytet naszej organizacji związkowej.

MIECZYŚLAW PUTO

MNIEJ ZDENERWOWANIA U NAUCZYCIELI

MNIEJ STRESÓW U UCZNIÓW

- poręczne
- praktyczne
- nowoczesne trwałe okładki
- terminologia z zakresu informatyki, finansów i biznesu
- zarys gramatyki
- stale aktualizowane słownictwo

SŁOWNIKI

Harald G Dictionaries

nowoczesne
znakomite
tanie

SŁOWNIKI

W księgarniach, hurtowniach
i bezpośrednio u nas

PRZEDSIĘBIORSTWO
WYDAWNICZE

Harald G Dictionaries

ul. Grzybowska 77 00-844 Warszawa

tel/fax 620-49-73



MIĘKKIE ŁĄDOWANIE

**Dobrze i źle o subwencji oświatowej
z KAZIMIERZEM DERA, wiceministrem edukacji,
rozmawia Małgorzata Pomianowska**

— Jest pan odpowiedzialny między innymi za przygotowania do przejęcia szkół przez władze samorządowe. Wiele krytyki budziło odsunięcie obligatoryjnego terminu tego przejęcia. Teraz jednak nie podlega na dyskusji. Zakończono przygotowania do godziny „0”.

— Od 1 stycznia 1996 r. wszystkie szkoły podstawowe na mocy ustawy przechodzą pod partnerski system zarządzania przez samorząd i kuratora. Nie będzie to jednak żadna rewolucja. Staraliśmy się tak przygotować tę operację, aby nie zauważył tej godziny — jak pani ją nazywa — ani uczeń, ani nauczyciel, poza tym, że w innej kasie odbierze stycynowe wynagrodzenie. Będzie to zmiana, którą odczują przede wszystkim władze gmin, bo przejmują nowe zadania i znaczne dla wielu gmin pieniądze na ich realizację. Przejęcie tego zadania wiąże się niewątpliwie z pewnym wysiłkiem. Ale też od dawna przedstawiciele samorządów twierdzili, że lepiej i efektywniej gospodarują groszem publicznym. I my w to wierzymy.

— Z różnych informacji wynika jednak, że nie wszystkie gminy są tym zachwycone. Były nawet takie, które próbowały odmówić przejęcia szkół.

— Jeszcze niedawno byliśmy oskarżani o wstrzymywanie ustawowego przejęcia szkół, czego — jak twierdzono — chciały wszystkie gminy i przekazanie szkół było całkowicie przygotowane. W miarę upływu czasu okazywało się, że bez spełnienia przez rząd określonych warunków przejęcie jest niemożliwe. Tymi warunkami były nowelizacja ustawy oświatowej, Karta Nauczyciela i ustawy o finansowaniu gmin, przekazanie szkół bez długów i uporządkowanie stosunków własnościowych gruntów i nieruchomości. Dziś warunki te są właściwie spełnione. W najbliższym czasie zakończone zostaną również prace nad Kartą Nauczyciela. Jedynie kwestie własnościowe jeszcze nie są rozwiązane ze względu na ich zawiłość, czekanie w kolejce na terminy rozpraw sądowych lub wpis do księgi wieczystej, co czasami trwa nawet 2 lata. Jest to zresztą drugorzędny problem.

A mimo to wciąż zarzuca się nam, że resort nie jest przygotowany do przekazania szkół, że były to zmarnowane dwa lata, chociaż przed dwoma laty nie było znolizowanych ustaw i sprawy własnościowe w znacznie gorszym stanie. Tymczasem prawda jest taka, że w gminach brak było psychicznej gotowości do przejęcia nowego zadania. Władze samorządowe uznawały, że skoro nie jest to konieczne, to nie należy brać szkół. Czasami tego przyczyną był uproszczony pogląd, że prowadzenie szkół to rola kasjera i łatanie dziury w dachu.

Na szczęście większość rozumie, że to przede wszystkim wgląd w problemy oświaty, wpływ na wychowawczą rolę szkoły w środowisku, reagowanie na zjawiska patologiczne, wpływ na zajęcia pozalekcyjne, kształtowanie patriotyzmu lokalnego itp.

Staram się też zrozumieć gminy, które jeszcze w listopadzie twierdziły, że nie przejmą szkół, bo mam świadomość, że za tym kryła się chęć uzyskania jak najlepszych warunków przejęcia.

— Jedną z najostrej stawianych spraw przez organizacje samorządowe było przekazanie szkół bez zadłużeń. Tak się też stało.

— ... bo nie mogło być inaczej. Zresztą tak było od początku — wszystkie gminy,

które przejęły szkoły wcześniej, przejmowały je bez długów. Nie mogą przecież spłacać zobowiązań, których nie zaciągały. Przejmują one tylko jedno zobowiązanie, które jest zobowiązaniem „płynnym” i występuje w grudniu, ale spłaca się je do 20 stycznia. Jest to zaliczka podatku od wynagrodzeń osób fizycznych. Ta sama sytuacja będzie się powtarzać co roku — zaliczka podatku od grudniowych wynagrodzeń płacona jest do 20 stycznia. Środki na tę zaliczkę zostały wliczone do subwencji na 1996 r.

— Co się stanie z tymi długami teraz? Nadal będą obciążać konto kuratorów?

— To zmartwienie tego, przy kim pozostają. Przede wszystkim moje i muszę znaleźć środki na ich spłacenie...

— ... w tegorocznym budżecie?

— Ani w tegorocznym, ani przyszłorocznym. Sytuacja jest zresztą lepsza niż jeszcze niedawno. Prawie w całości spłaciłmyśmy długi wobec ciepłowni, bo zaczęły masowo wyłączać szkoły. ZUS nie nalicza już odsetek, a urzędy skarbowe wobec których oświata też jest znacznie zadłużona, wykazują duże zrozumienie dla naszych problemów. Do końca marca postaramy się spłacić długi wobec ZUS. Ma on zresztą świadomość, że od stycznia wszystkie należności będą płacone na bieżąco.

— Budżet oświaty na 1996 r. nie jest już tak napięty, jak dotychczas?

— Jest korzystniejszy. Po pierwsze, jest zagwarantowany w dwóch ustawach pod względem metodologii jego tworzenia — nie mniej niż 6,6 proc. planowanych dochodów budżetu państwa. A te przychody rosną, a nie maleją. Po drugie, zadania w zakresie edukacji z punktu widzenia liczebności uczniów maleją do 2006 roku o ponad milion osób, czyli o 23 proc.

— Czy ta zmiana sytuacji budżetowej oznacza, że gminy nie będą już z własnych dochodów dokładać do oświaty? Z podawanych przez nie informacji wynika, że subwencja jest za mała, że dopłacają średnio od 10 do 30 proc. jej wysokości.

— Jest wiele nieporozumień na ten temat. Bardzo często do tych wydatków gminy wliczały własne obligatoryjne dla nich koszty prowadzenia przedszkoli, dowozu dzieci, wydatków na szkoły muzyczne itp. Są to faktycznie wydatki na oświatę, ale nie na szkoły podstawowe. Powodują jednak pewien „szum” informacyjny i zniekształcenie rzeczywistego obrazu.

Za rok 1994 mamy precyzyjne dane. Średnio gmina przeznaczyła 1,2 mld zł na wydatki bieżące szkół podstawowych. Nie przekraczały one 10 proc. subwencji. Chyba że prowadzono duże remonty, czy budowano nowe szkoły, to faktycznie w danym roku wydatki te są większe. Średnio w co siódmej gminie oddaje się szkołę.

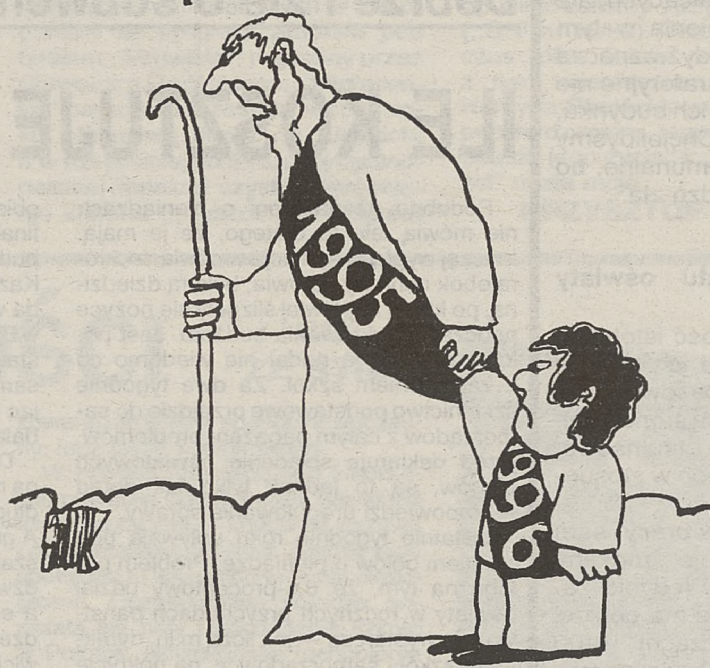


Równocześnie chciałbym zaznaczyć, że jesteśmy wdzięczni za każdą złotówkę, która zasila oświatę. Obecnie jednak na zadania edukacyjne, na ich standard podstawowy, jest wystarczająca ilość pieniędzy, także na bieżące utrzymanie szkół, ale bez remontów i bez inwestycji. Nie ma mowy o tym, by mogło im zabraknąć na płace.

— Dużo gmin protestowało przeciw wysokości subwencji na 1996 r.?

— Nie, chociaż zawsze będą takie. W trakcie wyjaśniania wszystkich czynników ma-

TERAZ TO WSZYSTKO TO
JUŻ TWOJE ZMARTWIENIE...



jących wpływ na tę wysokość najczęściej okazywało się, że nie mają racji. W paru przypadkach ujawniono jednak błędy w sprawozdawczości i będzie skorygowana subwencja. Dobrze więc, że gminy pilnują swego i odwołują się. Nie zdarzyło się natomiast przez cały czas, aby jakaś gmina ujawniła, że dostała więcej niż jej się należy. A przecież skoro zdarzają się błędy w jedną, to i muszą w drugą stronę.

— Zostawmy więc już sprawy finansowe, bo również ważne są inne. Otóż niedawna nowelizacja ustawy oświatowej dość precyzyjnie rozdzieliła kompetencje pomiędzy władze gminy, kuratora i dyrektora szkoły. Mimo że istnieje możliwość konfliktów przy interpretacji poszczególnych zapisów. Co zrobił resort, aby ich uniknąć?

— Najważniejsza jest w tym przypadku postawa wszystkich stron, gotowość poznania przepisów, procedury itp. Ze swej strony zaś podjęliśmy różne działania, aby to ułat-

wić. Z naszej inicjatywy doszło do 2—3 spotkań z władzami gmin. We wszystkich województwach odbyły się posiedzenia sejmików samorządowych z udziałem kuratorów, którzy przedstawiali problemy związane z przejęciem i prowadzeniem szkół. Delegaci każdej gminy — jak rozumiemy — przekazali je radnym i zarządom gmin. Ponadto odbywały się narady robocze, w których uczestniczyło po kilka gmin. M.in. poświęcone prawidłowości opracowywania arkuszy organizacyjnych. Były wreszcie rozmowy z każdą gminą osobno, dotyczące ich indywidualnych problemów. Jeśli ktoś interesował się problemami oświatowymi, mógł sięgnąć po „Głos Nauczycielski”. Ileż artykułów zamieściliście na temat kompetencji dyrektorów, procedury przekazywania szkół, zasad naliczania subwencji, tego czy szkoły z długami czy bez będą przekazywane, itp.

Poza tym wydajemy cykl wydawnictw, w których szczegółowo omawiamy bardzo wiele kwestii. Każdą z broszur rozsyłamy do gminy. Ukazały się już: „Po co gminom szkoły?”, w której chcieliśmy unaocznic, że prowadzenie szkół to znacznie głębsza sprawa, że życie szkoły nie może się toczyć poza wglądem gminy. Kolejna broszura to „Główne zadania i kompetencje gmin”, w której precyzyjnie, klarownie omawiamy uprawnienia poszczególnych organów gminy oraz kuratora. Jeszcze w grudniu przekazana została też gminom następna broszura, zawierająca ustawę oświatową z aktami wykonawczymi. Większość bowiem tych aktów — blisko 70 proc. — pozostaje bez zmian. Pozostałe zaś obowiązują do czasu ukazania się nowych aktów wykonawczych. Stopniowo też będą one przesyłane gminom. Zaraz po zakończeniu procedury legislacyjnej prześlemy też gminom Kartę Nauczyciela.

Także samorządy wykazują dużą inicjatywę w tym zakresie i na różne swoje spotkania zapraszają przedstawicieli resortu w celu wyjaśnienia rozmaitych wątpliwości i kontrowersji. Chciałbym też podkreślić, że 1 stycznia nie opuszczamy szkół. Służby kuratorskie gotowe są zawsze służyć pomocą gminie.

— Ale od 1 stycznia mocą ustawy o dużych miastach także część szkół średnich prowadzić będą władze samorządowe. Jak duża jest ta część?

— Około 32—33 proc. szkół ponadpodstawowych. Jest to łatwiejsza część, głównie licea ogólnokształcące. Ale pozostałe nadal prowadzi kurator. A także placówki opiekuńczo-wychowawcze, szkoły specjalne, szkoły specjalistyczne o unikalnym profilu kształcenia.

— Czy były próby wyłączenia zadań oświatowych przez niektóre miasta z zadań przejmowanych na mocy tej ustawy?

— Było dużo rezerwy. Trzeba bowiem pamiętać, że miasta tak przychylnie oświadczyły, jak Kraków, Gdańsk, Gdynia od stycznia 1995 r. zrezygnowały z prowadzenia szkół ponadpodstawowych. Teraz przejmują je ponownie, acz z pewnymi oporami.

— Przyczyną tego zrzeczenia były zbyt niskie dotacje na ich prowadzenie. Jak obecnie są zasady naliczania środków na prowadzenie tych szkół?

— Są to dotychczasowe koszty zrewaloryzowane według tego samego wskaźnika, jak cały budżet, a ponadto przemnożone przez dodatkowy wskaźnik, dowartościowujący te koszty. Była to decyzja Sejmu, który postanowił niewiele, ale jednak dołożyć miastom do dotacji na ten cel. Wyjaśnić przy tym należy, że dotacja oznacza, że środki nie mogą być przeznaczone na żaden inny cel.

Uważam, że ta dotacja była słuszną, bowiem zachęca miasto do przejmowania szkół. Nie stało się to jednak kosztem budżetu resortu, a poprzez niezauważalne uszczuplenie innych wydatków budżetu państwa.

— Ma Pan poczucie, że resort zrobił wszystko, aby przekazanie szkół odbyło się bez wstrząsów?

— Jestem przekonany, że będzie to miękkie łądowanie — zarówno w odniesieniu do szkół podstawowych, jak i średnich.

— Dziękuję za rozmowę.

Fot. Jan Balana



BEZ LICYTACJI

REGINA TOLKOWICZ, naczelnik Wydziału Oświaty i Kultury w Kętrzynie:

Pięć szkół przejęliśmy od 1 stycznia 1994 r. Oprócz tego prowadzimy 7 przedszkoli. Dziś musimy szczerze powiedzieć, że budżet miasta nie był przygotowany na przejęcie szkół. Przy jego opracowywaniu zabrakło nieco wyobraźni na temat rzeczywistych kosztów bieżących. Początkowo więc brakowało nam pieniędzy na różne wydatki.

Dopiero przy podziale nadwyżki budżetowej przeznaczono na szkoły odpowiednie kwoty. Wtedy też przeforsowałam przeprowadzenie remontów sanitariatów w szkołach. W każdej szkole są dziś bardzo estetyczne. Ponadto szybko wymalowaliśmy wszystkie szkoły, a były takie, które nie widziały pędzla i farby przez blisko 30 lat. W pierwszym roku po przejęciu trzeba było też wykonać różne naprawy.

Część pieniędzy przeznaczaliśmy na zakup pomocy naukowych, opatu dla szkół, na delegacje dla nauczycieli, ponieważ wielu młodych studiuje. Dziś mamy już znacznie korzystniejszą sytuację. Nasze szkoły nie są zadłużone. Dyrektorzy mają świadomość, że w razie awarii, czy innych niezbędnych wydatków pieniądze się znajdują. Mogą się w większym stopniu skoncentrować na sprawach dydaktycznych.

Wprowadziliśmy częściową centralizację zarządzania szkołami. Polega ona na tym, że sprawy finansowo-księgowe przejęła księgowia Urzędu Miasta, która podlega skarbnikowi, a sprawy kadrowe podlegają sekretarzowi urzędu. Początkowo dyrektorzy nie mogli się do tego przyzwyczaić, ale dziś już zaakceptowali ten układ. Dało to dość duże oszczędności, bowiem wcześniej w każdej szkole była kadrowa i księgowa. W przeliczeniu na pieniądze dało to około 600 mln (starych) zł rocznie, a to nie jest mała kwota. Pieniądze te pozostawiliśmy w szkołach. Pozwalają na prowadzenie zajęć pozalekcyjnych, sportowych, kół zainteresowań. Dzięki temu nauczyciele mogą zarobić więcej. Ponadto zawarliśmy umowę z kuratorem, na mocy której finansuje on zwiększoną liczbę godzin zajęć sportowych, a miasto kupuje sprzęt sportowy.

Dyrektorzy szkół — jak wynika z naszych dotychczasowych obserwacji — nie są przygotowani do samodzielnych decyzji. Nie znają dobrze przepisów, choćby dotyczących zwalniania i zatrudniania nauczycieli, zasad przechodzenia na emeryturę. Wyraźnie czekają na instrukcje w wielu sprawach.

Widać wyraźną dysproporcję pomiędzy sytuacją naszych szkół a kuratorem, który prowadzi szkoły średnie. Są one mocno zadłużone i to zadłużenie cały czas się powiększa. Nie dbają one też o politykę oświatową. Kilkakrotnie zwracałam się z pismami o zachowanie właściwej proporcji pomiędzy liczbą uczniów szkół zawodowych, a ogólnokształcących, ale nie ma na nie żadnej reakcji, nic się nie zmienia w tym zakresie. A jest to problem dla władz miasta, gdyż oznacza kolejne liczne roczniki bezrobotnych. Władze kuratorskie nie reagują też na propozycje przejęcia przez miasto ich budynku, który od dłuższego czasu stoi pusty i niszczy się. Chcielibyśmy po adaptacji przeznaczyć go na mieszkania komunalne, bo sytuacja pod tym względem jest w mieście bardzo zła.

ZDZISŁAW SABINAK, kierownik referatu oświaty w Twardogłowie, woj. włocławskie:

Po przejęciu szkół w 1992 r. dokonaliśmy dość istotnych zmian w organizacji zarządzania szkołami. Jest ich siedem — pięć dużych, 8-klasowych i dwie małe, 3-klasowe. Zlikwidowaliśmy ZEAS i postawiliśmy na maksymalną samodzielność dyrektorów — organizacyjną, kierowniczą i finansową. Pozwoliło to na zmniejszenie zatrudnienia o 5 osób w stosunku do okresu przed przejęciem szkół.

Dyrektor jest faktycznie kierownikiem zakładu pracy, sam decyduje o zatrudnianiu i zwalnianiu, dysponuje środkami finansowymi, opracowuje plan finansowy, który jedynie zatwierdza gmina. Praktycznie w żadnej szkole nie ma obsługi administracyjnej, jedynie w największej, liczącej 1400 uczniów jest jedna sekretarka. Natomiast 5-osobowy zespół referatu oświaty w urzędzie gminy świadczy wszelkie usługi — konserwacja, naprawy, zakupy, prowadzenie teczek osobowych, z tym jednak, że nie ma on uprawnień decyzyjnych. Przygotowuje on jedynie sprawozdania pod względem prawnym dokumenty personalne dyrektorowi do podpisu.

Tak nieliczny zespół może się uporać ze wszystkimi problemami dzięki komputeryzacji. Wszystkie sprawy, jakie mogą zaistnieć na styku szkoła—urząd gminy rozwiązywane są przy ich pomocy. Ponadto szkoły zostały wyposażone w pracownice komputerowe, więc we wszystkich odbywa się nauka informatyki. Teraz kupujemy komputery do sekretariatów szkolnych, żeby ułatwić prace administracyjne.

Od chwili przejęcia szkół prowadzone są w nich zajęcia pozalekcyjne — łącznie 96 godzin tygodniowo. Oplatane są przez gminę, co planowane jest w wydatkach budżetowych na każdy rok. W 1995 r. dopłata gminy do subwencji wynosiła 1,6 mln zł, tj. około 10% wysokości subwencji.

Subwencja wystarcza na wynagrodzenia wynikające z ramowego planu nauczania wraz z pochodnymi i praktycznie na nic więcej. Drogie bardzo są małe, 3-klasowe szkoły wiejskie. Koszt jest w przeliczeniu na ucznia — trzykrotnie wyższy niż w dużej szkole. Ale wychodzimy z założenia, że szkoła integruje społeczność danej wsi — rodziców, dzieci, jest czynnikiem kulturotwórczym na danym terenie. Dlatego nawet nie myślimy o ich likwidacji.

DOŚWIADCZENIA:

Po kilku latach doświadczeń doszliśmy do wniosku, że obowiązujące prawo, mimo jego wszelkich niedoskonałości w wypracowywany sposób umożliwia samorządom kreowanie własnej polityki oświatowej.

Doświadczenia pięciu lat pokazują również, jak kosztowne są takie zadania, gdyż zasada realizowania ustalonych przez MEN podstaw programowych i skromna pomoc finansowa państwa, skazuje gminy na poważne dofinansowywanie oświaty.

W Gdyni wygląda to w sposób następujący: 1990 r. wydatki tylko na szkoły w ogólnym budżecie gminy stanowiły 28% zaś subwencja pokrywała 21% potrzeb; 1991 r. wydatki 29% — subwencja 21%; 1992 r. wydatki 30,50% — subwencja 22%; 1993 r. wydatki 32% — subwencja 22%; 1994 r. wydatki 32% — subwencja 21%.

Znaczne środki, jakie Gdynia przeznacza na oświatę z własnych dochodów, to konsekwencja przyjętego programu, który m.in. oparty jest na założeniach szkoły środowiskowej z niezbyt licznymi klasami, z podziałem na grupy ćwiczeniowe, z programami autorskimi, z zintegrowanymi treściami nauczania, z dodatkowymi zajęciami programowymi (wykształcenie obywatelskie, lekcje wf), z zajęciami pozalekcyjnymi, z klasami sprofilowanymi i integracyjnymi.

Od dwóch lat prowadzimy własne doradztwo metodyczne poprzez funkcję nauczyciela wiodącego (powoływanego na dany rok, który za pomoc kolegom otrzymuje 30% dodatku do wynagrodzenia zasadniczego) i samodzielny system do kształcenia nauczycieli języka angielskiego oraz informatyki. Ponadto nauczyciele otrzymują różnicowany, gminny dodatek motywacyjny, zaś dyrektorzy mogą uzyskać do 150 proc. dodatek zwiększający ich wynagrodzenie zasadnicze.

Już w 1990 r. wszystkie gdyńskie pla-

cówki oświatowe stały się jednostkami samobilansującymi się, samodzielnie prowadzącymi wszelkie rozliczenia, także remontowe. Dyrektor takiej placówki, jako zarządca mienia komunalnego, opracowuje budżet szkoły lub przedszkola, który przedstawia w Wydziale Oświaty. Następnie wydział przygotowuje budżet całej oświaty, według założeń Zarządu Miasta. Na nowy rok określa też szczegółowe zasady, m.in. wynikające z demografii i możliwości gminy. Dlatego na tym etapie nie współdziałamy z nadzorem pedagogicznym, czyli z kuratorem, które nie odpowiadają za stan kasy zwykle składa pobożne życzenia. Zatwierdzenie arkuszy organizacyjnych szkół i przedszkoli odbywa się także bez udziału kuratorium.

Place stanowią największą część wydatków, a feminizacja zawodu powoduje znaczną absencję chorobową. Dlatego wprowadziliśmy limity na zastępstwa dożadne i dodatek motywacyjny dla aktywnych i twórczych nauczycieli. Nie wykupujemy natomiast ulg na pociągi pociągów.

Obok plac poważne środki pochłania utrzymanie obiektu. Koszty ogrzewania placówek podłączonych do sieci publicznej wynikają z rozliczeń licznikowych (wszystkie szkoły są opomiarowane), zaś wydatki rzeczowe skalkulowane są na ucznia i w bieżącym roku różnicowane w zależności od wielkości szkoły. Wydatki na poważniejsze remonty kalkulowane są indywidualnie dla poszczególnych placówek i po zatwierdzeniu planu rzeczowo-finansowego dopisywane są do budżetu jednostki.

W przypadku remontu powyżej 7 tys. nowych złotych obowiązuje przetarg według procedury gminnej. Umowę z wybranym wykonawcą podpisuje dyrektor placówki oświatowej. W budżecie Wydziału Oświaty pozostają środki na zadania ogólnomiejskie i dofinansowania róż-

nych inicjatyw społecznych na rzecz dzieci i młodzieży.

Dużą wagę przywiązujemy do sportu szkolnego. Rozwija się on poprzez ligi osiedlowe i finały ogólnomiejskie w Igrzyskach Sportowych Dzieci i Młodzieży. W poszczególnych częściach miasta pracują dzielnicowi koordynatorzy, którzy są etatowymi nauczycielami wf w tzw. szkołach bazowych i dodatkowo czuwają nad osiedlową realizacją kalendarza ligowego. Za dodatkową pracę otrzymują ryczałt w wysokości czterech godzin zajęć. Przy wydziale Oświaty funkcjonuje miejski koordynator sportu szkolnego.

Koszty funkcjonowania tego systemu, poza ryczałtami dla koordynatorów, obejmują także nagrody dla zwycięzców w poszczególnych dyscyplinach i na poszczególnych etapach rozgrywek oraz opłaty sędziowskie podczas finałów.

W takim kształcie organizacyjnym szkolnictwa rola Wydziału Oświaty ogranicza się do dwóch podstawowych zadań: zatwierdzania kształtu placówki na dany rok szkolny i przygotowania budżetu. Realizacja przyjętych zobowiązań spoczywa głównie na dyrektorze placówki, który odpowiada za poziom kształcenia i zarządza publicznym majątkiem.

Wyniki nauczania i efekty wychowawcze szkoły bada kuratorium, które z początkiem każdego nowego roku szkolnego w porozumieniu z organem prowadzącym — uzgadnia plan wizytacji. Rozpoczyna się ona od wspólnego zebrania w placówce z udziałem kontrolowanych i kontrolujących. Zwykle pod koniec wizytacji do kontroli włącza się Wydział Oświaty, aby na miejscu zbadać sprawy organizacyjne i kadrowo-finansowe. Tak powstaje wspólna opinia o całej placówce, z której wynika także ocena pracy dyrektora.

KAZIMIERZ IWASZKO
naczelnik Wydziału Oświaty
w Gdyni

Dobrze i źle o subwencji oświatowej

ILE KOSZTUJE OŚWIATA?

Podobno dżentelmeni o pieniądzu nie mówią, ale to dlatego, że je mają. Inaczej wygląda sytuacja w oświacie, która obok ochrony zdrowia, była tą dziedziną, po której najłatwiej ślizgały się nożyce podczas przykrawania budżetu. Jest połowa grudnia, a nadal nie wiadomo co z zadłużeniem szkół. Za dwa tygodnie szkolnictwo podstawowe przejdzie do samorządów z całym bagażem problemów. Rząd deklaruje spłacenie oświatowych długów, są to jednak tylko jak dotąd — zapowiedzi uregulowania sprawy.

Ostatnie tygodnie roku upływają pod znakiem bojów o pieniądze. Problem polega na tym, że 6,6-procentowy udział oświaty w rocznych przychodach państwa, nie wystarcza — jak liczą m.in. dyrektorzy szkół i samorządowcy, na pokrycie rzeczywistych kosztów funkcjonowania szkół. W naliczaniu subwencji oświatowej nie uwzględniono bowiem sumy długów. Na spotkaniu jesienią na Zamku Królewskim w Warszawie, szef URM Marek Borowski stwierdził, że długi powstały w przebiegu oświaty. Strona samorządowa zaproponowała wówczas powołanie komisji, która dokonałaby analizy zadłużenia w poszczególnych okręgach kuratorskich. Wszystko co taka komisja uzna za element rzeczywistych kosztów, powinno wejść do subwencji. Propozycja zawisła w próżni.

Gminy się boją

Dotychczas samorzady prowadzą ok. 700 szkół podstawowych i żadna z nich nie ma długu. Prawie we wszystkich poprawiły się płace dyrektorów, wprowadzono dodatki motywacyjne dla nauczycieli przede wszystkim zaś w większości przywrócono i poszerzono zajęcia dodatkowe. Gminy dopłacają nie tylko do własnych szkół, a również do placówek kuratorskich. W całym kraju buduje się setki

obiektów szkolnych, przy czym udział finansowy gmin jest większy, niż cały budżet inwestycyjny MEN. Wiceminister Kazimierz Dera uczestnicząc 15 listopada w Sejmiku Samorządu Terytorialnego w Bydgoszczy stwierdził m.in., że „3,4 bln starych złotych przekazały w roku 1994 samorzady na cele oświatowe. Przeliczając to na ilość gmin, wychodzi, że każda dała 1 mld 200 mln zł”.

Dlaczego zatem gminy się boją? Strona rządowa mówi: dostaniecie szkoły bez długów, bo ten sukcesywnie spłacimy. A gminy wiejskie i małe miasteczka zgłaszają obawy, że przy widocznym rozdźwięku między rzeczywistymi kosztami a subwencją, grozi nam załamanie budżetu. Na bydgoskim Sejmiku przedstawiciel Związku Gmin Wiejskich mówił m.in.: zrobimy wszystko, aby podnieść stan oświaty, poprawimy m.in. stan techniczny bazy. Każda gmina jednak rozpoczęła jakieś inwestycje — oczyszczalnie, kanalizację itp. To zadanie wielu gminom po prostu złamie budżet. Burmistrz w Wędrborku stwierdził np., że dwukrotnie robiona w gminie symulacja kosztów oświaty przy tym poziomie subwencji wykazała, iż pokryje ona 80 proc. wydatków.

Przecież chcieliście...

... przejął szkoły — przypominają samorządom przedstawiciele rządowej administracji. Gminy chciały i dobrowolnie co roku przejmowały, bo po pierwsze są żywotnie zainteresowane edukacją dzieci, po drugie — mają to zadanie wpisane jako własne w ustawę o samorządzie terytorialnym kraju. Wygrały te samorzady, które od razu przejęły szkoły. Tajemnica tkwi w tym, że do roku 1993 gminy miały więcej pieniędzy. W latach 1994—95 udział samorządów w finansach państwa cały czas maleje. Zmieniły się zasady płacenia podatku od wynagrodzeń, wprowadzono VAT, który np.

obciążał poważnie wszelkie gminne inwestycje w tym oczywiście także oświatowe. Jak wynika z wyliczeń, udział gmin w finansach publicznych z 25 procent spadł do niecałych 15.

Na gminy nakłada się nowe obowiązki jak np. płacenie dodatków mieszkaniowych, co z kolei rozkłada plan remontu domów. Nic dziwnego, że w dyskusji na bydgoskim Sejmiku przedstawiciel wydziału oświaty z Sępolna Krajeńskiego pytał: czy możliwe będzie dołożenie przez gminę własnych środków na oświatę, przy coraz to nowych zadaniach?

Kto ustala przywileje...

...a kto za nie płaci. Jak parlament daje przywileje poszczególnym grupom społecznym, to niech za nie płaci — mówił przedstawiciel Związku Gmin Wiejskich. Poparła go posłanka M. Zajączkowska, która mówiła m.in.: Będziemy bronić tego budżetu, ale pod warunkiem, że nie będzie to obrona ulg dla przedsiębiorstw, które powinny płacić podatki, aby w budżecie było więcej środków na oświatę.

Jest to sprawa filozofii budżetu i wyboru postów. Argument krótkiej kołdry będzie zawsze funkcjonował, bo chyba nigdy nie starczy tyle pieniędzy, aby zaspokoić wielkość potrzeb. Są jednak pewne granice, których przekroczyć nie wolno. Wiceminister Dera mówił w Bydgoszczy, że subwencja powinna pokryć funkcjonowanie szkół według arkusza organizacyjnego. Nie zapomnijmy jednak, że szkolne długi narastają również przy obowiązywaniu rygorystycznie oszczędnościowego programu. Na czym więc można jeszcze zaoszczędzić? — chyba tylko na redukcjach zatrudnienia.

Dopóki samorzady dysponowały większą ilością środków — dofinansowywały oświatę. Co będzie dalej, w dużym stopniu zależy od ustalenia zasad finansowania gmin, od tego czy zgodnie z Europejską Kartą Samorządu Terytorialnego gminy otrzymają wystarczające środki na wypełnienie ustawowych zadań. Od 1 stycznia jest to już wspólna sprawa samorządów, które mają zapewnić szkołom warunki do normalnego funkcjonowania szkół, a których oferta edukacyjna w znacznym stopniu zależy od zasobności gminnej kasy.

IZA MARCISZ

WITAJ W KABARECIE

CD ZE STR. 1

nr 1 w Nasielsku. Podobne kwalifikacje posiada Katarzyna Romanowicz, która prowadzi klasę zerową w nasielskim przedszkolu. Trzecia z pań, Katarzyna Zawieska, jest nauczycielką wychowania muzycznego w Szkole Podstawowej w Świerczach. Jacek Gerek uzyskał tytuł magistra matematyki na Uniwersytecie Warszawskim i uczy tego przedmiotu w Zespole Szkół w Pułtusku, gdzie też prowadzi znaną w województwie ciechanowskim szkolną orkiestrę. Cezary Brzozowski studiuje w Wyższej Szkole Humanistycznej w Pułtusku i pracuje w jednym z warszawskich zakładów wychowawczych. Sławomir Umiński jest absolwentem Studium Kulturalno-Oświatowego w Ciechanowie, kilka lat parą się pracą pedagogiczną, a ostatnio zajął się działalnością gospodarczą na własny rachunek.

Są samowystarczalni. Sami piszą teksty i komponują muzykę, recytują i śpiewają — solo, w duetach, tercetach... etc. Za poziom literacki odpowiada szef całości, czyli Henryk Śliwiński, za poziom muzyczny — Jacek Gerek. Aby docenić poziom ich pracy, trzeba ich zobaczyć na scenie.

Sluchając piosenek i dowcipnych tekstów kabaretu „Belfer” w trakcie jubileuszowych obchodów 90-lecia ZNP w Płońsku, to obok estetycznych wrażeń i uznania nieodłącznie towarzyszyła mi refleksja, którą najlepiej wyraża nieoryginalne pytanie: jak ci ludzie organizują sobie czas i jaką cenę płacą za realizację własnych pasji?

Jacek Gerek dojeżdża na próby i koncerty z oddalonego o blisko 30 km Pułtuska, gdzie zostawia żonę (nauczyciela-bibliotekarza) i dwie córki. Katarzyna Zawieska mieszka w Pieściogach, pracuje w Świerczach, wychowuje dziecko i mimo to znajduje czas na zajęcia kabaretowe w Nasielsku. Młodą mężatka jest Renata Tumiłowicz. Żona Sławomira Umińskiego jest technikiem far-

macji i pracuje w aptece, a dwoje dzieci edukuje się wzorem taty w nasielskim ogólniaku. Pracę w Warszawie i naukę w Pułtusku z zajęciami kabaretowymi w Nasielsku godzi Cezary Brzozowski, a studia w Warszawie w działalności artystyczną w Nasielsku — Jacek Tomaszewski. Trochę łatwiej jest Katarzynie Romanowicz, która pozostaje osobą samotną.

Na moje pytanie — o czas i cenę — indagowani odpowiadają uśmiechami. Wszyscy pracują społecznie. Ale wszyscy lubią to, co robią. Zamiast dywagować o terminie kolejnej podwyżki płac w sferze budżetowej, wolą tak gospodarować swoim czasem, by mieć wolne chwile i przeznaczyć je na twórczy rozwój i pasje artystyczne. Działalnością kabaretową bronią się przed dość powszechnym — jak śpiewają inni aktorzy kabaretowi — karzeniem intelektualnym. Kabaret stał się dla nich antidotum na rozgoryczenie i frustrację. Stał się sposobem na godne życie. Czują się dowartościowani. Takich też uczuć doświadcza główny animator całego ruchu, Henryk Śliwiński, mąż (żona jest księgową) i ojciec dwojga dorosłych dzieci (syn — elektronik, córka — studentka WSH w Pułtusku).

Wystarczy jeden człowiek

Na moje pytanie, skąd się wzięły kabarety w Nasielsku, Henryk Śliwiński odpowiada dowcipnie, że Pacanów ma swoje kozy, Wąchock swojego sołtysa, a Nasielsk kabarety.

Po chwili wraca jednak pamięcią do początków swojej pracy pedagogicznej, czyli zaprasza mnie na wybiegając cofającą czas o 34 lata. Był wtedy nauczycielem języka polskiego w Technikum Rolniczym w Gołdkowie (wieś koło Pułtuska). Korzystając z wzorów swoich mistrzów — Edwarda Cicharskiego i Czesława Dubiejki — założył szkolny

teatrzyk. W latach 1958—1966 ów teatr wystawił m.in. „Antygone” Sofoklesa, „Moralność pani Dulskiej” G. Zapolskiej, „Klątwę” St. Wyspiańskiego i „A jednak miłość” H. Auderskiej. W prowadzeniu teatru nie bez znaczenia była wiedza zdobyta w trakcie pisania pracy magisterskiej, która to praca traktowała o tradycjach amatorskiego ruchu teatralnego w Pułtusku (a to tradycja niezwykle bogata, bo sięgająca czasów Piotra Skargi i szkolnego teatru jezuickiego). Przedstawienia szkolnego teatru amatorskiego z Gołdkowa obejrzało ponad 5 tysięcy widzów. „Ten mało wyrobiony i często traktowany pogardliwie widz wiejski okazał się bardzo wrażliwy na piękno słowa” — napisał H. Śliwiński w „Teatrze Ludowym” (nr 6/67) dzieląc się swoimi doświadczeniami z działalności animatora szkolnego ruchu teatralnego.

Kiedy w 1974 roku objął obowiązki dyrektora LO w Nasielsku, pomyślał: w dobie szerokiego upowszechnienia telewizji (...) kabaret podejmujący aktualną problematykę środowiskową i polityczną może nie tylko przyciągnąć widza, ale może być również znakomitą szkołą krytycznego myślenia i na swój sposób zwalczać zło, którego — niestety — zawsze mamy pod dostatkiem. I tak się zaczęło. Kolejne zespoły kabaretowe głowiły się nad artystyczną prezentacją problemów, których dostarczało bliższe i dalsze otoczenie społeczne. Walka ze złem stanowiła motywację do pracy, która z kolei owocowała rozwojem twórczych uzdolnień członków zespołów. Widzowie śmiali się, klaskali i... myśleli. Młodzi artyści dojrzewali — tak pod względem profesjonalnym, jak i intelektualnym oraz etycznie-moralnym.

O wartości pracy H. Śliwińskiego i jego podopiecznych świadczą liczne nagrody i wyróżnienia. Kabaret „Pętla” zdobył w 1985 roku drugą nagrodę na Ogólnopolskich Konfrontacjach Kabaretowych w Zakopanem za program autorski pod tytułem „Mrowisko” napisany przez Sławomira Umińskiego. „Miniscenka” nagrodzona została w 1977 roku „Brazową Jodłą” w Kielcach, a w rok później na tej samej ogólnopolskiej imprezie uzyskał wyróżnienie kabaret „Kleszcz” za program

„Korowód”. W 1983 roku w Nowym Sączu nagrodzono „Piętę”, a w 1987 roku „Pętla” zdobyła Grand Prix OSPA w Ostrołęce. Na terenie województwa ciechanowskiego nasielskie kabarety nie miały konkurencji — wygrywały na Harcerskich Wiosnach Kulturalnych w 1976, 1977 i 1980 roku oraz Ogólnopolskich Festiwalach Małych Form Artystycznych w 1986 i 1987 roku.

Nasielskie kabarety dawały, dają i — mam nadzieję — będą dawać społeczności miasta oraz zapraszających je gremiów dużo dobrej rozrywki. W ten sposób ciągle znaczą swój udział w kształtowaniu kulturalnych gustów i obyczajowo-moralnych postaw lokalnego społeczeństwa. Bo u nich — tak jak przystało na ambitny zespół — „nie wszystko się kończy z zapuszczeniem kurtyny”. Henryk Śliwiński uczynił z kabaretu metodę wychowawczą, ale uczynił też wyjątkowo skuteczną metodę dydaktyczną. Hanna Krawczyńska i Katarzyna Mostowska, które debiutowały w „Kleszczu”, później — już jako nauczycielki — założyły własne zespoły teatralne w swoich szkołach. Dariusz Zawadzki rozpoczynając edukację teatralną w „Miniscence” założył znaną w kraju Orkiestrę Teatru ATA, która zdobywała laury m.in. na festiwalu w Opolu.

Pedagogiczny happy end

„Niechaj mi nikt nie opowiada, że działanie szkół warunkuje, a to ustrój, a to finanse... Nieprawda!!! O tym, jakie są szkoły, decydują — charakter i osobowość nauczyciela!!! Wystarczy jeden pedagog — prawdziwie mądry, oddany, lubiany i ceniony przez uczniów, by spełnić swe powołanie (Tak jest — powołanie!!!) — najpiękniej, najbardziej owocnie...”

Zacytowałem fragment wypowiedzi znakomitej polskiej pisarki Barbary Wachowicz z wywiadu, jaki opublikowaliśmy trzy lata temu („GN” nr 16/92). Otrzymałem wówczas kilka listów polemizujących z tym twierdzeniem. Działalność Henryka Śliwińskiego jest pięknym potwierdzeniem tego, że autorka „Marie jego życia” i „Ogrodu miłości” miała rację.

KRZYSZTOF KARULAK

FRASZKI (nagrobki oświatowe)

Kuratora

Ta mogiła spora
mieści biurko i kuratora.

Wizytatora

Nim się pod ten pomnik schował
cmentarz zwizytował.

Inspektora

Tu leży nasza miejsko-gminna
władza
nikt już oświacie więcej nie
przeszkadza

Dyrektora

Już zbłądził między elizejskie
cienie
a jeszcze pisze zarządzenie

Działacza związkowego

Do piekieł zbłądził
— zebranie zarządził

Katechetki

Jak się do nieba dostać uczyła
— sama zbłądziła.

Polonistki

I wśród mieszkańców nieba
potrafi
zrobić dyktando z ortografii.

Matematyka

Zanim przed Piotrem stanie
jeszcze rozwiąże zadanie.

Geografa

Jak bez kompasu i mapy
trafić w niebios atrapy?

Nauczyciela-turysty

Do raju bram
Trafię sam.

Autor fraszek: Henryk Śliwiński, mgr filologii polskiej, 34 lata pracy pedagogicznej. Nauczyciel języka polskiego w Technikum Rolniczym w Gołdkowie, dyrektor LO w Nasielsku (obecnie nauczyciel języka polskiego w ww. liceum). Animator amatorskiego ruchu teatralnego w województwie ciechanowskim oraz twórca i opiekun nasielskich kabaretów. Aktualnie organizuje Nasielskie Towarzystwo Kulturalne (wniosek o rejestrację w sądzie).

ŻEGNAJNCIE SZAROŚCI

 CD
ZE STR. 1

kształcające w Brzegu Dolnym oraz w województwie krakowskim — Zespół Szkół Średnich w Niepołomicach. W tym ostatnim przypadku budynek szkoły stanowi integralny element zagospodarowania przestrzennego otoczenia zamku gotyckiego z XIV wieku, przebudowanego w wieku XVI na renesansowy.

Z kolei Szkoła Podstawowa w Kleszczelach, województwo białostockie, powstała w wyniku adaptacji nie ukończonego budynku gminnego ośrodka kultury, dzięki czemu została uporządkowana zabudowa centrum miasteczka. Szkoła stała się nie tylko ozdobą architektoniczną Kleszczel, lecz także — z racji atrakcyjnej lokalizacji — placówką integrującą miejscową ludność.

Wiele szkół, zwłaszcza wiejskich, zostało zaprojektowanych z myślą o ich wkomponowaniu w otaczający krajobraz. Na przykład architektoniczna bryła Szkoły Podstawowej w Łubinie Kościelnym, województwo białostockie, została rozbita na trzy segmenty, dzięki czemu nie przytłacza swoją wielkością wiejskich zabudowań. Szkoła Podstawowa w Otrębuszach, województwo warszawskie, została zaprojektowana w sposób umożliwiający dzieciom bezpośredni kontakt z otaczającą przyrodą. Budynek nie stanowi konkurencji dla zieleni, lecz współtworzy z nią nową jakość. Również dobrze komponuje się z otaczającym lasem architektura Ośrodka

Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych i Niedosłyszących w Otwoku-Śródborowie.

Liczną grupę stanowią szkoły powstałe w wyniku rozbudowy starych obiektów. Z reguły są to jakościowo zupełnie nowe budynki. Na przykład w Brochowie, województwo warszawskie, dawna wiejska szkoła bez żadnych wygód przeobraziła się w duży nowoczesny gmach z salą gimnastyczną, stołówką i ekologiczną kotłownią. Szkoła już z daleka przyciąga wzrok oryginalną architekturą i niebieskimi tynkami.

W taki oto sposób wznoszone w ostatnich latach obiekty oświatowe zaczęły dość niespodziewanie pełnić dodatkową funkcję kulturową: wyznaczać nowe, wyższe standardy architektoniczne i estetyczne.

Ale nie tylko oryginalnością rozwiązań architektonicznych charakteryzuje się obecny ruch budowlany w oświacie. Do budowy szkół występuje się w dużej mierze nowoczesne, ekologiczne technologie i materiały. Pod tym względem nastąpiła — nie ma w tym przesady — prawdziwa rewolucja. Jeszcze w latach osiemdziesiątych trzeba było szukać materiałów budowlanych ze świecą w rękę, krążąc po kraju z portfelem nabitym pieniędzmi na łapówki. W obecnej gospodarce wolnorynkowej sytuacja zmieniła się diametralnie. Od nadmiaru ofert aż boli głowa. Dzięki temu inwestycje oświatowe mogą być reali-

zowane nie tylko w sposób nowoczesny, lecz także kompleksowy.

W Kryrach, województwo katowickie, powstała szkoła wraz z obiektami towarzyszącymi — kotłownią gazową i oczyszczalnią ścieków. Zostały więc spełnione tu wszystkie warunki ekologiczne. Oczyszczalnia ścieków powstała też przy wspomnianej szkole w Połmii. Nowoczesne technologie zastosowano także przy budowie sali gimnastycznej nowej szkoły w Rzepolinie, województwo szczecińskie. Podłogę wykonano tu z jednorodnej masy żywicznej, okna zastąpiono płytami poliwęglanowymi, zaś dach pokryto płytą warstwową.

I jeszcze jedno kryterium uwzględniane jest dziś w inwestycjach oświatowych — koszty eksploatacji. Minęły chyba już bezpowrotnie czasy wielkiego marnotrawstwa, kiedy na przykład ogrzewano szkołę przez pełne dwa tygodnie ferii zimowych tylko dlatego, żeby utrzymać odpowiednią temperaturę w domu nauczyciela, podłączonym do tej samej sieci centralnego ogrzewania.

Właśnie koszty energii cieplnej obciążają budżet szkoły w sposób najbardziej odczuwalny. Okazuje się jednak, że możliwości zaoszczędzenia wydatków na opał są zaskakująco duże. Z ekonomicznego i — co ważne — ekologicznego punktu widzenia najbardziej opłaca się zastąpienie kotłowni węglowych gazowymi lub olejowymi. Dalsze oszczędności można



uzyskać, instalując w kotłowniach specjalne urządzenia z automatyczną termoregulacją, pozwalające na zmniejszenie zużycia energii cieplnej od 15 do nawet 40 proc. Urządzenie to reguluje dopływ gazu lub oleju opałowego w zależności od temperatury powietrza, pory dnia i od tego, czy uczniowie przebywają w szkole czy też nie.

Rodzi się zatem pytanie, skąd wziąć pieniądze na modernizację urządzeń grzewczych w starych szkołach, bo w nowych są już z reguły instalowane urządzenia nowoczesne, energooszczędne? MEN pieniędzy nie ma, proponuje więc znany i sprawdzony na Zachodzie system ESCO. Polega on na finansowaniu inwestycji energooszczędnych przez osoby trzecie, czyli takich partnerów ekonomicznych, którzy dysponując odpowiedni-

mi środkami, mogliby pokryć koszty na przykład wymiany kotłowni węglowej na gazową czy zainstalowania owej aparatury z automatyczną termoregulacją. Oczywiście, nie za darmo. Szkoły spłacałyby inwestycję z różnicy w opłatach przed i po modernizacji. Na razie system ESCO jest wdrażany eksperymentalnie w czterech województwach.

Budownictwo oświatowe ma zatem zupełnie inny charakter niż w latach poprzednich. Dzisiejsi inwestorzy — w zdecydowanej większości samorządy gmin — stawiają wymagania, by szkoła była atrakcyjna architektonicznie, ekologiczna, tania w eksploatacji i wielofunkcyjna, służąca także dorosłym mieszkańcom. I bardzo dobrze!

WITOLD SALAŃSKI

Fot. Jan Balana



Po raz pierwszy w swych dziejach Wojsko Polskie ujawniło tajemnice badań naukowych. Oczywiście nie wszystkie, lecz i to wystarczyło, by zadziwić wielu cywilów. Do tego zwrotu przyczyniły się nasze starania o przyjęcie do NATO, gdzie zgodnie z dewizą krajów należących do tego paktu, badania naukowe dla celów militarnych powinny przynosić korzyści cywilnej gospodarce danego państwa. Okazało się, iż jest to możliwe także w Polsce, gdzie przez dziesiątki lat prace placówek naukowych prowadzących badania dla wojska okryte były głąbą tajemnicą.

WOJSKO CYWILOM

Nawet dla ludzi bliżej znających sfery wojskowe przeżyciem było odwiedzenie wielkiej giełdy technologicznej — „Osiągnięcia nauki wojskowej w zastosowaniach niemilitarnych”. Zorganizowana niedawno w Warszawie, przy promocyjnym udziale Komitetu Badań Naukowych, okazała się nie tylko zwykłą ofertą dla przedstawicieli sfer gospodarczych. Nadzwyczaj nowoczesne rozwiązania m.in. techniczne zaprezentowane przez wojskowych naukowców mogą stać się stymulatorem bardziej śmiałego spożytkowania badań w gospodarce i doskonaleniu metod kierowania wielkimi programami naukowo-technicznymi, przed czym cywilni badacze stoją. Organizacja giełdy, dzięki ujawnieniu nazwisk, telefonów i miejsc pracy autorów prezentowanych osiągnięć, stworzyła możliwości do bardziej trwałych kontaktów i co za tym idzie — wymiany myśli naukowej i technicznej, nie mówiąc o biznesie.

Na dziesiątkach stoisk giełdy prezentowali swe prace naukowcy z pięciu wyższych uczelni wojskowych, wśród których potentatem okazała się Wojskowa Akademia Techniczna. Ponadto osiągnięcia swe oferowało cywilom siedem instytutów oraz trzy centra i ośrodki badawcze. W sumie około 150 pozycji, w tym sporo hitów. Jeszcze jednym powodem zaskoczenia było to, że olbrzymia większość prezentowanych rezultatów badań zrealizowana została z myślą o ratowaniu ludzkiego życia, zdrowia, a także stanu ekologicznego Polski.

Lasery nie strzelają

Wojskowe lasery kojarzą się nam ze straszną bronią. Młodzież podziwiała je w wielu filmach poświęconych gwiazdnym wojnom. Tymczasem macierzow-falowodowy laser CO₂ (Instytut Optoelektroniki WAT) służy w mikroelektronice do cięcia i drążenia takich m.in. materiałów, jak guma, drewno, metale, celuloza, azbest, szkło, kwarc, ceramika, tworzywa sztuczne, marmury. Technika laserowa może stać się barierą dla oszustów. Dzięki skonstruowaniu laserowej znakowarki projekcyjnej (WAT) będzie można znakować butelki z alkoholem, wyroby ze szkła, ceramiki, tworzyw sztucznych, materiały pokryte lakierem, a także kasety VHS i bandedole skarbu państwa. Znaki wykonane tą techniką są podobno niemożliwe do sfalszowania.

Lasery to także teraźniejszość, a zwłaszcza przyszłość precyzyjnych operacji chirurgicznych. Zestaw LL-59 (WAT), stanowiący przystawkę do mikroskopu operacyjnego, umożliwia przeprowadzanie zabiegów w obrębie ucha środkowego. Powstał w wyniku realizacji programu badawczego finansowanego przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej. Sukcesem naukowców (także z WAT) jest seria laserowych biostymulatorów (LPP-031 i następne). Ta nowa generacja urządzeń umożliwiła wykonanie zabiegów w wybranych chorobach dermatologicznych, pomaga w leczeniu blizn pooperacyjnych, blizn poparzeniowych. Służy też m.in. w terapii bólu.

Hitem giełdy okazała się fotodynamiczna metoda diagnozy i terapii chorób nowotworowych (PDT) przy wykorzystaniu chematoporfiryn i laserów (WAT). Ta metoda, nagrodzona złotym medalem ze specjalnym wyróżnieniem na 43 Światowej Wystawie Postępu, Wynalazczości i Racjonalizacji Przemysłu. BRUSSELS EUREKA'94, jest stosowana w USA, Japonii i Europie Zachodniej. Pomaga w leczeniu różnych rodzajów nowotworów żołądka, płuc, pęcherza, skóry itd.

Cywilna służba zdrowia boryka się z brakiem przenośnych rejestratorów pracy serca typu HOLTHER. Specjaliści z wojskowego Instytutu Medycyny Lotniczej skonstruowali AGAT, czyli przenośny rejestrator cyfrowy. Odnotowuje on w pamięci półprzewodnikowej sygnały czynności elektrycznej serca — EKG oraz sygnały fali oddechowej — RESP pilota podczas lotu lub w trakcie ćwiczeń w symulatorze. Można w ten sposób ocenić poziom obciążenia pilota i stopień jego odporności na stres wywołany lotem. To urządzenie może być także wykorzystywane w służbie cywilnej.

Ludzie często tracą przytomność. W 32 do 45 proc. przypadków nie udaje się ustalić przyczyn. W Centralnym Szpitalu Klinicznym Wojskowej Akademii Medycznej opracowano algorytm postępowania diagnostycznego w takich przypadkach. Procedura charakteryzuje się wyjątkowo dużą efektywnością diagnostyczną. Wskaźnik przewidywania wyniku dodatniego wyniósł 91 proc., ujemnego — 89 proc.

Bezpieczna żywność

Współczesne wojsko jest wyczułone na skażenia środowiska. Placówki badawcze starają się dostarczyć odpowiednich narzędzi do pomiarów skażeń, ich neutralizacji lub zapobiegania. Wiadomo, że szeroko stosowane w ochronie roślin i zwierząt związki fosforoorganiczne są groźne dla człowieka. Występują one w skażonej żywności. Ośrodek Badań Weterynaryjnych Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii opracował metodę ciągłej kontroli zawartości tych związków poprzez monitoring. Badania metodą chromatograficzną umożliwia specjalny zestaw aparatury. Dla konsumentów jest to zapowiedź stałego ustalania poziomu bezpieczeństwa żywności.

W Wojskowym Instytucie Chemii i Radiometrii powstała instalacja do niszczenia toksycznych odpadów organicznych poprzez spalanie. Można w ten sposób unicestwić cząstki toksycznych substancji do średnicy 2 mm, m.in. środki ochrony roślin i toksyczne odpady przemysłowe zawierające np. siarkę, fosfor, chlorowce itp. W tymże instytucie powstał przenośny zestaw analityczny do oznaczania jakości i ilości w wodzie i glebie benzenu, naphthalenu, antracenu, fenentrenu oraz ropy i produktów pochodnych. Wszystkie te związki są wysoce szkodliwe dla człowieka.

Wojskowy Instytut Techniki Inżynierskiej dba m.in. o jakość wody. Stąd wywodzi się filtry domowe WIRMED, służące poprawie jakości wody pobieranej z sieci komunalnej. Są one przeznaczone dla gospodarstw domowych, laboratoriów, małej gastronomii itp. Tu też skonstruowano filtry do polowego uzdatniania wód powierzchniowych i podziemnych, pobieranych do celów spożywczych. Inny zestaw filtrów umożliwia oczyszczanie wody nie tylko z zanieczyszczeń naturalnych, lecz także promieniotwórczych, chemicznych i bakteriologicznych.

Stan zapalny w podczerwieni

Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia zaprezentował system termowizyjny, który wychwytyjąc promieniowanie podczerwone jest w stanie określić rozkład ciepła, ocenić stan izolacji termicznej, skażeń atmosfery i wód gruntowych. Potrafi wskazać rodzaj i obszar występowania określonych roślin. Wykryje też i zlokalizuje stany zapalne w organizmie ludzkim itp. Mierzy temperatury od minus 10 do plus 2000 C.

Akademia Marynarki Wojennej zgodnie z potrzebami opracowała „NAND-1” czyli stację operatorską, która automatycznie przedstawia graficzny wykres aktualnej pozycji jednostki pływającej, jej parametry ruchu oraz przebytą drogę. Wszystko to na barwnym tle elektronicznej mapy nawigacyjnej danego akwenu. Operator może m.in. uzyskać aktualny namiar i odległość do wskazanego kursorem punktu akwenu wodnego, pełne dane o latarniach morskich i pławach, nie mówiąc o planowaniu trasy i rejestracji dowolnych fragmentów rejsu. Wszystko to m.in. dzięki odbornikowi globalnego systemu pozycyjnego typu DGPS, który jest przyłączony do stacji operatorskiej.

WAT wszystko osusza

Konserwatorzy zabytków, choć nie tylko, od lat błogosławia dra Wojciecha Nawrota z WAT, twórcę technologii osuszania budowli metodą iniekcji krystalicznej. Metoda osusza z wilgoci obiekty bez względu na grubość murów i rodzaj materiałów, z których zostały wykonane. Dotychczas udało się osuszyć ponad 2550 obiektów, w tym ponad 100 w samym Krakowie.

Naukowcy ze wspomnianego już Wojskowego Instytutu Chemii i Radiometrii zaprezentowali rewelacyjną lampę chemiluminescencyjną, która może znaleźć zastosowanie jako awaryjne źródło światła wszędzie tam, gdzie występuje zagrożenie wybuchem, a więc w kopalniach, w pracach pod wodą, przy wyznaczaniu lądowisk, przy sygnalizacji miejsc wypadków, w ruchu drogowym, oświetlaniu wnętrza pojazdów. Na pewno jest to interesująca lampa dla organizatorów tras narciarskich. Wędkarze mogą ją zastosować w spawikach nocną porą. Reakcja chemiczna dwóch roztworów pozwala uzyskać światło w pięciu kolorach. Płonie przez 12 godzin i jest widoczna z wysokości 2 km.

Interesujące propozycje otrzymały też wyższe uczelnie. Wojsko znane ze sprzężystości i dobrej organizacji korzysta z opracowanego w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Łączności systemu rozkładu zajęć „KRATER”. Jest on przeznaczony dla uczelni wielowydziałowych realizujących wiele programów nauczania. Przy jego pomocy, jeśli się dysponuje komputerem z procesorem minimum 486 33 MHz 8 MB RAM, można zaplanować chyba wszystkie typy zajęć. Podobny program typu „SENA” przeznaczony jest dla uczelni wyższych o różnych profilach kształcenia. Umożliwia uporządkowanie wszystkich danych o studentach, przedmiotach, wykładowcach, katedrach. Pozwala sparаметryzować sesję egzaminacyjną, naliczyć wszelkie średnie, wydrukować raport.

Przykładami można by wypełnić wiele stron. Katalog giełdy zajął ich 330. Kto chciał, ten mógł skorzystać z propozycji. Niektóre były tym bardziej interesujące, że Ministerstwo Obrony Narodowej jako jedno z niewielu dba zarówno o prowadzenie niezbędnych w wojsku badań, jak też o wdrożenia. I finansuje je. Jak usłyszeliśmy w trakcie konferencji dla dziennikarzy, wojskowe placówki naukowe są otwarte i zapraszają do współpracy cywilów.

W pierwszych latach po przełomie politycznym i społecznym 1989 r. nauka polska szczególnie mocno odczuwała skutki kryzysu ekonomicznego. Nastroje i odczucia były tym bardziej bolesne, że rysujące się bankructwa i przygotowywane likwidacje szeregu placówek naukowych, zwłaszcza po 1991 r., zapowiadały raczej mizerną perspektywę. Niektórzy liczyli, że powoli napływająca fala kredytów, darowizn, aktywizacja szeregu zachodnich fundacji wspierających naukę, pozwoli w miarę szybko wygrzebać się z kryzysu. Tak się nie stało i nie dzieje do dziś. Jedynie najbardziej prężne placówki, prowadzące badania na rzeczywiście międzynarodowym poziomie, stanęły na nogach i czerpią z tej jakości coraz większe profity.

Przed takimi otworzył się na Zachodzie COST, czyli Europejski Program Współpracy w Dziedzinie Badań Naukowo-Technicznych (European Cooperation in the field of Scientific and Technological Research). Powstał on w 1971 roku z udziałem 19 krajów, ale nie jest instytucją Komisji Wspólnot Europejskich. Dziś skupia 25 państw, w tym od 1991 r. także Polskę. Jest to niezwykle elastyczna instytucja dzięki temu, że każdy członek może przedstawiać propozycje nowych projektów bada-

daje pieniędzy. Jeśli się je ma, można bardzo wiele zyskać w postaci najnowszych wyników badań.

Dziś program COST obejmuje około 130 projektów z 15 dziedzin. Harmonię w ich realizacji zapewnia procedura. Umowę podpisuje ambasador danego kraju-sygnatariusza COST przy Wspólnotach Europejskich, co daje gwarancję, iż zgłoszona placówka jest poważna i naukowo kompetentna. Jeśli projekt będzie miał wartość komercyjną, zainteresowane instytucje bada-

COST

wczych, że uczestnictwo jest dobrowolne, że udział w realizacji badania jest finansowany ze źródeł danego kraju, że centrala COST zapewnia wspólne koordynowanie realizacji.

Jeśli w realizacji jakiegoś programu uczestniczą badacze z 10 krajów, to wymieniają między sobą rezultaty badań, finansując swoje prace, mają dostęp do wszystkich rezultatów, a koordynacja pozwala uniknąć dublowania prac. A więc COST oznacza efektywność w wydawaniu pieniędzy, a ponadto zapewnia szeroki front badań, ponieważ przyjmuje pod swoje skrzydła takie tematy badawcze, które spotykają się z zainteresowaniem naukowców przynajmniej kilku krajów. Dzięki temu problemy takich dziedzin jak oceanografia, ochrona środowiska, meteorologia mają charakter międzynarodowy. Są też takie, które przynoszą konkretne korzyści danemu krajowi, jak np. informatyka, rolnictwo, technologia żywności. Nie brak też takich problemów, które muszą być rozwiązane wspólnie, jeśli mają przynieść zaakceptowane przez zainteresowane kraje rozwiązania formalne i prawne na poziomie europejskim. Przykładem może być telekomunikacja czy transport.

Większość projektów COST oscyluje między badaniami podstawowymi, które mają przynieść nową wiedzę, a pracami rozwojowymi prowadzonymi do stworzenia nowej technologii czy produktu. Dlatego zespoły badawcze wywodzą się na ogół z państwowych placówek, finansowanych z budżetu. Dzieje się tak dlatego, że COST nie dzieli i nie

cze mogą zawrzeć między sobą odrębne porozumienie.

Aby zainteresowany instytut mógł uruchomić projekt w ramach COST, powinien po dokonaniu rozpoznania wskazać, jak była o tym mowa, przynajmniej pięć zainteresowanych realizacją krajów. Aktualnie w 23 projektach bierze udział ponad 30 zespołów badawczych z Polski. Potrafiły one wykorzystać znakomitą formułę COST do przeprowadzenia badań, wykorzystując zasadę podziału ról między partnerami. Przynosi to efekty w dobie kryzysu finansowego nauki, przy skąpych środkach. Daje im stały roboczy kontakt z najbardziej nowoczesną nauką europejską, ale muszą zachować surową dyscyplinę. Co trzy, cztery miesiące następuje przegląd wyników przed kompetentnym międzynarodowym gronem.

Niestety Komitet Badań Naukowych nie może wprost finansować udziału w badaniach, którym patronuje COST. Ale środki mogą pochodzić z grantu badawczego, z budżetu na działalność statutową macierzystej jednostki, z przemysłu, agencji, fundacji. Wszystko zależy, jak wyniki z dotychczasowych doświadczeń, od pozycji danego zespołu badawczego, od udokumentowanej jakości ich pracy.

Także współpraca naukowa w ramach COST kryje w sobie pułapki, zwłaszcza w sferze finansowania. Można ich uniknąć korzystając z olbrzymiego banku danych, którym dysponuje Andrzej Plochocki, krajowy koordynator COST w Komitecie Badań Naukowych, w Departamencie Współpracy z Zagranicą.

Wkraczanie w XXI wiek

Czy można zrozumieć nowy świat postępując się pojęciami ze starego? Czy stereotypy w myśleniu o edukacji i pedagogice sprzyjają takiemu ich uprawianiu, które przyczyniłoby się do kształtowania świadomości właściwej nadchodzącym czasom? Jaka jest różnica między futurologią a prognozą społeczną? Czy młodych może porwać hasło: pracujmy dla ludzkości? Do jakiej demokracji wychowywać?... Trudnych pytań przed nami coraz więcej.

W NIEPEWNOŚCI?

Do tej pory edukacja zajmowała się głównie tym, co jest lub było. Teraz coraz częściej zajmuje się przyszłością, tym co być może.

Przed niemal pięćdziesięciu laty Karl Mannheim proponował „Diagnozę naszego czasu”, dając początek coraz liczniejszym próbom analizowania sytuacji świata w skali globalnej. Diagnozy takie proponują dziś socjologowie, ekonomiści, filozofowie, wprowadzając do naszego myślenia takie terminy, jak: megatrendy, wyznaczniki cywilizacyjne, postmodernizm. Z tych diagnoz wynikają nie tylko różne syntetyczne ujęcia obrazu świata, ale nade wszystko zobowiązania edukacyjne, zarówno w zakresie wartości i treści, jak i nowych sposobów myślenia i działania.

„Centralną sprawą wydaje mi się kwestia ofensywy na polu edukacyjnym. Jeżeli nie podejmiemy w tej dziedzinie ofensywy, to wszelkie inne nasze starania mogą się stać bezprzedmiotowe i stanąć pod znakiem zapytania” — podkreślał **prof. Leszek Kuźnicki**, przewodniczący Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku” Polskiej Akademii Nauk, na konferencji tego Komitetu poświęconej arcyważnemu, związanemu z naszą przyszłością tematowi: Przemiany systemowe w Polsce a tendencje rozwojowe współczesnej cywilizacji.

Długo panująca optymistyczna wiara w postęp utrwaliła prymat racjonalizmu, myślenia dyskursywnego, zaufania do ilościowych i materialnych wyznaczników rozwoju. Dziś ulegają one zachwianiu, podobnie za zachwianiu ulegają także tradycyjne normy moralne, zasady międzyludzkiego współżycia. W klimacie schyłku stulecia dokonuje się załamanie wartości, a pojęcie chaosu aksjologicznego służyć ma określeniu swoistości naszych czasów. Centralną sprawą edukacji jest dziś sprawa wartości i kryteriów ich wyboru — przekonywała (również na tej konferencji) **prof. Irena Wojnar**.

Tak więc próba określenia horyzontu edukacji moralnej, a właściwie społeczno-moralnej i związanej z nią blisko edukacji obywatelskiej — staje się obecnie zadaniem priorytetowym. A także edukacji kulturalnej, mającej tak wielki wpływ na kulturę umysłową i kulturę moralną. No i będącej ciągle bardziej postulatami niż rzeczywistością — edukacji ekologicznej, dotyczącej tak problemów ekonomicznych i naukowych, jak i społecznych i moralnych. Wykraczającej poza odrębne treści autonomicznych przedmiotów nauczania ku zagadnieniom transdyscyplinarnym. Wymagającej wyobraźni, poczucia odpowiedzialności za świat i rozumienie dramatyzmu jego losów. Być może, to ekologia — w humanistycznie rozszerzonym pojęciu, z filozofią ekologii i etyką ekologiczną łącznie — powinna stać się dzisiaj

„rusztowaniem” duchowym, wyznaczaną praktycznie filozofią życia na co dzień.

Właśnie edukacja ekologiczna, a także obywatelska oraz kulturalna — jako podstawowe obszary rzutu na potrzebę zasadniczych przeobrażeń w samej idei kształcenia ogólnego, podstaw moralnych tego kształcenia i nowego typu kształcenia umysłu — interesowały głównie pedagogów, a także psychologów, socjologów i teoretyków kultury zgromadzonych w Jachrance na konferencji Komitetu Prognoz „Polska w XXI wieku”, której przewodniczyła właśnie **prof. Irena Wojnar**.

Kondycja przyrody świata jest w stanie alarmującego zagrożenia. Sprawność instytucji międzynarodowych intencjonalnie gwarantujących bezpieczeństwo świata jest niska, często żadna. Demokracje w wielu państwach świata są chore (...) — alarmował **doc. Zygmunt Łomny**. — Potrzebny jest renesans wielu wartości, w tym głównie tak elementarnych, jak: dobro, mądrość, piękno. Te uniwersalne wartości w przełożeniu na bardziej syntetyczną kategorię humanizmu powinny być upowszechniane w jego wymiarze trynitarnym: humanizmu etycznego, humanizmu intelektualnego i humanizmu estetycznego.

Doc. Łomny zwrócił też uwagę na fakt, że w szkole średniej wiele jest nauk informujących o tym, jak człowiek zmieniał i zmienia świat zewnętrzny — nie ma natomiast przedmiotu (świeckiego) mówiącego o tym, jak człowiek powinien zmieniać siebie...

Tymczasem nowe pokolenie, wkraczające teraz w życie uzyskuje całkowicie nieznane pokoleniu dawnemu, domowe środki kreacji i autokreacji w sytuacji nieobecności w bliskim otoczeniu społecznym dziedzictwa jakichkolwiek wzorów bogatej i wielostronnej aktywności kulturalnej wyższego poziomu — sygnalizował **prof. Dzierżymir Jankowski**.

Marzy mi się historia ludzkości (a zarazem ta nauczana w szkole) — mówił **prof. Włodzimierz Szewczuk** — w której dominować będą (i nie będzie to nowym wypaczeniem) treści cywilizacyjno-kulturowe, a wszystkie inne, zwłaszcza militarne, stanowiąc będą tło, żeby nie powiedzieć „przerwywniki”, nie przysparzające chwały gatunkowi homo sapiens. Przede wszystkim konieczna jest krytyczna analiza podręczników do „dziejów ojczyźnych” we wszystkich państwach (możliwie pod auspicjami międzynarodowymi) w celu wyeliminowania z nich ksenofobii, nacjonalizmu, mesjanizmu z elementami cierpiętnictwa, nie mówiąc już nawet o namiastkach rasizmu, wszelkiego dyskredytowania pod jakimkolwiek względem innych narodów.

Na nową odmianę dehumanizacji zwrócił uwagę **prof. Stefan Wołoszyn**. Mówiąc o „nowym rozumieniu edukacji” — o humanistycznym społeczno-moralnym ideale demokracji i o wychowaniu do takiego właśnie demokratycznego współistnienia i doświadczenia najlepszych wartości kulturowych — podkreślał, że ten współczynnik humanistyczny budowania osobowości ludzkiej jest powszechnie zaniedbywany i zapożyczany. Szkoła w masowym przekroju — akcentowała — przestała być terenem doświadczenia przez uczniów pełni życia. (Zresztą — czy kiedykolwiek była takim terenem?) Szkolnictwo wyższe, łącznie z uniwersytetami, znamionuje także odhumanizowanie i utylitarna profesjonalizacja. Tę dehumanizację i profesjonalizację można szczególnie dobrze obserwować na powstającym i dość spontanicznie rozwijającym się szkolnictwie wyższym prywatnym, niepaństwowym. Przyciąga ono perspektywę uzyskiwania kwalifikacji profesjonalnych, na które jest szczególne zapotrzebowanie w kapitalistycznej gospodarce rynkowej i które wymagają szczególnej konkurencyjnej przedsiębiorczości — często właśnie odhumanizowanej, egoistycznej, agresywnej. Na tym właśnie polega jedna z podstawowych antynomii współczesnej edukacji ustawicznej. Ma ona służyć nade wszystko rozwijaniu humanistycznej „kultury w ludziach”. W rzeczywistości często sprzyja dehumanizacji kwalifikacji zawodowych i stosunków międzyludzkich.

I kolejne niebezpieczne zjawisko. Czynnikiem hamującym proces zmian w świadomości społecznej, mogącym stanowić zagrożenie dla możliwie szybkiego pokonania „luki cywilizacyjnej”, są stereotypy w myśleniu o edukacji i pedagogice. Są one tym niebezpieczniejsze, że przecież zarazem ułatwiają ludziom życie, dają poczucie uzamienia, oswojenia, zakorzenienia, bezpieczeństwa, „poczucie swobodnego doświadczenia”, jak to określiła **prof. Hejnicka Bezwińska**, która przypominała również, godne wnikliwej uwagi i refleksji (w kontekście rozważanych tu problemów) słowa Vaclava Havla, wypowiedziane na Światowym Forum Ekonomistów w Davos: „Upadek komunizmu oznacza koniec modernizmu. Tej ery, która rozpoczęła się w renesansie i rozwijała przez oświecenie do socjalizmu, od pozytywizmu do scjentyzmu, od rewolucji przemysłowej do rewolucji informatycznej. Oznacza koniec ery, w której człowiek uważał, że może wszystko objaśnić i kontrolować, jest końcem ery ideologii, doktryn, poszukiwań uniwersalnej teorii świata i klucza do dobrobytu”.

I jeszcze jedna opinia wyjęta z dziennikarskiego notosu: Stoimy dziś pomiędzy krytyczną świadomością postmodernistyczną, rzeczywistością kondycją premodernistyczną i głodem zaznania dobrodziejstw modernizacji — konkludował **prof. Zbigniew Kwieciński**. — Te trzy dyskursy i ich rzeczywistości inaczej rozumieją demokrację i edukację w niej lub edukację dla niej. Winniśmy chyba najpierw zmierzać do zaspokojenia głodu nowoczesności, po drodze nie przestając baczyć na jej wyboje, pułapki, zagrożenia i pamiętając, że jest to droga we mgłę i niepewności, na której często trzeba będzie w samotności wybierać co dalej, mimo braku drogowskazów i godnych zaufania przewodników. Dlatego na taką drogę trzeba być wykształconym...

Czyżby to jednak miało znaczyć, że nie ma optymistyczniejszej wizji i w XXI wiek będziemy wkraczać we mgłę i niepewności?

HENRYKA WITALEWSKA

Czy potrzebna jest grupa ministerialnych recenzentów zatwierdzających podręczniki? Co przeszkadza w nauce historii w szkołach? — to nadal aktualne pytania, które stawiają sobie historycy. Dyskutowano o nich w czasie Targów Książki Historycznej, zorganizowanych w Warszawie na początku grudnia.

W targach uczestniczyło 50 wydawców, którzy zaprezentowali 2,5 tys. nowych pozycji, m.in. podręczników, powieści historycznych, literatury faktu i albumów. Imprezie tej towarzyszyły spotkania z autorami książek, a także dyskusje nauczycieli, wydawców i młodzieży o roli podręczników w nauczaniu historii.

Wiele kontrowersji ostatnio wzbudza sposób, w jaki Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdza do użytku szkolnego podręczniki oraz książki i ćwiczenia pomocnicze. Teraz jest tak, że wydawca podręcznika wybiera dwóch recenzentów merytorycznych oraz jednego językoznawcę i ich opłaca. Daje to możliwość wielu nadużyć, na co zwracali uwagę dyskutanci. Podawali przykłady wielu błędów merytorycznych, które znalazły się w zatwierdzonych przez MEN podręcznikach. Odpowiadając na te zarzuty **Barbara Kowalska** z Departamentu Kształcenia Ogólnego MEN poinformowała zebranych, iż w najbliższym czasie zostanie ustalona lista ekspertów, którzy

nie było nawet w komunie. Przecież zespół recenzentów będzie się składał z grupy politycznie wybranych ludzi — twierdził Andrzej Szcześniak. Miałem już do czynienia z takimi osobami, gdy MEN wydał kapturową decyzję o wycofaniu mego podręcznika ze szkół. Czyż nie lepiej w sytuacji, gdy w książce znajdują się kontrowersyjne treści, zebrać zespół urzędników MEN, doradców metodycznych, autorów, nauczycieli i wydawców, aby przedyskutować sporne fragmenty podręcznika? Nie można za plecami wszystkich zainteresowanych osób wydawać jednostronnego sądu o książce, bowiem skończy się pluralizm i wyruguje się z rynku niewygodnych autorów.

Autorzy podręczników kończą ich pisanie na rok 1989 z obawy przed cenzurą w wydawnictwach, a w wielu podręcznikach nadal jest wiele białych plam, czyli pomijanych faktów i zdarzeń dotyczących najnowszej historii — twierdzi A. Szcześniak.

Ważne jest też, aby w pracach nad podręcznikiem uwzględniano cele nauczania historii, które do dzisiaj nie zostały opracowane przez resort edukacji. Andrzej Szcześniak zwrócił także uwagę na fakt, iż Ministerstwo Edukacji Narodowej zlikwidowało w ostatnich latach instytuty oświato-

BIĄŁE

będą recenzowali podręczniki. Jej zdaniem nazwiska rzeczoznawców z historii są już przygotowane. To, że proces ten trwał tak długo, bowiem od czterech lat — zrzuciła na barki nie istniejącego już Biura do Spraw Reformy dr. **Stanisława Sławińskiego**, które nie wywiązało się z obowiązku opracowania listy fachowców. Poinformowała też, iż ministerstwo zastanawia się nad możliwością wyłączenia z tego typu selekcji książek pomocniczych i ćwiczeń — sami nauczyciele mieliby rozstrzygać, z których pozycji będą korzystali na lekcjach.

Pomimo tych wyjaśnień temat budził wiele kontrowersji. Pojawiły się wręcz głosy podważające sens opracowania listy ministerialnych recenzentów z historii. Zdaniem **Andrzeja Chrzanowskiego**, dyrektora WSiP, znaczący wpływ na kształt podręcznika ma program, który narzuca pewne ramy merytoryczne uwzględnione przez autora publikacji. Jest to o tyle trudne, że dotychczas nie opracowano podstaw programowych, na podstawie których mogłyby powstawać programy autorskie.

O sukcesie podręcznika decydują oczekiwania nauczycieli, to oni są głównymi recenzentami książki edukacyjnej — jest przekonany Andrzej Chrzanowski. Ich opinie są dla wydawnictwa najbardziej wiążące. Jednak nie można lekceważyć recenzji merytorycznych, bowiem wnikliwa opinia pomaga w poprawieniu podręcznika.

Jego zdaniem, spory związane z ustaleniem listy rzeczoznawców są tematami zastępczymi, bowiem najważniejsze dla wydawcy jest rozpoznanie potrzeb nauczycieli i możliwości realizacji obowiązującego programu nauczania. Pojawia się pytanie: jak oceniać podręczniki z historii z punktu widzenia zawartych w nich ocen politycznych i historiozoficznych? Dyrektor Chrzanowski uważa, że w podręcznikach szkolnych nie powinno być miejsca na oceny skrajnie polityczne, oparte o przedstawienie racji tylko jednej strony. Wiele zależy od autorów podręczników i ich kompetencji. Nie oznacza to jednak tego, że nauczyciel na lekcji historii nie może prowokować uczniów do dyskusji nawet na najbardziej drażliwe tematy, bowiem taka rozmowa tworzy fundamenty kultury politycznej młodzieży.

Andrzej Szcześniak, autor podręcznika z historii najnowszej Polski i świata do szkół podstawowych, wycofanego trzy lata temu przez MEN z użytku szkolnego, podważył koncepcję recenzowania przez resort podręczników.

— Skóra mi cierpnie na myśl o liście rzeczoznawców. Czegoś takiego

PLAMY

we, które prowadziły badania nad podręcznikami szkolnymi. Także dzisiaj nikt nie prowadzi badań nad poziomem przyswajania wiedzy historycznej przez uczniów, co jest bardzo ważne w sytuacji przeładowania programów nauczania.

Katarzyna Zielińska — autorka podręcznika historii do szkół średnich, polemizując z opinią pana Szcześniaka stwierdziła, iż instytuty badawcze zajmujące się podręcznikami nie są potrzebne. Jej zdaniem, Instytut Badań Edukacyjnych oraz zakłady dydaktyki przy wydziałach historycznych wyższych uczelni powinny fachowo analizować tego typu publikacje. Jednocześnie stwierdziła, że obecnie nie istnieją żadne formy współpracy tych placówek ze szkołami.

Dyskusji przysłuchiwali się nauczyciele historii oraz tłumnie zgromadzona młodzież licealna. Niestety, nie włączyli się oni do rozmowy. Wydawało się nawet, że uczniów nudziły spory pomiędzy autorami podręczników a resortem edukacji. Jedną z uczennic liceum ogólnokształcącego powiedziała, że dla niej najważniejsze jest odchudzenie podręczników i programów nauczania historii, bowiem są one przeładowane. Dodała też, że recenzenci powinni być powołani przez MEN, a proces zatwierdzania podręczników poprzedzony wielowątkową dyskusją fachowców, w tym nauczycieli oraz uczniów. Nie kto inny bowiem, ale oni będą na co dzień korzystali z tych publikacji. Jest to bardzo ważne w sytuacji, gdy uczeń i nauczyciel ma do wyboru kilkanaście drogiej książek edukacyjnych, w których pełno jest błędów faktograficznych. Z opinią tą zgodził się profesor **Jerzy Skowronek** z Polskiego Towarzystwa Historycznego. Z jego obserwacji wynika, iż w zatwierdzonych przez MEN podręcznikach aż roi się od pomyłek i błędów.

Młodzi rozmówcy nie mogli wskazać dobrego podręcznika z historii, z którego byłiby zadowoleni. Ciągłe występujące białe plamy, szczególnie w opisie lat po II wojnie światowej. Ich zdaniem podręczniki nie powinny być odzwierciedleniem poglądów politycznych autora, ale pisane z myślą o uczniach, dla których będą wskazówką jak żyć, zachować się w sytuacji wymagającej wyboru moralnego.

MAREK KOZUBAL

KOMENDANCIE DAJ ZAROBIĆ

Beata Wosińska, studentka zielonogórskiej WSP, twierdzi, że wakacje „w zmywaku” wspominać będzie przez całe życie. Razem z koleżankami i pod opieką pani **Barbary Nowak**, nauczycielki LO nr 3 w Lesznie pomagała w pracach kuchennych w ośrodku wypoczynkowym w Jeleniu. Za zarobione 1,4 mln starych złotych ubrała się i kupiła prezent na wesele przyjaciół. — Rodziców nie stać byłoby na takie wydatki, mówi Beata i już myśli o tym, jak zarobić trochę pieniędzy w przyszłe wakacje. Po cichu liczy, że uda jej się to dzięki OHP.

Jarosław Skalecki z Zespołu Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu liczy na to samo. Za pracę w stołówce ośrodka wypoczynkowego zarobił 2,8 mln zł. — Walka o wyjazd na wakacyjny OHP jest tak duża, że aby się załapać nie wystarczy tylko chcieć pracować, trzeba mieć także dobre wyniki w nauce, zachowaniu. I nie zawieść zaufania pani wicedyrektor — dodaje.

Barbara Witkowska od wielu lat współpracująca z OHP słysząc to uśmiecha się i komentuje to tak: oby tylko jak najdłużej udało się utrzymać kontakt z wakacyjnymi pracodawcami uczniów. Bo pozyskanie ofert zatrudnienia dla młodzieży wymaga coraz więcej zachodu i starań.

Podobne obawy formułują komendanci szkolni: OHP **Stanisław Stolarczyk** z Zespołu Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Pruszkowie pod Warszawą, **Piotr Piasek** z Zespołu Szkół Zawodowych we Wronkach (woj. piłskie) oraz **Wojciech Oleszak** z Technikum Mechaniczno-Energetycznego ze Szczecina. Jeżeli do tej pory udaje im się pozyskać jakieś miejsca pracy dla uczniów w czasie wakacji, to tylko dzięki — jak twierdzą — ich osobistym wieloletnim kontaktom z niektórymi zakładami pracy czy instytucjami. Te zaś z różnych powodów mogą w każdej chwili okazać się nieskuteczne. Póki co, nauczyciele zadowoleni są z tego, iż mogą pomóc młodzieży w zarobieniu kilku złotych, a Piotr Piasek jest nawet dumny ze swych chłopców, przyszłych elektryków, którzy w ośrodkach wypoczynkowych w Dziwnowie okazali się być doskonałymi kelnerami.

Jednak coraz częściej młodzież molestuje szkolnych opiekunów OHP o pracę zarobkową w ciągu roku szkolnego.

— W wielu domach żyje się bowiem bardzo skromnie i 17—18-latek sam chciałby zarobić trochę grosza na swoje potrzeby. Żal, że nie zawsze możemy tej młodzieży pomóc — mówi Wojciech Oleszak.

W Szczecinie, podobnie jak we Wronkach, komendanci szkolni OHP postanowili pomóc absolwentom ich szkół w znalezieniu pracy poprzez... wyposażenie w dodatkowe, poszukiwane na rynku pracy, umiejętności praktyczne. Ale za kurs dający uprawnienia do pracy pod wysokim napięciem absolwenci musieliby zapłacić około 3 mln zł, na co wielu nie stać.

Mimo ogromnych trudności w ciągu roku szkolnego udało się znaleźć pracę dla kilku-

nastoosobowej grupy uczniów z Zespołu Szkół w Pruszkowie. Stanisław Stolarczyk ze względu na konkurencję nie chciał jednak podać do publicznej wiadomości ani miejsca ich pracy, ani ile za nią otrzymują pieniędzy. Wiadomo tylko, że jeżdżą w tym celu do stolicy, że spotkać ich można w pewnym banku, a pieniądze, dość skromne zasilają szkolną kasą.

Wszyscy komendanci, podkreślając ogromne zainteresowanie podopiecznych pracą zarobkową, zwracają jednak uwagę na fakt, iż w ciągu roku trudno pogodzić ją z nauką w szkole. Stąd ich wysiłki skupia się głównie na znalezieniu ofert zatrudnienia dla młodzieży w czasie wakacji.

Jeszcze więcej trudności w znalezieniu pracy dla swych wychowanków mają nauczyciele — komendanci OHP z liceów ogólnokształcących. Potencjalni pracodawcy młodzieży często podają bowiem argumenty o braku jakichkolwiek umiejętności praktycznych u licealistów. Z podobnymi uwagami komendanci OHP z ogólniaków spotykali się i w przeszłości. Jednak wówczas pracodawcy okazali się bardziej wyrozumiali wobec potrzeb młodzieży i licealistów — powierzali różne niezbyt skomplikowane prace, najczęściej sprzątanie i porządkowanie. Dla przykładu młodzież z LO im. Jarosława Dąbrowskiego w Kutnie przez 15 lat, w każdej wakacje, pracowała w nadleśnictwie. Obecnie i leśnictwo przeżywa trudności finansowe, uczniów z Kutna nie spotyka się już w piłskich lasach.

— Skończyły się wakacyjne wyjazdy naszych uczniów, na których mogli odpocząć i zarobić — mówi **Danuta Bartol**, od ponad 20 lat komendantka hufca OHP i LO nr 1 w Kutnie. Dlatego w ostatnich latach

W tym roku już po raz trzynasty uhonorowano laureatów konkursów „Moje wakacje”, a po raz pierwszy — zwycięzców konkursu „Wakacje z OHP w obiektywie”. Główne nagrody otrzymali: **Iwona Broła** z LO w Chęcinach, **Stawomir Hodur**, **Jarosław Skalecki** i **Grzegorz Wróbel** z Zespołu Szkół Gastronomicznych we Wrocławiu. Nagrody i wyróżnienia wręczono także nauczycielom, komendantom OHP organizatorom uczniowskiego wypoczynku połączonego z pracą.

OHP kształci i wychowuje około 30 tys. uczniów wywodzących się najczęściej z rodzin gorzej sytuowanych, środowisk zaniebanych, czasem patologicznych. Od września rozpoczął działalność 24 Ośrodek Szkolenia i Wychowania, sprawujący opiekę nad ponad 3,5 tys. uczniów, z których połowa z nich znajduje dach nad głową. Blisko 1000 uczniów powyżej 15 lat szkoli się natomiast w Centrach Kształcenia i Wychowania m.in. w Oleśnicy, Pleszewie, Trzebinii i Lanckoronie. Zarówno w ośrodkach jak i w centrach młodzież uzupełnić może wykształcenie podstawowe i zdobyć poszukiwany na rynku pracy zawód m.in. kucharza, krawca, fryzjera, tapicera, konserwatora terenów zielonych, mechanika maszyn. We wszystkich ośrodkach OHP prowadzona jest działalność o charakterze profilaktycznym i resocjalizującym.

dzięki porozumieniu z Urzędem Miasta młodzież w ciągu roku opiekuje się miejscami pamięci narodowej, a uzyskane środki trafiają na konto szkoły z przeznaczeniem na potrzeby młodzieży. W czasie wakacji zaś uczniowie sami remontują szkołę. Za dwa tygodnie pracy otrzymali w tym roku 50 nowych złotych, był też czas na wspólną zabawę i rozrywkę. Wszystko to było możliwe dzięki wsparciu sponsorów.

Tak więc coraz trudniej o pracę dla młodzieży w czasie wakacji, jak i w ciągu roku szkolnego. O ile jednak nauka zabiera uczniom sporo czasu, to w wakacje nie wiadomo co z nim zrobić. Zakłady pracy nie organizują już obozów dla młodzieży, a te przygotowane przez biura podróży są dla bogaczy. Dlatego też dużym zainteresowaniem i popularnością cieszy się wśród uczniów OHP. Organizacja, którą odsyłało już do lamusa. Nieodzwoniona staje się jednak ściślejsza jej współpraca z pracodawcami: państwowymi, prywatnymi, krajowymi lub zagranicznymi. Tak, aby zechcieli wyjść naprzeciw potrzebom uczniów i OHP udało się pozyskać jak największą ilość ofert pracy. Do osiągnięcia tego celu może warto wystąpić z inicjatywą ulg podatkowych dla wakacyjnych pracodawców młodzieży. W sumie bowiem bilans tego typu działań okazać się może dodatni i to dla nas wszystkich; młodzież zarobi parę złotych, pracodawca będzie miał tanią siłę roboczą, a nauczyciele i rodzice — mniej kłopotów wychowawczych.

KRYSTYNA STRUŻYNA

Patrzyłam na ich obrazy czuciem i wiarą

Każdy z członków grupy plastycznej to inny temperament twórczy, odmienne środki wyrazu, koncepcje. Łączy ich potrzeba rozmowy z drugim człowiekiem poprzez ekspresję w sztuce oraz zawodo-
wa, szkolna codzienność. Jest ich ośmioro: Maria Kamińska, Bogumiła Latowska, Gabriela Murach, Zbigniew Pachulski, Krystyna i Grzegorz Rygielscy, Teresa Skrocka, Klara Stolp.

ÓSEMKA ZE STERNIKIEM

Pomysł zorganizowania zbiorowej wystawy „Malarstwo grudziądzkich nauczycieli”, urodzony w Oddziale ZNP, podjęli jak wyzwanie — z entuzjazmem i treścią. Praktyczną stroną ekspozycji zajęło się miejscowe Muzeum, którego dyrektor, Ryszard Boguwołski uznał, że tak właśnie należy zmanifestować kulturotwórczą rolę, jaką w społeczeństwie pełnią nauczyciele. Realizacja przedsięwzięcia stała się możliwa dzięki dotacjom Komisji Kultury ZG ZNP, Zarządu Oddziału w Grudziądzu oraz Urzędu Miasta.

Suma twórczych wysiłków artystów, zebrana na jednej wystawie, to godziny spędzone przy sztaludze, często trudne, ale zawsze szczere ujawnianie własnego wnętrza, czy jak kto woli — rejestrowanie na płótnie zakamarków duszy na co dzień skrywanymi. Pewnie dlatego za okolicznościowymi uśmiechami uważny obserwator dostrzeże treść, lęk i niepewność — jak zostanie przyjęta przez publiczność intelektualna przysługa twórców, różnymi technikami malarskimi w barwy i kształty przemieniona...

Wszyscy prezentujący na wystawie swoje prace, z wyjątkiem Krystyny Rygielskiej, jeszcze niedawno pracującej w Szkole Podstawowej nr 16, są czynnymi nauczycielami. Uczą plastyki i rysunku zawodowego w szkołach średnich i podstawowych Grudziądza. Swoje malarstwo uprawiają poza pracą zawodową, znajdując czas dla sztuki gdzieś między szkołą, domem i rodziną. Nie są jednak amatorami — sześćcioro to absolwenci Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, a dwie osoby, ukończywszy inne uczelnie, swoje studia podyplomowe zrealizowały na tymże wydziale. Wiele mówiąca jest też przynależność wszystkich do Polskiego Stowarzyszenia Edukacji Plastycznej — to po prostu grupa profesjonalnych artystów, którzy realizują się także poprzez pracę z młodzieżą.

Publiczność, licznie zgromadzona w salach grudziądzkiego muzeum, na ogół ciepło przyjęła obrazy nauczycieli-artystów. W kularach można było usłyszeć różne komentarze, od tchnącego bezinteresowną zawiścią: „cóż, amatorzy”, przez akceptujące: „to sobie mogą nad łóżkiem powiesić”, do recenzji stwierdzającej, że

wystawy w muzeum bywają niekiedy może kontrowersyjne, ale zawsze dobre. Byli i tacy, którzy przystanąwszy na dłuższą chwilę przed konkretnym obrazem, w milczeniu wychodzili zabierając ze sobą przeżycia, których nie chcieli przysypać zbędnymi słowami.

Najbardziej cieszyła obecność dużej grupy młodzieży, nawet jeśli część jej przybyła tylko po to, żeby zobaczyć własnego nauczyciela, którego trema zżera zupełnie tak samo, jak ucznia przed ważnym sprawdzianem. Jadwiga Drozdowska, komisarz wystawy, uczestnictwo w imprezie ludzi bardzo młodych odczuwa jako kolejny etap edukacji estetycznej — za pierwszy, którego nigdy dzieciom w grudziądzkim muzeum nie zabraniano, uważa traktowanie muzealnych parkietów jako... świetnej ślizgawki. — Trzeba tylko uważać, żeby głów sobie nie porozbijali. Przecież nawet ślizgając się coś zobaczą, może zapamiętają, może wrócą — mówi pani Jadwiga. Rolą nauczyciela jest, żeby wracali...

Patrzyłam na ich obrazy
czuciem i wiarą,
zostawiając w muzealnej szatni
„mędrca szkieleto i oko”.

MARIA KAMIŃSKA — trochę zbuntowane wobec precyzji kształtów, wylewające się z ram ciepłym barwy, szerokie, śmiałe pejzaże.

BOGUMIŁA LATOWSKA — subtelne dotknięcie pędzla rejestrujące życie wody, liścia, przyrody; ruchem światła tworzy pejzaż przyjazny człowiekowi.

GABRIELA MURACH — wielość odcieni tego samego koloru tworzy ciszę pejzażu, zaskoczonego niekiedy kontrastową w barwie plamą.

ZBIGNIEW PACHULSKI — bunt kształtu i barwy abstrakcyjnych w formie obrazów i jednocześnie rzadko spotykana precyzja, ład i spokój rysunków.

GRZEGORZ RYGIELSKI — nostalgia pejzażu z kroplą słońca i optymizmu.

KRYSTYNA RYGIELSKA — pejzaż zaburzony niekiedy architekturą.

TERESA SKROCKA — malarstwo sięgające do podświadomości. Świat ludzkiej duszy budzi niepokój i tęsknotę za bezpieczeństwem w każdej sferze bytu.

KLARA STOLP — realny, drgający światłem pejzaż i głębokie spojrzenie człowieka oмотanego codziennością. Ludzkie prawdy zanotowane alegorycznym skrótem i symbolem.

Kiedy goście opuścili dostojne progi muzeum, nauczyciele-plastycy w towarzystwie opiekunów i gospodarzy usiedli spokojnie przy kawie. Na pełną ocenę wydarzenia będzie czas po zamknięciu wystawy w ostatnich dniach grudnia. Tymczasem na gorąco dzielono się emocjami, wymieniano wrażenia, a bohaterowie dnia dziękowali wszystkim, którzy przyczynili się do zrealizowania, tak potrzebnej środowisku, inicjatywy. Najwięcej ciepłych słów padło pod adresem Związku Nauczycielstwa Polskiego, który swoim artystom towarzyszy od początku.

Grupa grudziądzkich nauczycieli-plastyków jest teraz nietypową ósemką ze sternikiem, w której wioślarze robią swoje, a sternik nie wykrzykuje komend, lecz życzliwą opieką ułatwia twórcze istnienie.

MARIA AULICH

NA TWOIM MIEJSCU HERODZIE
ZOSTAŁBYM ICH SPONSOREM,
W PRZYSZŁOŚCI MOŻE SIĘ TO
OKAZAĆ CAŁKIEM NIEZŁĄ LOKATA.



Jubileusz Związku zaowocował wieloma różnorodnymi inicjatywami, konkursami, wystawami, publikacjami. Towarzyszyliśmy im także na łamach „Głosu”. Prezentujemy jedną z prac wyróżnioną w konkursie związanym z jubileuszem, ogłoszonym przez Zarząd Okręgu w Wałbrzychu. Autor pracy Józef Szymala jest długoletnim działaczem naszego Związku, pełnił wiele funkcji w Zarządzie Oddziału w Wałbrzychu oraz w Zarządzie Okręgu.

KROK W SAMODZIELNOŚĆ

Koniec pięknego sierpnia. Szum morskich fal, słońce i plaża... Wesołe igraszki rozbawionych dzieci. Młode grono wychowawców. To moje drugie kolonie, a zarazem wypoczynek po ukończeniu Studium Nauczycielskiego w Legnicy.

Elektryzuje mnie niespodziewany telegram: „Przyjeżdżaj do Wałbrzycha. Konferencja 30 sierpnia o godz. 9.00. Rodzice”. Tak przysłał czar wakacji tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego szóstego roku.

Zmęczony podróżą z rozbrykanymi dziećmi, ale odświeżony i podekscytowany nową rolą życiową stawiałem się w Wydziale Oświaty Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Wałbrzychu przy Al. Wyzwolenia. Przyjął mnie inspektor szkolny pani Laurencja Radosz. Postawna kobieta, wywołująca respekt i szacunek. Znała mnie z dokumentów, zerknęła na mój dyplom i zaproponowała:

— Kolego jest nowa szkoła numer 15 na Piaskowej Górze — tam możecie się wspaniale wyka-

zać!

— Trochę daleko p. inspektor — rzekłem po namyśle. Czy nie ma czegoś bliżej Nowego Miasta?

Po krótkim namyśle dodała przeciągając głos: — Tak, chyba będzie etat w I Liceum Ogólnokształcącym i popatrzyła pytająco. We mnie jakby grom z jasnego nieba strzelił. To przecież moja stara buda. Znam każdy kąt, ale wejść w grono swoich dawnych nauczycieli?! Stanąc przy nich w szeregu?! To przecież niemożliwe!!! Nie podołam. Oni — wielcy profesorowie szkoły średniej i ja do niedawna odpytywany przy tablicy. Przemknęły mi znajome twarze: Natalci — wychowawczyni, Kazia — matematyka, Wojtko — polonista, cudownej prof. Miskówniej — historyka, Eterki — chemiczki, Dyra, Śledzia — fizyka, a nawet staruszkę Skrobci — biologa i innych...

— Tylko nie to — szepnąłem — ja tu chodziłem przez jedenaście lat! Byłem Ich uczniem! Wydawało mi się, że ze zrozumieniem popatrzyła na mnie, ale taksująco i z przekornym uśmiechem dodała:

— Ależ jest jeszcze szkoła numer jeden — chyba pan o niej słyszał?

Tak, pamiętałem typowy gmach starej szkoły w centrum Wałbrzycha. Byłem w niej kilka razy na początku lat pięćdziesiątych jako kilkuletni chłopiec zauroczony salami baśni, choinką i bałem karnawałowym. Nic natomiast nie wiedziałem o tym gmachu jako o szkole podstawowej. Spytałem więc tylko:

— Czy jest pracownia techniczna lub plastyczna?

— Owszem — usłyszałem — Czy kolega decyduje się na tę placówkę?

Dziecięce wspomnienia, niedaleka droga do domu, moja „czysta” karta do nowego grona oraz zapewnienie o istnieniu pracowni wystarczyły. Tylko zaciekawił mnie ten uśmieszek...

— Tak — pani inspektor — spróbuję w „jedynce”.

— Gratuluję decyzji — Zerknęła na zegarek, poprawiła coś w przygotowanych umowach, podała do podpisu dodając:

— Proszę wobec tego stawić się tam zaraz, bo rozpoczyna się pańska rada pedagogiczna — życząc powodzenia kolego.

Wstała zza biurka, podała szeroką dłoń i wydawało mi się, że serdecznie uściśnęła. W uszach, w duszy utkwiło tak nagle ważne słowo „kolego”, a przecież miałem dopiero dwadzieścia lat.

Wyszedłem z gabinetu — było późno, a nie znoszę niepunktualności. W sekretariacie poprosiłem o połączenie z „jedynką”. Pani z ociąganiem połączyła mnie, ale gdy usłyszała, że wyjaśniam przyczynę ewentualnego spóźnienia, uspokojona pisała dalej. Podziękowałem i energicznie skierowałem się do wyjścia. Najkrótszą drogą poszed-

łem na ul. G. Dymitrowa. Szedłem mechanicznie szybkim krokiem. Jeszcze szybciej przewalała się nawałnica myśli. Mogłem „startować” w szkole średniej! Czy dobrze zrobiłem? Gdzie jest wejście do tej podstawówki? Jak trafić do pokoju nauczycielskiego? A może trzeba do sekretariatu albo gdzieś indziej? Jak jest grono? Jak mnie przyjmą? Pierwsza praca, a już spóźnienie — niech to diabli... Nagle gdzieś z głębi słyszę: „Powodzenia kolego...” — to pomogło.

Jest „jedynka”. Szary, masywny, gmach szkolny z końca IX wieku. Wejście główne nieczynne — wchodzi furtką. Jakiś mroczny pełen ław i rur korytarz — jak tunel. Mijam drzwi woźnego, kotłowni i dochodzę do dużych drzwi sali gimnastycznej. Bez kłopotu trafiam na parter, a później na pierwsze piętro. Schody przestronne, prawie monumentalne — wsparte na kolumnach. Na parapetach kwiatniki stojące i wiszące, wszędzie kwiaty. Na ścianach na szkle malowane plansze o szkole, hasła o sile wiedzy, potęgze nauki i bibliotece. Znac pewną rękę wykonawcy, ale i piętno czasów. Dzięki Ci profesorze Bronisławie Chyła — nauczyłeś spostrzegać w mgnieniu oka i analizować... Wyciszę kroki, uspokajam oddech i poprawiam wygląd — nasłuchuję... Głosy nadchodzą zza drzwi z napisem na blaszanej tabliczce „Pokój nauczycielski”. Pukam energicznie i śmiało wchodzi. Krótki rzut okiem — pokój nieco dłuższy od klasy z rzucającym się witrażowym oknem z prawej strony. Przy długim, szerokim stole nakrytym bordowym sukniem siedzi około trzydziści osób. Ale „babiniec” — pomyślałem. Pachniało świeżo parzoną kawą. Powoli uciszyło się. Z suchością w gardle, ale wyraźnie mówię:

— Dzień Dobry! Mam tu stawić się do pracy... — i rozglądam się za kierownikiem szkoły.

Kilka głosów zdawkowo odpowiedziało na przywitanie. Od załoczonego stołu z lewej strony wstała drobna postać o starannej fryzurze, ubrana w sposób podkreślający zgrabną sylwetkę kobiety o przenikliwym, lustrującym spojrzeniu.

— Nazywam się Maria Szymańska — jestem kierownikiem szkoły. Podała drobną, ale energiczną dłoń, którą lekko uściśnięłem i po staroświecku musnąłem ustami. Dopiero później dowiedziałem się, że to był taki Jej test. Dalej też oficjalnym tonem dodała:

— Już tylko na pana czekamy. Prosimy zająć miejsce i powiedzieć coś o sobie. Nastąpiła wyczekująca cisza. Stojąc podając imię, nazwisko, wiek i ukończony kierunek SN. Uznając to za wyczerpujące minimum, rozejrzałem się za miejscem. Było jedno jedyne między wysoką szczupłą blondynką w okularach (jak się później okazało p. Katarzyną Heilmann — polonistką) i drobną, uśmiechającą się brunetką (p. Hanną Konieczną — bibliotekarzem). Tęskno zerknąłem na prawo w kierunku, gdzie dostrzegłem kilkanaście osób, jak mi się wydawało, bliższych mi nie tylko wiekiem. Siedziało tam też aż dwóch panów. Niestety nie był to koniec absorbowania mojej osoby. Pani kierownik zapytała, czy jestem przygotowany do notowania. Poczuję się nieco jak na wykładach w SN i rozejrzałem się dookoła. Każdy nauczyciel miał jakiś zeszyt, notes czy kartkę. To utarty zwyczaj. Ja wyjąłem tylko długopis — była szefowa poleciła dać mi zeszyt i wycedziła:

— U nas ustalenia rady pedagogicznej zawsze notuje się, a potem przestrzega. Odczułem pewną presję i wzrok innych. Przelknąłem tę „pigułkę”, a tymczasem drobna i miła osoba (chyba Adela Zawada) podała mi zeszyt i... filizankę z herbata. Zrobiło mi się nieco raźniej. Jaka szkoda, że Tato — nauczyciel zawodu w Zasad-

niczej Szkole Górniczej tak niewiele mówił o zwyczajach w swojej szkole. Dobrze, że „zaliczyłem” praktykę w Legnicy, ale tam była mniejsza szkoła, w pokoju nauczycielskim siedziało się przy miłych, okrągłych stolikach w kameralnych warunkach — i to na prawach gościa. Tu miałem być u siebie. Pani kierownik wstała — wszyscy umilkli jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki...? Zaczęła się rada. Przygotowana była szczegółowo, dopięta i poprowadzona konsekwentnie. Precyzyjne plany, przydziały czynności, zadań i dyżurów. Czuję dobrze funkcjonujący mechanizm i podobało mi się to.

Mimo wszystko nieco się nudziłem, chociaż zmuszałem do koncentracji. Miałem czas na dyskretną obserwację... wiadomo z ciekawością zerkąłem na młodsze twarze. Szkoda, że nie ma przerwy... może mógłbym się przesiąść pod jakimś pozorem.

Z tych drobnych marzeń wyrwał mnie dźwięk mojego nazwiska. Mam przejąć pracownię zajęć praktyczno-technicznych chłopców... dostaję trzydzieści sześć godzin i kółko techniczne. W drodze wyjątku jako nowy nauczyciel nie otrzymuję wychowawstwa. Właściwie to byłbym zadowolony, ale zapytałem, czy nie ma kilku wolnych godzin wychowania plastycznego. Niestety było już rozdysponowane, a dodatkowo naraziłem się na dość cierpki komentarz, że w pracowni technicznej też mogę realizować się artystycznie...

Taka była kierownicza — później dowiedziałem się — zwana przez niektórych konfidencjonalnie Mancią.

Radę zakończył punkt „dyskusja”, ale oprócz kilku drobnych pytań nic takiego nie nastąpiło... Podano komunikaty związane z organizacją rozpoczęcia roku i jakieś typowe życzenia.

Po naradzie zrobił się szum, ruch, palenie papierosów i mycie naczyń. Nie bardzo wiedziałem, co z sobą począć, ale kierownicza zaprosiła mnie do swojego gabinetu. Mały, ale z pietyzmem zadbane. Ozdobiony jakimśiś miniaturami, pucharami i dyplomami — kwiaty. Wskazała miejsce przy biurku... Dopełniła swojej prezentacji. W „jedynce” jest od tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku, a kierownikiem od siedemnastu lat. Teraz zrozumiałem Jej przenikliwy, ale jakby matczyńny wzrok, ten brak doborze słów i prowadzeniu rady, ten brak dyskusji w gronie... to było to... Szef — kobieta...

Spytała, gdzie mieszkam, czemu utykam na nogę, kim są rodzice i czemu pytałem o wychowanie plastyczne skoro dostaję samodzielną pracownię techniczną.

— Najlepiej jak zajęcia z chłopcami prowadzi mężczyzna.

Moich krótkich odpowiedzi słuchała uważnie nie przerywając, czułem poważne traktowanie — jak Ona to robi? Po kilku zdaniach mówiących o szczególności zawodu nauczyciela i tradycji „jedynki” poleciła skontaktować się z obecnym opiekunem pracowni celem jej przejęcia i przygotowania do pracy. Tak wszedłem w grono, które nie wiedziałem, że będzie jedynym na całe życie...

JÓZEF SZYMALA

Dedykuję pamięci Marii Szymańskiej i Gronu Pedagogicznemu Szkoły Podstawowej nr 1 w Wałbrzychu



OBCHODY 90-LECIA ZNP

● W Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Koszalinie odbyła się (2 grudnia) uroczystość podsumowująca obchody 90-lecia ZNP i 50-lecie oświaty w Koszalinie, zorganizowana przez Zarząd Oddziału. Podsumowano na niej konkursy: literacki i plastyczny, zorganizowane z okazji jubileuszu, a w Galerii „Region” otwarto wystawę plastyczną Sekcji Nauczycieli Plastyki. Uroczystość jubileuszową, w której uczestniczyli m.in. postowie tego regionu oraz liczni przedstawiciele miasta i województwa (z wojewodą koszalińskim — Jerzym Mokrzyckim) uświetnił występ liczącego już 26 lat Koszalińskiego Chóru Nauczycielskiego im. Feliksa Nowowiejskiego.

● Z informacji nadesłanej do „Głosu” przez Zarząd Okręgu ZNP w Zielonej Górze wynika, że w roku jubileuszowy Związku, w okręgu tym w 44 oddziałach i w zdecydowanej większości ognisk odbyły się sesje popularyzacyjne, uroczyste posiedzenia zarządów oddziałów oraz spotkania z pionierami działalności związkowej. W kilku oddziałach, np. w Sułchowcu, Krośnie Odrzańskim, Wolsztynie i Świebodzinie, obchody 90-lecia stały się impulsem do spisania historii Związku. Zarząd Okręgu zorganizował też z tej okazji wiele konkursów, m.in. konkurs na prace historyczne dotyczące ZNP oraz konkurs kronik zarządów oddziałów ZNP.

U PROGU NOWEGO ROKU powiedzieli:

PIOTR GOLISZEWSKI — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Białymstoku

Dla białostockiej organizacji związkowej (6,5 tys. członków) mijający rok był pomyślny, gdyż przede wszystkim przyczynił się do jej umocnienia. Obchody 90-lecia ZNP były okazją nie tylko do przypomnienia korzeni, roli i dokonań Związku, sylwetek jego wybitnych działaczy, ale — co bardzo ważne — przyczyniły się do integracji środowiska.

Część osób, które z różnych powodów utraciły kontakt ze Związkiem wróciły do niego lub nawiązały z nim jakieś formy współpracy. Powstały też nowe ogniska związkowe w miejscach, gdzie ich poprzednio nie było, lub tam, gdzie stare się rozpadły.

Czym się mogę jeszcze pochwalić? Tym, że udało się doprowadzić do powstania dużych oddziałów. Zawsze uważałem, że rozdrobnienie organizacyjne jest bolączką całego Związku. Duże oddziały dają możliwość bardziej profesjonalnej i efektywnej pracy związkowej.

Równoległe z przygotowaniem obchodów jubileuszu zajmowaliśmy się układaniem współpracy z samorządem, co będzie również kontynuowane w nowym roku. Odbyliśmy wiele spotkań z przedstawicielami władz lokalnych różnych szczebli, które przejmą oświatę. Jesteśmy zdania, że to związkowcy powinni wychodzić do nich z różnymi inicjatywami, które pozwolą lepiej się poznać, a tym samym uniknąć nieporozumień i konfliktów wynikających często nie ze złej woli, lecz z nieznaności poszczególnych problemów oświatowych.

Dlatego też w nowym roku bardzo ważną będzie edukacja, głównie prezesów oddziałów w zakresie prawa oświatowego i samorządowego, bowiem od ich wiedzy i kompetencji będzie zależała skuteczność ochrony interesów pracowniczych.

ZOFIA KAPUROWSKA — prezeska Zarządu Okręgu ZNP w Płocku

Mijający rok był w Płocku bogaty w jubileusze. 90-lecie ZNP zostało włączone do programu obchodów 500-lecia miasta. Mieliśmy więc szczególną okazję do zaprezentowania tradycji i dokonań Związku. Mówiło się o nas w lokalnej prasie i telewizji, a różnego rodzaju spotkania, w tym z nauczycielami tajnego nauczania oraz okolicznościowe wystawy, m.in. prezentujące twórczość artystyczną pedagogów, cieszyły się dużym powodzeniem. Wydałiśmy też tomik biografii zasłużonych nauczycieli z naszego terenu. Nasze uroczystości odbywały się z udziałem młodzieży szkolnej, dowiedziały się ona sporo o organizacji, do której być może w przyszłości będzie należeć.

Rok jubileuszowy ZNP przyczynił się w niemałym stopniu do zmiany nastawienia do Związku, czego dowodem były m.in. przyjęcia nowych członków.

Obchody 90-lecia ZNP nie przesłoniły nam jednak codziennych spraw związkowych oraz tych, które wiążą się z przejmowaniem szkół przez samorząd terytorialny. Chodzi o to, aby ta gigantyczna operacja była jak najmniej bolesna dla obu stron. Większość wójtów i burmistrzów, to ludzie otwarci i właściwie podchodzący do swojej nowej roli, ale są i tacy, którzy nie rozumieją istoty idei samorządności i chcieliby całkowicie podporządkować sobie dyrektora i grono pedagogiczne. Od stycznia nowego roku również Związek znajdzie się w nowej roli, do której musi być rzetelnie przygotowany, a więc poznać prawo oświatowe, samorządowe i inne przepisy. W tym celu rozpoczynamy szkolenie prezesów oddziałów: najbliższe ma odbyć się w Jachrance.

MARIAN STRÓZIK — prezes Zarządu Okręgu ZNP w Poznaniu

Oceniając mijający rok nie sposób nie wspomnieć o obchodach 90-lecia ZNP, w efekcie których nasza organizacja związkowa powiększyła się o nowych członków. Jubileusz ten znacznie ożywił pracę wszystkich, nawet najmniejszych ogniw Związku. Organizowane z tej okazji uroczystości cieszyły się na naszym terenie ogromnym zainteresowaniem i to nie tylko związkowców. Jubileusz upowszechnił wiedzę o historii i roli Związku, nawet długoletni związkowcy przyznawali, że nie zdawali sobie sprawy z jego dokonań. Te uroczystości jakby odnowiły wewnętrznie członków ZNP, umocniły ich w przekonaniu, że jest głęboki sens w tym, aby być w szeregach tak zasłużonej organizacji.

Wielu kolegów interesujących się dziejami Związku uzupełniło swoje archiwa o nowe dokumenty. Powstał też pomysł pisania kroniki Zarządu Okręgu w oparciu o te dokumenty i pamięć ludzką. Obchody pozwoliły uświadomić sobie, jakich wspaniałych ludzi ma Związek.

Teraz nasza organizacja przygotowuje się do nowej roli, jaką przyjdzie jej pełnić w przyszłym roku, gdy oświata podstawowa przejdzie całkowicie pod kuratelę samorządów. Dyskutujemy nad formułą pracy w nowym układzie organizacyjnym oświaty. Uważam, że wzniesienie teraz rola Zarządów Oddziałów oraz ognisk. Nie chcę oczywiście posadzać gminy o złą wolę, ale spieć nie da się unikać. W tej nowej sytuacji rola Zarządu Okręgu będzie mniejsza i sprowadzi się raczej do funkcji doradcy i mediatora.

Notowała IK



JAK DAR LOSU

Zbieram informacje do pracy magisterskiej o sylwetce wyjątkowego pedagoga i działacza społecznego związanej ze Związkami od samego początku — Marii Lipskiej-Librachowej ur. 2 XI 1878 r. we wsi Świdziebna w powiecie rybińskim. Ukończyła tajną pensję Morawskiej w Warszawie, studia na Uniwersytecie w Brukseli w Belgii. Doktoryzowała się u znanej uczonej polskiej — Józefy Joteyko, kierującej wówczas Katedrą Psychologii na uniwersytecie w Warszawie. Jeżeli chodzi o jej życie prywatne, to wiem tylko iż w 1907 r. wyszła za mąż za Libracha. Nie wiem czy miała dzieci i jeżeli tak, to czy któreś żyje? Czy kontynuuje jej działalność?

Wiem, że po powrocie z Belgii do kraju Maria Lipska-Librachowa rozpoczyna swoją trwającą przeszło czterdzieści lat pracę dydaktyczno-wychowawczą, z początku jako nauczycielka psychologii ogólnej i wychowawczej w zakładach kształcenia nauczycieli, w latach 1918—1928 w Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. E. Orzeszkowej i w Państwowym Pedagogium im. S. Konarskiego, później zaś — jako profesor psychologii wychowawczej w Wolnej Wszechnicy Polskiej (1929—1939) oraz na tajnych kompletach Wszechnicy podczas okupacji.

Po wojnie od roku 1945 aż do roku 1955 była profesorem psychologii wychowawczej na Uniwersytecie Łódzkim. Była też członkiem — korespondentem Łódzkiego Towarzystwa Naukowego oraz wiceprzewodniczącą Łódzkiego Tow. Psychologicznego.

Każda informacja dotycząca

Marii Lipskiej-Librachowej jest dla mnie cenna. Jej książki: „Szkoła ludowa jej zadania i cele” (1916), „O metodach nauczania w szkole elementarnej” (1918), pierwsza w polskiej psychologii praca na temat myślenia u dzieci, która wyprzedziła tego rodzaju badania w nauce zachodnioeuropejskiej — „Rozumowanie dzieci. Badania eksperymentalne nad dziećmi od lat 9 do 12” (1922) — wszelkie recenzje, skserowane materiały tych i innych pozycji byłyby mi ogromnie przydatne. Biorąc pod uwagę moje miejsce zamieszkania, utrudniające szukanie jakichkolwiek informacji, pomoc państwa będzie dla mnie jak dar losu. Z góry serdecznie dziękuję.

Irena Szulha
77-141 Borzytuchom
ul. Jeziorna nr 6
woj. śląskie

w okresie pracy czynnej pełniła różne funkcje związkowe w Sekcji Wychowania Przedszkolnego. Natomiast w śródmieściu Warszawy po włączeniu się do pracy w ZNP wybitnie rozwinęła tę działalność od 1985 r., kiedy wybrana została na funkcję przewodniczącej Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP. Zawdzięczamy Jej wywalczenie pięknego lokalu na działalność Sekcji. Niezwykle energiczna i oddana emerytom, człowiek serdeczny, pogodny dla koleżanek i kolegów w podeszłym wieku. Niespodziewana choroba Kol. Wyszowskiej wyeliminowała Ją z naszego grona, ale pamięć o Jej wyjątkowo koleżeńskim stosunku do nas, emerytów — pozostanie na zawsze.

Alicja Kakiet
Sekcja Emerytów i Rencistów
ZNP
Warszawa-Śródmieście

WSPOMNIENIE O BRONI

Odeszła od nas na zawsze Kol. dr Bronisława Stankiewicz-Wyszowska, nieodżałowana była przewodniczącą Sekcji Emerytów i Rencistów ZNP z dzielnicy Warszawa-Śródmieście.

Była niezwykle twórczym i dzielnym człowiekiem. Przed przybyciem do Warszawy pracowała 28 lat jako starszy wizytator wychowania przedszkolnego w Kuratorium Gdańskim. Z wychowaniem przedszkolnym była związana od 1936 r. Dużym dorobkiem Jej działalności były wydawnictwa — fachowe książki, wiele artykułów w czasopiśmie: „Wychowanie w Przedszkolu”, „Nowa Szkoła”, „Głos Nauczycielski”. Pracowała społecznie w Międzynarodowym Komitecie Wychowania Przedszkolnego, tj. OMEP, w którym była członkiem i przewodniczącą. Do ZNP wstąpiła w 1945 r. i już

ŚWIĘTO DZIĘKCZY- NIENIA

Amerykańskie Święto Dziękczynienia — Thanksgiving, czyli podziękowanie za błogostawieństwa mijającego roku, z uroczystości religijnej przerodziło się w święto narodowe, jednoczące wszystkich Amerykanów, bez względu na ich pochodzenie etniczne i wyznawaną religię. Jest tradycyjnym dniem spotkań rodziny amerykańskiej. Obowiązkowym daniem, jaki musi pojawić się na stole jest pieczony indyk przybrany żurawiną. Indyk powinien mieć chrupiącą, brązową, najlepiej błyszczącą skórę. Do takiego indyka podaje się słodkie ziemniaki, tzw. yams, koloru żółtawego o smaku pośrednim między smakiem ziemniaków i ma-

rchewki. Na deser obowiązkowy jest placek z dyni i placek jabłkowy.

Przygotowania do Święta Dziękczynienia zaczynają się kilka tygodni wcześniej. W sklepach pojawiają się niezliczone ilości indyków. Producenci prześcigają się w swoich ofertach. Zyskuje oczywiście klient, ceny indyków są niższe niż kiedykolwiek indziej. Do święta przygotowują się Amerykanie nie tylko w swoich domach. Szkoła również uczestniczy w tych przygotowaniach. Dzieci są zachęcane do tego, aby dzielić się tym co posiadają, z tymi, którzy znaleźli się w mniej szczęśliwym od nich położeniu, przeprowadzana jest zbiórka artykułów żywnościowych.

Amerykanie są pragmatyczni, dlatego zbiera się to, co łatwo można przechować i przetransportować. Przede wszystkim są to owoce i warzywa w puszkach, mleko. Szkolne dary są przekazywane bezdomnym, najczęściej do licznych schronisk. W Dniu Święta Dziękczynienia różnorodne organizacje charytatywne rozdają, zarówno w schroniskach, jak i bezpośrednio na ulicach, wszystkim potrzebującym gorące tradycyjne danie amerykańskie. Uzbierane owoce i warzywa są dodatkami do tego dania. Działania charytatywne są obecne w życiu Amerykanów na co dzień. Dzieci w szkole uczą się, że nawet jedna podarowana puszka z pomarańczami odmienia sytuację obdarowanego. Datki są absolutnie dobrowolne, nie ma też licytacji, która klasa przyniesie więcej. Po prostu u wejścia do szkoły ustawiony jest pojemnik, do którego wrzuca się to, co ma być podarunkiem.

Święto Dziękczynienia obchodzi się w listopadzie. Początkowo był to ostatni czwartek miesiąca. W 1941 roku zadekretowano, że jest to czwarty czwartek listopada. Różnica, wydawać by się mogło subtelna, ale z punktu widzenia interesów gospodarki amerykańskiej istotna. Zaraz po Święcie Dziękczynienia zaczyna się sezon gwiazdkowy. Przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia. I wtedy Amerykanów ogarnia prawdziwa pasja — tym razem zakupów.

Ewa Rysińska
Warszawa

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Melchior Wańkowicz — „Szkice spod Monte Cassino”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie XIII. Książka jest adaptacją obszernego tomu „Monte Cassino”, dokonanej przez autora dla serii „Omega”. Jest ona reportażem przedstawiającym zdobycie w 1944 r. przez żołnierzy Korpusu Polskiego we Włoszech wzgórza Monte Cassino. Publikacja jest lekturą szkolną, a jej pierwsze wydanie ukazało się, w 1969 roku.

Dobrochna Dembińska-Siury — „Plotyn”, seria z cyklu — Myśli i ludzie, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie I.

Książka przedstawia dzieło i postać Plotyna, filozofa, twórcy neoplatonizmu, żyjącego w czasach cesarstwa rzymskiego.

Piotr Bąk — „Gramatyka języka polskiego” — zarys popularny, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie IX. Publikacja z serii — Biblioteka Miłośników Języka. Andrzej Kopczyński, Zofia Jancewicz — „English at Home” — samouczek języka angielskiego dla początkujących, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1994 r., wydanie I.

Podręcznik składa się z 80 jednostek lekcyjnych, z których każdy zawiera dialog lub krótki tekst wraz z wymową, tłumaczeniem na język polski i szczegółowymi objaśnieniami oraz ćwiczenia. Na końcu umieszczono klucz do większości ćwiczeń oraz słownik angielsko-polski. Wszystkie dialogi i teksty nagrane zostały na kasetę dźwiękową z uwzględnieniem różnic w wymowie brytyjskiej i amerykańskiej. Książka przeznaczona jest dla młodzieży i dorosłych, pragnących samodzielnie opłacać podstawy języka angielskiego.

Bronisława Bałutowa — „Wymowa angielska dla wszystkich”, Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”, Warszawa 1995 r., wydanie VIII. Podręcznik przeznaczony dla osób uczących się języka angielskiego samodzielnie lub pod kierunkiem nauczyciela. Może być stosowany na różnych poziomach zaawansowania językowego. Do książki dołączone są dwie kasety dźwiękowe z nagraniami wszystkich ćwiczeń ustnych.

ELEKTRONICZNE ZEGARY 6 typów

Włączające dzwonki

same blokują się na niedzielę
beztresowe dzwonki i inny
sprzęt szkolny — wysyłkowo
tani, nowoczesny, niezawodny poleca

PAWTRONIK tel. 370-587
01-459 Warszawa ul. Górczewska 163

RICOH
tanie
kserokopiarki
EKO
biuro
0-32-171-55-83
... pani Marzenka

SZTANDARY

szkolne, zakładowe
i organizacyjne
wykonuje pracownia

HAFT ARTYSTYCZNY

Dorota Stróżewska, ul. Różana 4
62-002 Suchy Las k. Poznania
tel. (0-61) 125-603, 125-593

Zakład Hafciarski

Kazimierzy Wolińskiej
poleca

usługi hafciarskie, sztandary, proporce

ul. Hutnicza 28
22-218 Lublin
tel. 76-40-82

OGŁOSZENIA DROBNE

Nauczycielka matematyki (fizyki) podejmie pracę w szkole od 1 września 1996 r. Warunek: mieszkanie. Oferty pod adresem: Joanna Niczyj, ul. W. Łokietka 9/1, 68-100 Żagań.

Nauczyciel emerytowany matematyki, angielskiego poszukuje pracy. Skrytka 41, Kuluszki 2.

Wielka świąteczna promocja

do 31 grudnia br. 50 % rabatu

na plansze szkolne

120zł PANORAMA DZIEJÓW CYWILIZACJI

Pomoc dydaktyczna do szkół podstawowych i średnich na lekcje historii. Ułatwi nauczanie, zainteresuje przedmiotem, pomoże uaktywnić uczniów, umożliwi przeprowadzenie wielu ciekawych lekcji.

- a) komplet: 3 plansze demonstracyjne szkolne (66x99cm) oraz
b) jedna mała plansza (22x99)
do indywidualnej pracy uczniów

Do obejrzenia w
WOM -ach

Pomoc dydaktyczna MEN nr. 0183

Informacji udziela PPHU "Kefas" 02-792 Warszawa 78 skr. poczt. 37, tel. (0-22) 644 61 91, fax (0-22) 643 43 95 do nabycia u naszych dystrybutorów na terenie całego kraju

DZWONKI SZKOLNE

programowalne, z wyjściem na zegary korytarzowe - od 250zł
TABLICE SPORTOWE,
świetlne, programowalne - od 1990zł
Gwarancja 2 lata. Ceny netto.
Dokumentację wysyłamy bezpłatnie!
Tel.(0-22)7202220 Fax6281369
mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68.

WYTWÓRNIĄ MEBLI SZKOLNYCH

oferuje po niskich cenach:

• meble szkolne

Zapewniamy Transport. Więcej:
zamówienia dostarczamy bezpłatnie.

Zamówienia kierować:

Wytwórnia Mebli Szkolnych
62-300 Września, ul. Słowackiego 48
tel. (0-66) 361-350

Cykl filmów video zatwierdzonych przez Ministerstwo Edukacji Narodowej jako pomoc do zajęć z wychowania komunikacyjnego, doskonały materiał przygotowujący do egzaminu na kartę rowerową (motorowerową)

BEZPIECZNI NA DRODZE

Zrealizowano przy współpracy Wydziału Ruchu Drogowego KW Policji oraz Zarządu Okręgowego PZMot. w Gdańsku.

1. CO POWINIŚMY WIEDZIEĆ WYRUSZAJĄC NA DROGĘ.
Prezentuje podstawowe zagrożenia w ruchu pieszach. 21 min. Cena: 35 zł + VAT
2. JEŹDZIMY BEZPIECZNIE NA ROWERZE I MOTOROWERZE.
ZASADY OGÓLNE.
Omawia ogólne zagadnienia ruchu rowerów i motorowerów. 42 min. Cena: 45 zł + VAT
3. ZASADY RUCHU ROWERÓW I MOTOROWERÓW.
Pokazuje technikę wykonywania podstawowych manewrów. 31 min. Cena: 45 zł + VAT

edtk
Studio Video

Informacje i zamówienia:
Ośrodek Doradztwa i Treningu Kierowniczego-Spółdzielnia
80-286 Gdańsk ul. Jaśkowa Dolina 78
tel.: 41-02-22, 41-10-65 tel./fax: 41-13-85 tx: 512346 odtk pl
Filmy wraz z fakturą wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

Znowelizowana ustawa o systemie oświaty wchodzi w życie 1 stycznia 1996 r.

CO MOŻE RADA (1)

... czyli co należy do jej kompetencji i o czym może decydować

Rada pedagogiczna może się zawiązać w szkole lub placówce zatrudniającej nie mniej niż trzech nauczycieli. Nauczyciele z mniejszych szkół — filialnych — wchodzi do rad pedagogicznych szkoły macierzystej, której są podporządkowani. Z definicji ustawowej wynika, iż rada jest organem kolegialnym, działającym w ściśle określonym ustawowo obszarze dotyczącym kształcenia, wychowania i opieki.

W skład rady wchodzi (obligatoryjnie) zatrudnieni nauczyciele oraz pracownicy innych zakładów pracy będący w szkole instruktorami praktycznej nauki zawodu, a także prowadzący pracę wychowawczą z młodocianymi pracownikami w tzw. placów-

Z przepisów zawartych w art. 40—44 ustawy oświatowej wynika, że rada pedagogiczna może być ciałem decydującym o działalności szkoły, oczywiście na równych z innymi prawach, czyli dyrektorem, radą szkoły, gminą. Ustawa daje jej taką możliwość, ale czy radom uda się to w praktyce wykorzystać? Pewnie będzie różnie. O jednym wszakże należy pamiętać... Wiele nieporozumień prowadzących niekiedy do poważnych konfliktów w szkole, które przecież nie wpływają dobrze na atmosferę szkoły i w konsekwencji obniżają jakość świadczonej pracy (i z tym terminem trzeba się oswoić w dobie urynkowania, także pracy nauczycieli) można by uniknąć, zapoznając się dokładnie z kompetencjami rady i jej organizacją. Ileż to razy spór wiedziono o to, że dyrektor zbyt późno zawiadamiał o zebraniu. A więc czytamy ustawy i nie rozstawajmy się z nią zbyt szybko...

kach zbiorowego zakwaterowania (OHP), ale pod warunkiem, że ta praca jest ich podstawowym zajęciem.

W zebraniach mogą brać także udział, ale tylko z głosem doradczym (bez możliwości udziału w głosowaniu), osoby zaproszone przez dyrektora lub radę. Radzie przewodniczy dyrektor.

W myśl art. 40 art. 5 zebrania rady powinny być zwoływane (obligatoryjnie) w określonym czasie i w związku z konkretnymi obowiązkami. A więc przed rozpoczęciem i po zakończeniu roku szkolnego oraz w każdym semestrze w związku z klasyfikowaniem i promowaniem uczniów. Rada może być także (fakultatywna) zwoływana w miarę bieżą-

cych potrzeb. Dotychczas zebrania mogły być organizowane z inicjatywy dyrektora, organu prowadzącego szkoły (kurator, gmina, odpowiedni minister) lub przez co najmniej 1/3 członków rady. Od 1 stycznia '96 rada zbiera się także na wniosek organu sprawującego nadzór pedagogiczny (kurator lub odpowiedni minister).

W radzie szczególnie obowiązki przypadają dyrektorowi, który będąc przewodniczącym prowadzi i przygotowuje zebranie, a także zawiadamia o terminie obrad — zgodnie z regulaminem ustalonym przez samą radę. Dwa razy w roku szkolnym (nie rzadziej) dyrektor jest zobowiązany przedstawić radzie ogólne wnioski wynikające ze sprawowanego nadzoru

pedagogicznego oraz informacje o działalności szkoły.

Co może rada, czyli co należy do jej kompetencji, o czym może stanowić:

- zatwierdza plany pracy — po zaopiniowaniu przez radę szkoły,
- zatwierdza wyniki klasyfikacji i promocji uczniów,
- podejmuje uchwały w sprawie innowacji i eksperymentów pedagogicznych — po zaopiniowaniu przez radę szkoły,
- ustala od strony organizacyjnej doskonalenie zawodowe nauczycieli,
- podejmuje uchwały w sprawie skreślenia z listy uczniów.

Uchwały rady może wstrzymać dyrektor szkoły, ale tylko w jednym przypadku — jeśli uzna, że są podjęte niezgodnie z przepisami prawa. Powiadamia o tym niezwłocznie organ prowadzący (gmina) oraz organ sprawujący nadzór pedagogiczny (kurator lub właściwy minister) i wówczas organ sprawujący nadzór po porozumieniu z organem prowadzącym uchyla uchwałę. Oczywiście jeżeli stwierdzi, że podjęto ją „niezgodnie z prawem”. Dodam, że określenie „stwierdzi” znaczy więcej niż „uzna” i musi być poprzedzone postępowaniem wyjaśniającym. Rozstrzygnięcie organu sprawującego nadzór pedagogiczny jest ostateczne.

Rada ma także prawo do wyrażania opinii we wszystkich sprawach dotyczących działalności szkoły. W szczególności (i te możliwości wskazuje w art. 41 ust. 2 pkt 1—4 ustawa) rada opiniuje:

- organizację pracy, a przede wszystkim chodzi tu o tygodniowy rozkład zajęć, w tym zajęć pozalekcyjnych,

• projekt planu finansowego szkoły,

• wnioski dyrektora o przyznanie nagród, odznaczeń i wyróżnień,

• propozycje dyrektora przydzielenia nauczycielom stałych prac i zajęć w ramach wynagrodzenia zasadniczego, a także zajęć dodatkowo płatnych (godziny ponadwymiarowe, zajęcia pozalekcyjne itd.).

Do najistotniejszych zadań rady — jakkolwiek jeszcze wciąż mało docenianych — należy przygotowanie projektu statutu szkoły, albo jego zmian (małej szkolnej konstytucji), a następnie przedstawienie jej do uchwalenia radzie szkoły. (Notabene to w statucie określa się tryb wyboru członków rady szkoły!).

Do uprawnień, uznawanych przez nauczycieli za szczególne należy możliwość wystąpienia z wnioskiem o odwołanie dyrektora, wicedyrektora lub innej osoby pełniącej funkcję kierowniczą w szkole do organu uprawnionego do odwołania (gmina, kurator). Zgodnie z art. 42 ust. 3 tenże uprawniony organ ma obowiązek przeprowadzić wówczas postępowanie wyjaśniające w tej sprawie i powiadomić o jego wyniku radę w ciągu 14 dni od otrzymania wniosku.

Uchwały rady są podejmowane

zwiększością głosów w obecności co najmniej połowy jej członków. Rada ustala swój regulamin (swoją działalność). Zebrania muszą być protokołowane.

Nauczyciele są zobowiązani do nieujawniania spraw poruszanych na posiedzeniu rady, ale tylko w konkretnych sytuacjach. A więc gdy ich ujawnienie może naruszyć dobro osobiste uczniów lub ich rodziców, a także nauczycieli i innych pracowników.

MAŁE VADEMECUM

EMERYCI ROZLICZAJĄ SIĘ Z ZUS

Najpóźniej do końca lutego '96 emeryci i renciści muszą zawiadomić ZUS o osiągniętym dochodzie w 1995 r.

Zgodnie z art. 24 ust. 1 ustawy o rewaloryzacji (Dz.U. nr 104, poz. 450 ze zmianami) emerytura, renta inwalidzka i renta rodzinna ulega zawieszeniu lub zmniejszeniu w razie osiągnięcia wynagrodzenia lub dochodu z tytułu wykonywania zatrudnienia lub innej pracy zarobkowej albo działalności gospodarczej (pozarolniczej), która podlega obowiązkowi ubezpieczenia społecznego. A to oznacza, że mimo iż emeryt lub rencista nie płaci składki na ZUS musi wykazać dochód wynikający z tej działalności. Może się zdarzyć, że pracujący emeryt nie jest objęty ubezpieczeniem z tytułu działalności gospodarczej, gdyż jednocześnie pracuje na umowie o pracę, ale będzie musiał wykazać dochód z obu źródeł.

OBOWIĄZEK UBEZPIECZENIA

Pamiętajmy obowiązkowym ubezpieczeniem społecznym objęte jest:

- wykonywanie pracy wynikającej ze stosunku pracy, bez względu na wymiar czasu, w jakim jest wykonywana,
 - wykonywanie pracy na podstawie umowy o pracę nakładczą, na podstawie umowy-zleczenia lub umowy agencyjnej oraz współpraca przy wykonywaniu tych umów,
 - wykonywanie działalności gospodarczej pozarolniczej oraz współpraca przy jej prowadzeniu,
 - wykonywanie pracy w rolniczej spółdzielni produkcyjnej, spółdzielni kółek rolniczych i w zespolonych gospodarstwach rolnych tych spółdzielni.
- Osiągane tam dochody muszą być uwzględnione przy zmniejszeniu lub zawieszeniu świadczeń. Natomiast nie mają wpływu na wysokość świadczenia dochody uzyskane:
- ze sprzedaży ruchomości i nieruchomości,
 - darowizn i zapomóg,
 - z tytułu umowy o dzieło, praw autorskich i patentowych,
 - z tytułu wynajmu lub dzierżawy nieruchomości albo lokali, chyba że wynajem lub dzierżawa stanowią działalność gospodarczą.

Emeryt i rencista obowiązany jest powiadomić ZUS o podjęciu pracy lub działalności gospodarczej. Obowiązek ten spoczywa również na zakładzie pracy. Każdy zakład pracy, który zatrudni emeryta lub rencistę na podstawie umowy o pracę, umowy o pracę nakładczą, umowy-zleczenia lub agencyjnej, zobowiązany jest nadesłać do ZUS informację o takim zatrudnieniu, również wówczas, gdy osiągnięte przez świadczeniobiorcę wynagrodzenie nie wpływa na zmniejszenie emerytury lub renty.

DOCHODY

Dochody, które mają wpływ na zawieszenie lub zmniejszenie świadczeń emerytalno-rentowych zostały wyliczone w par. 1 ust. 1 rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z dnia 22 lipca 1992 r. w sprawie szczegółowych zasad zawieszania lub zmniejszania emerytury i renty (Dz.U. nr 58, poz. 290 ze zmianami), a są nimi:

- wynagrodzenie z tytułu pracy wykonywanej w ramach stosunku pracy oraz na podstawie umowy o pracę nakładczą,
- dochody z tytułu pracy wykonywanej na podstawie umowy agencyjnej lub umowy-zleczenia,
- dochody z tytułu wykonywania działalności gospodarczej pozarolniczej, której wykonywanie podlega obowiązkowemu ubezpieczeniu społecznemu,
- dochody z tytułu pracy wykonywanej w rolniczych spółdzielniach produkcyjnych, spółdzielniach kółek rolniczych oraz w zespolonych gospodarstwach rolnych lub spółdzielni.

Dochód obliczany jest „brutto”, a więc bez odliczenia kosztów uzyskania przychodu. Odlicza się go tylko w przypadku osób prowadzących działalność gospodarczą, bez względu na formę opodatkowania tych osób.

Do dochodów tych dolicza się również kwoty pobranych zasiłków: chorobowego, macierzyńskiego i opiekuńczego, kwoty świadczenia rehabilitacyjnego i wyrównawczego, a także zasiłku wyrównawczego i dodatku wyrównawczego.

ZUS należy powiadomić o dochodzie z okresu, w którym jest faktycznie wypłacony. Jeżeli więc nagroda została wypłacona w lutym 1995 r., zostanie zaliczona do dochodu osiągniętego w lutym 1995 r., mimo że jest za styczeń.

ZMNIJSZENIE LUB ZAWIESZENIE

Osiąganie przez emeryta zarobków nie większych niż 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia (ogłoszonego przez ZUS za dany kwartał kalendarzowy) nie wpływa na uszczuplenie jego świadczenia. Zarobki mieszczące się między kwotą odpowiadającą 60 proc. a 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia powodują zmniejszenie emerytury bądź renty. Natomiast przekroczenie dochodów powyżej owych 120 procent powoduje całkowite zawieszenie świadczenia.

Zmniejszenie świadczenia jest różne w zależności od jego rodzaju. A więc w przypadku emerytury i renty inwalidzkiej I i II grupy kwota

o jaką zmniejsza się świadczenie wynosi 24 proc. kwoty bazowej, w przypadku renty inwalidzkiej III grupy — 18 proc., natomiast w przypadku renty rodzinnej dla jednej osoby — nie więcej niż 20,4 proc.

Co roku pod koniec listopada dla ułatwienia dokonania rozliczeń za dany rok ZUS podaje tzw. kwoty graniczne dochodów dotyczących poszczególnych okresów, a także całego roku kalendarzowego.

W 1995 roku (w ciągu całego roku kalendarzowego) emeryt może zarobić bez zmniejszenia świadczenia 4.637,70 zł, co stanowi owe 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia. Jeżeli osiągnął dochody wyższe niż 9.275,10 zł, czyli 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia, emerytura lub renta ulega zawieszeniu.

W rozbiću na poszczególne okresy roku 1995 kwoty dopuszczalnych zarobków emerytów i rencistów wynosiły:

- kwota 60 proc. przeciętnego wynagrodzenia, której osiągnięcie nie powodowało uszczuplenia w wypłaconym świadczeniu wynosiło:
 - od 1 stycznia do 28 lutego 1995 r. — 329,20 zł
 - od 1 marca do 31 maja 1995 r. — 374,50 zł
 - od 1 czerwca do 31 sierpnia 1995 r. — 397,50 zł
 - od 1 września do 30 listopada 1995 r. — 411,00 zł
 - od 1 grudnia do 31 grudnia 1995 r. — 430,30 zł
- Kwota 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia, której przekroczenie powodowało zawieszenie, wynosiła:
 - od stycznia 1995 r. do 28 lutego 1995 r. — 658,40 zł
 - od 1 marca 1995 r. do 31 maja 1995 r. — 749,00 zł
 - od 1 czerwca 1995 r. do 31 sierpnia 1995 r. — 795,00 zł
 - od 1 września do 30 listopada 1995 r. — 821,90 zł
 - od 1 grudnia 1995 r. — 860,60 zł.

Rozliczenie może być dokonane globalnie, w skali całego roku (rozliczenie roczne) bądź według poszczególnych miesięcy (rozliczenie miesięczne) — zależnie od wniosku osoby zainteresowanej.

Po zakończeniu roku kalendarzowego na pracodawcy spoczywa obowiązek poinformowania oddziału ZUS o łącznej kwocie dochodu osiągniętego przez emeryta lub rencistę. Zawiadomienie to powinno być przesłane do ZUS nie później niż do końca lutego. W zawiadomieniu powinny być podane:

- w przypadku rocznego rozliczenia dochodu — łączna kwota dochodu osiągniętego w rozliczanym roku kalendarzowym w wysokości uwzględniającej koszty uzyskania przychodu oraz podatek dochodowy,
- w przypadku wniosku o rozliczenie miesięczne — kwoty dochodów (również w wysokości brutto) osiągniętych w poszczególnych miesiącach rozliczanego roku.

Urząd skarbowy jest obowiązany zawiadomić ZUS o podjęciu przez emeryta lub rencistę działalności gospodarczej oraz o wysokości osiąganego z tytułu tej działalności dochodu.

Ponadto zawiadamia do końca maja każdego roku o łącznej kwocie dochodu osiągniętego przez emeryta lub rencistę w ubiegłym roku kalendarzowym z wykonywania działalności gospodarczej, wolnego zawodu lub innej samodzielnej działalności o podobnym charakterze — z wyłączeniem działalności twórczej i artystycznej.

ZWROT NIENALEŻNYCH KWOT

ZUS po ustaleniu, że dochód emeryta lub rencisty przewyższa w danym roku kalendarzowym kwotę dopuszczalnych zarobków (kwota graniczna dochodu) informuje zainteresowanego z urzędu o możliwości uniknięcia zwrotu świadczeń pobranych nienależnie, ale pod warunkiem, że wyrazi on chęć przekazania na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych kwoty stanowiącej różnicę między dochodem emeryta a kwotą graniczną dochodu, pomniejszonej o 21 proc. z tytułu pobranej zaliczki na podatek dochodowy.

Przykład: Emeryt powiadamia ZUS, że w 1995 r. osiągnął dochód 10.385,40 zł, a więc przekroczył kwotę dochodu zawieszającego emeryturę, która wynosi 9.275,16 zł (czyli 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia). ZUS informuje go, że jeżeli wpłaci on kwotę 877,14 zł (jest to różnica między osiągniętym dochodem w 1995 roku, a kwotą graniczną dochodu nie powodującą zawieszenia świadczenia pomniejszoną o 21 proc. zaliczki na podatek) wówczas uzna, że emeryt nie przekroczył kwoty granicznej, ale pod warunkiem, że tę kwotę wpłaci na Fundusz Ubezpieczeń Społecznych. I wówczas emerytura będzie zmniejszana „normalnie”, czyli o 24 proc. kwoty bazowej.

ZUS wyznacza termin zwrotu tej kwoty i jeżeli się okaże, że emeryt nie dokona go w tymże terminie domniemywa, że nie skorzystał z jego propozycji i ściąga nienależnie pobrane przez emeryta świadczenie.

O zasadach wliczania dochodów z umów zleczenia w następnym numerze.



BADANIA LEKARSKIE PRACOWNIKÓW

Czy badania lekarskie są nadal obowiązkowe? Jak powinny być przeprowadzane? (W.J. — woj. krakowskie)

Wyjaśniam, że nadal obowiązuje art. 216 par. 2 kp., zgodnie z którym, każda osoba przyjmowana do pracy obowiązana jest poddać się wstępnym badaniom lekarskim. Aktem wykonawczym do tego przepisu jest rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z dnia 10 grudnia 1974 r. Akt ten ustala, że wstępnym badaniom podlegają pracownicy przenoszeni na stanowisko pracy, na którym czynniki szkodliwe dla zdrowia lub warunki uciążliwe występują w większym stopniu niż na stanowisku zajmowanym dotychczas przez tego pracownika.

Badania te są jak dotychczas bezpłatne, zarówno dla kandydatów do pracy, jak i dla samego zakładu pracy.

Przesłanką do przeprowadzenia badań wstępnych jest skierowanie wydane przez zakład pracy. Skierowanie to powinno zawierać miejsce pracy oraz stanowisko pracy, na którym kandydat ma być zatrudniony. Do skierowania powinna też być dołączona informacja o warunkach pracy związanych z danym stanowiskiem pracy lub z kilkoma stanowiskami pracy, które mogą być brane pod uwagę. W przypadku stwierdzenia przez lekarza trwałych lub czasowych przeciwwskazań do pracy na danym stanowisku, zawiadamia on o tym zakład pracy.

Zasadę przeprowadzania badań okresowych na koszt zakładu pracy wprowadza art. 216 par. 3 kp. Zgodnie z par. 4 tego przepisu, okresowe i kontrolne badania lekarskie przeprowadza się w miarę możliwości w godzinach pracy. Za czas niewykonywania pracy pracownik zachowuje prawo do wynagrodzenia, a w przypadku przejazdu na te badania do innej miejscowości przysługuje mu zwrot kosztów podróży według zasad obowiązujących przy podróżach służbowych.

Obowiązek badań okresowych dotyczy wszystkich pracowników, bez względu na rodzaj wykonywanej pracy. Terminy tych badań ustala lekarz w porozumieniu z kierownikiem zakładu pracy. Fakt przeprowadzania badań oraz data następnego badania muszą być odnotowane w karcie kontrolnej badań okresowych.

Natomiast badaniom kontrolnym podlegają pracownicy objęci badaniami okresowymi po chorobie trwającej ponad 30 dni. Mają oni obowiązek zgłoszenia się do właściwego lekarza dla poddania się tym badaniom w ostatnim dniu czasowej niezdolności do pracy.

W sytuacji, gdy badania kontrolne nie mogły być zakończone w dniu zgłoszenia się pracownika, gdyż niezbędne było przeprowadzenie badań dodatkowych, wówczas lekarz winien wydać orzeczenie o warunkowym dopuszczeniu do pracy, o ile nie ma do tego przeciwwskazań. Właściwe orzeczenie o wyniku badań kontrolnych powinno być wydane w terminie 14 dni od wydania orzeczenia zastępczego.

Do kolejnych obowiązków zakładu pracy w tej dziedzinie należy:

— dopuszczenie do pracy jedynie tych pracowników, którzy przedstawią aktualne orzeczenie lekarskie wydane po przeprowadzeniu badań wstępnych, okresowych i kontrolnych, w którym brak jest przeciwwskazań do zatrudnienia na danym stanowisku pracy (art. 216 par. 5),

— stosowanie się do zaleceń lekarskich, prowadzenie kart kontrolnych badań okresowych i kontrolnych, zatrudnionych pracowników,

— zawiadomienie pracowników o terminach badań oraz kontrola stawiennictwa pracowników na przedmiotowe badania,

— dołożenie należytej troski, aby badania

PYTAJ! NA TEJ STRONIE ZNAJDZIESZ ODPOWIEDŹ

STAŁY DYŻUR — WTOREK, GODZ. 11³⁰ - 14³⁰, TEL. 27-66-30

lekarskie były wykonywane przez lekarzy, którzy uzyskali specjalizację w dziedzinie medycyny pracy, medycyny przemysłowej, medycyny morskiej i tropikalnej, medycyny kolejowej lub higieny pracy; lub przez lekarzy, którzy byli zatrudnieni na stanowisku rejonowego lekarza przemysłowego w pełnym wymiarze czasu pracy przez okres co najmniej 6 lat. Rozporządzenie ministra zdrowia i opieki społecznej z dnia 31 grudnia 1995 r. dopuszcza wykonywanie tych badań również przez lekarzy, którzy byli zatrudnieni na stanowisku rejonowego lekarza przemysłowego w pełnym wymiarze czasu pracy przez okres co najmniej 3 lat lub odbędną wymagane przeszkolenie.

CZY BEZROBOTNY MOŻE PRACOWAĆ ZACHOWUJĄC STATUS BEZROBOTNEGO

Czy mam jakieś szanse podjęcia pracy bez utraty statusu bezrobotnego? (B.P. — woj. gdańskie)

Art. 26 ust. 1 pkt. 1 ustawy z dnia 14 grudnia 1994 r. o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu stanowi, że bezrobotny zachowuje nadal status bezrobotnego oraz prawo do zasiłku, jeżeli po upływie co najmniej 30 dni od dnia zarejestrowania w rejonowym urzędzie pracy podjął on zatrudnienie lub inną pracę zarobkową i uzyskał dochód w wysokości niższej od połowy najniższego wynagrodzenia. Od dnia 1 października 1995 r. najniższe wynagrodzenie wynosi brutto 305 zł. A zatem, aby utrzymać prawo do zasiłku, wysokość otrzymanego wynagrodzenia z tytułu stosunku pracy w okresie pobierania zasiłku musi być niższa niż 1/2 wymienionej kwoty.

PREMIA, DODATEK MOTYWACYJNY

Jakie są mechanizmy przyznawania dodatków motywacyjnych, nagród za osiągnięcia dydaktyczno-wychowawcze? (J.F. — woj. przemyskie)

Na początku chciałbym poruszyć problem terminologiczny. O tym, czy świadczenie jest premią czy nagrodą nie decyduje sama nazwa kwoty, która została wypłacona, ale przede wszystkim warunki, od jakich jest uzależniona.

Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 10 czerwca 1983 r. (PZP 25/83) stwierdził, że jeżeli warunki premiowania są określone w sposób na tyle konkretny, aby mogły podlegać kontroli, to świadczenie ma charakter premii. Ponadto spełnienie przez pracownika określonych w regulaminie warunków daje mu prawo do premii. Tak więc decyzja o przyznaniu premii nie jest zależna od swobodnego uznania organu zatrudniającego, ale jedynie od spełnienia warunków zawartych w regulaminie premiowania. Natomiast, jeżeli przyznanie premii pozostawiono swobodnemu uznaniu organu zatrudniającego, to wówczas świadczenie to ma charakter nagrody, nawet jeżeli kwotę tę nazwano premią. Taką nagrodą jest także tzw. premia uznaniowa, która jest nagrodą przeznaczoną w wyniku pozytywnej oceny pracy. Sąd Najwyższy w uchwale z dnia 30 marca 1977 r. (I PRN 26/77) uznał, że

premia którą pracownik może otrzymać tylko w zależności od oceny jego pracy przez organ zatrudniający jest w rzeczywistości nagrodą, a decyzja o jej przyznaniu nie podlega kontroli. Pracownik ma prawo do wystąpienia z roszczeniem o premię uznaniową dopiero gdy zostanie wydana decyzja o jej przyznaniu.

Podstawą prawną dla dodatku motywacyjnego jest par. 5 ust. 2—5 zarządzenia ministra edukacji narodowej z dnia 22 czerwca 1995 r. (M.P. nr 31, poz. 366).

Ust. 2 tego przepisu stanowi, że określona w tabeli stawka wynagrodzenia zasadniczego nauczyciela może być w zależności od osiągniętych wyników pracy podwyższona, nie więcej jednak niż o 20 proc., w granicach przyznanych szkole środków na wynagrodzenie, a nauczyciela zatrudnionego w szkole publicznej prowadzonej przez gminę, inną osobę prawną lub fizyczną albo w urzędach organów administracji państwowej na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych — nie więcej niż o 50 proc. w granicach środków własnych organu prowadzącego szkołę lub organu administracji państwowej zatrudniającego nauczyciela.

Natomiast ust. 5 stanowi, że zasady i kryteria zwiększania stawki wynagrodzenia zasadniczego ustala dyrektor szkoły w porozumieniu z zakładową organizacją związkową.

Ponieważ takie uregulowanie czyni, że to jedyna forma gratyfikacji dla nauczycieli przewidziana w przepisach dotyczących ich wynagrodzenia, jest premią regulaminową, a nie nagrodą uznaniową, należy w sposób bardzo precyzyjny określić zasady jej przyznawania. W regulaminie, o którym mowa w ust. 5 winny być określone warunki ewentualnego obniżenia lub nieprzyznawania premii w przypadkach niewykonania powierzonych czynności, od których uzależniono przyznanie premii. Należy też dołożyć należytej staranności, aby regulamin premiowania był sformułowany precyzyjnie.

OCENA PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

Chciałbym się dowiedzieć o nowych zasadach dokonywania oceny pracy nauczycieli przedmiotów artystycznych. (W.B. — woj. siedleckie)

Od 23 listopada 1995 r. obowiązuje nowe rozporządzenie ministra kultury i sztuki z dnia 7 września w sprawie zasad i trybu dokonywania oceny pracy nauczycieli przedmiotów artystycznych w szkołach i placówkach artystycznych (Dz.U. Nr 131, poz. 637). Zgodnie z tym aktem prawnym ocena ma charakter opisowy i jest zakończona ogólnym stwierdzeniem:

- szczególnie wyróżniająca,
- wyróżniająca,
- dobra,
- zadowalająca,
- negatywna.

Dokonyjący oceny, tj. dyrektor lub organ prowadzący szkołę, przedstawia nauczycielowi ocenę jego pracy zawartą w karcie oceny pracy. Jeżeli nauczyciel nie zgadza się z wystawioną oceną, przysługuje mu prawo złożenia odwołania w terminie 14 dni od dnia przedstawienia mu karty. Odwołanie to musi być rozpatrzone w ciągu 14 dni od jego otrzymania. Jeżeli ocena dotyczy dyrektora szkoły, a on się z nią nie zgadza, może złożyć odwołanie, które musi być rozpatrzone w terminie nie dłuższym niż 30 dni od daty jego otrzymania. W przypadku gdy

zespół rozpatrujący odwołanie wyda nową ocenę, od tej oceny nie przysługuje odwołanie.

ZAWIESZENIE LUB ZMNIEJSZENIE EMERYTURY

Chciałbym się dowiedzieć, co należy uczynić, aby uniknąć zawieszenia lub zmniejszenia emerytury? (L.P. — woj. gdańskie)

Rozporządzenie ministra pracy i polityki społecznej z dnia 22 lipca 1992 r. w sprawie szczegółowych zasad zawieszania lub zmniejszania emerytur i rent, daje taką możliwość wtedy, gdy łączny dochód osiągnięty przez emeryta lub rencistę w danym roku kalendarzowym przekroczył kwotę graniczną dochodu o kwotę niższą od kwoty nienależnych świadczeń.

Za kwoty nienależnych świadczeń uważamy kwoty, o które świadczenie powinno być zmniejszone z uwagi na osiąganie dochodu w granicach między 60 proc. a 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia oraz kwoty, które nie powinny zostać wypłacone z uwagi na osiąganie dochodu w wysokości przekraczającej 120 proc. przeciętnego wynagrodzenia.

Tak więc, jeśli kwota przekroczenia dochodu jest niższa od kwoty nienależnych świadczeń, emeryt lub rencista może dokonać wpłaty tej kwoty, pomniejszonej o 21 proc. zaliczki pobranej na podatek dochodowy, na konto Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Po dokonaniu takiej wpłaty oddział ZUS odstąpi od ustalenia nadpłaty świadczenia, w przypadku gdy powinno ono ulec zmniejszeniu, albowiem uzna, że osiągnięty dochód nie przekracza niższej kwoty granicznej dochodu.

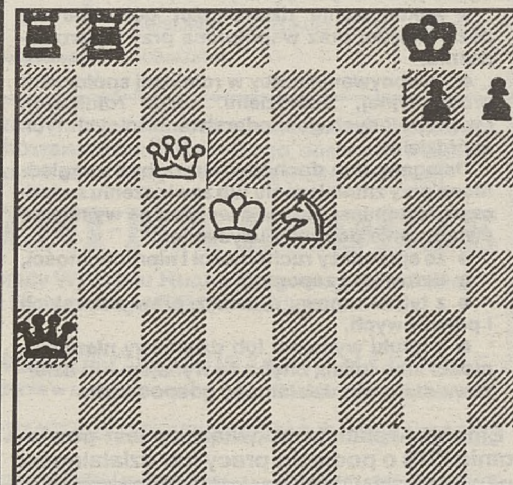
Jeżeli wpłaty takiej dokona osoba, której dochód przekroczył wyższą kwotę graniczną dochodu, oddział uzna, że dochód przez nią osiągnięty mieści się w granicach między 60 proc. a 120 proc. kwoty bazowej i ustali kwotę, o jaką świadczenie powinno być zmniejszone.

Każdy emeryt i rencista zostanie powiadomiony przez macierzysty oddział ZUS o możliwości dokonania takiej wpłaty. W powiadomieniu tym oddział udzieli dokładnych informacji o sposobie, terminie i wysokości tej wpłaty oraz zapozna świadczeniobiorcę ze skutkami jej dokonania lub też rezygnacji z tej możliwości.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO

Zadanie 51



Białe zaczynają i wygrywają

Białe: Kd5, Hc6, Se5

Czarne: Kg8, Ha3, Wa8, Wb8, g7, h7

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji

JADWIGA CZĄSTKA

Nauczycielka i działaczka związkowa. W czasie wojny uczestniczka ruchu oporu i tajnego nauczania. Z ZNP związana od 1930 roku. Przewodnicząca Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Krośnie, przewodnicząca Sekcji Okręgowej oraz członkini Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów. Delegatka na krajowe zjazdy ZNP.

Urodziła się w 1908 roku w Krośnie. W roku 1928 ukończyła Prywatne Seminarium Nauczycielskie, a w 1949 — Wyższy Kurs Nauczycielski (filologia polska). W latach 1930—1945 była nauczycielką w szkołach powiatu brzozowskiego (Barycz, Hłudno, Jabłonica Polska, Wola Jasienicka). Jednocześnie działała społecznie: założyła Koło Gospodyń Wiejskich w Jabłownicy P., organizowała konferencje rejonowe, prowadziła liczne kursy.

W Woli Jasienickiej włączyła się do ruchu oporu. Początkowo łączniczka, a później kurierka, jeździła po pieniądze przemycane z Londynu przez Cichociemnych. Ponadto, narażając się na wielkie niebezpieczeństwo, wyszukiwała kryjówki dla ludzi ściganych przez gestapo. Na polecenie kierownika szkoły w Jasienicy Rosielnej, przewodniczącego Powiatowej Komisji Oświaty i Wychowania w Brzozowie — zorganizowała tajny komplet starszej młodzieży przygotowującej się do egzaminu wstępnego do gimnazjum.

Po przykrych doświadczeniach z gestapo ukrywała się na wsi. W listopadzie 1944 r. wkroczyły do wsi wojska radzieckie. NKWD znało Jej życiorys i została wezwana na przesłuchanie.

Po wojnie przeniosła się na Śląsk do Knuruwa, by w 1947 r. powrócić na Podkarpacie. Otrzymywała pracę w Lubli k.Jasła, wsi zniszczonej w czasie wojny w 90 proc. Nauka odbywała się w poniemieckim baraku, bez pieców i kominów. Jadwiga Cząstka zadbała przede wszystkim o postawienie pieców i kominów w baraku, następnie wyremontowała dwie izby. Zwracała się o pomoc do Kuratorium w Rzeszowie, jeździła do Urzędu Ziemskiego w Krośnie, załatwiała materiały budowlane w Jasle, Kołaczycach i Frysztaku.

W 1950 r. została przeniesiona do Krościenka Wyżnego, wsi położonej nieopodal Krosna, a następnie do Szkoły Podstawowej nr 4 i Szkoły Podstawowej nr 6. W tej ostatniej pracowała do 1970 r., tzn. do przejścia na emeryturę. Od 1951 r. pełniła dodatkowo funkcję instruktora powiatowego języka polskiego w Ośrodku Doskonalenia Kadr

(35)

W tym odcinku zamieszczamy biogramy działaczy okręgu krośnieńskiego.

NASZ LEKSYKON



Oświatowych, jaki istniał przy Inspektoracie Szkolnym w Krośnie. Był to niezwykle pracowity i owocny okres w jej życiu. Organizowanie klasopracowni języka polskiego i biblioteki w macierzystej szkole, wizytowanie rejonów, hospitowanie zajęć, przygotowywanie konferencji rejonowych, prowadzenie lekcji pokazowych, pisanie wzorcowych rozkładów materiału, prowadzenie kursów doszkalających dla nauczycieli bez kwalifikacji — to tylko niektóre z ważniejszych prac, jakie wówczas wykonywała.

Po przejściu na emeryturę pełniła funkcję przewodniczącej Sekcji Emerytów i Rencistów przy Oddziale ZNP w Krośnie. Od roku 1976 była przewodniczącą Okręgowej SEiR oraz członkiem Krajowej SEiR. Dwukrotnie była delegatem na krajowe zjazdy ZNP.

TADEUSZ KOMAR

Nauczyciel i działacz związkowy. Wieloletni sekretarz Oddziału Powiatowego ZNP w Krośnie. Inicjator budowy Domu Nauczyciela. Członek Okręgowej Komisji Historycznej i zarządu Oddziałowej Sekcji Emerytów i Rencistów w Krośnie.

Urodzony w Zaleszczykach w 1928 r. Latem 1942 r. losy wojny przerzuciły go, wraz z rodzicami, do wsi Olchowiec w powiecie krośnieńskim. W marcu 1943 r., w wieku 14 lat, został wywieziony na przymusowe roboty do Niemiec, gdzie przebywał do końca wojny.

W 1950 r. ukończył Liceum Pedagogiczne w Krośnie i podjął pracę w zawodzie nauczycielskim we wsi Odrzykoń. Wtedy też został członkiem Związku Nauczycielstwa Polskiego.

W roku 1953 zostaje przeniesiony do Krosna i obejmuje funkcję sekretarza Oddziału Powiatowego ZNP, którą pełnił nieprzerwanie przez 18 lat. W tym to okresie jest inicjatorem budowy Domu Nauczyciela z pokojami noclegowymi, klubem, biblioteką oraz pomieszczeniami biurowymi. Idea budowy Domu Nauczyciela została przez Zarząd Oddziału ZNP jednogłośnie przyjęta i po uzyskaniu zgody Zarządu Głównego ZNP, w 1960 roku rozpoczęto prace, które ukończono w 1963 roku.

W latach 1963—71 Tadeusz Komar działał aktywnie w Klubie Domu Nauczyciela. Organizował spotkania z ludźmi nauki, prezesa mi ognisk ZNP, przygotowywał wystawy ukazujące twórczość artystyczną nauczycieli. Przez pewien okres był prezesem Nauczycielskiego Chóru „Echo”. W tym okresie rozwija także działalność sportową i turystyczną tworząc zespoły siatkówki kobiet i mężczyzn, które pod jego opieką osiągały duże sukcesy. Dla aktywu ZNP organizował wycieczki turystyczne po kraju.

We wrześniu 1971 r. powraca do szkolnictwa i przez 18 kolejnych lat pełni funkcję dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 w Krośnie. W tym okresie nawiązuje współpracę ze środowiskiem, co owocuje m.in. pomocą przy modernizacji szkoły. Przez wiele lat utrzymywał kontakty ze szkołą w Medzilaborcach (Słowacja).

Przez 9 lat prowadził w szkole schronisko młodzieżowe zdobywając czołowe miejsce w kraju. Pełnił też funkcję wiceprezesa Zarządu Okręgu PTSM oraz członka Zarządu Głównego PTSM.

Jednocześnie podnosił wciąż swoje kwalifikacje — w 1966 r. ukończył Studium Nauczycielskie, a w 1977 r. — studia magisterskie.

Po przejściu na emeryturę nadal aktywnie pracuje w Zarządzie Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP. Jest członkiem Zarządu Sekcji i członkiem Okręgowej Komisji Historycznej.

ZOFIA WILK

Żołnierz Armii Krajowej i uczestniczka tajnego nauczania. Związana z Sekcją Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Krośnie. Członkini Światowego Związku Młodzieży Armii Krajowej.

Urodziła się w 1914 r. w Krośnie. W 1933 r. kończy pięcioletnie Prywatne Seminarium Nauczycielskie. Przez dwa lata uczy bezpłatnie w szkole nr 2 w Krośnie, kolejne dwa — w przyklasztornej szkole w Zbylitowskiej Górze. W 1938 r. otrzymała posadę państwową na Wołyniu (koło Korytnicy nad Bugiem) w nowo organizującej się wsi ukraińsko-polskiej. Tam, po uprzednim przeszkoleniu, oprócz normalnej pracy dydaktyczno-wychowawczej, prowadziła kursy obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej.

Wojna zastała ją w Krośnie. Po ukończeniu kursu sanitarnego, opiekowała się przesiedleńcami z woj. poznańskiego. Równocześnie w jej domu ukrywali się wojskowi, których „przekazywała” do różnych punktów przygranicznych, gdzie czekali na nich przewodnicy do dalszej drogi na Węgry i do Rumunii.

W 1942 r. złożyła przysięgę i została żołnierzem Armii Krajowej. Kolportaż tajnej prasy na okoliczne wsie i punkty konspiracyjne, przewożenie meldunków i rozkazów do wyznaczonych osób czy punktów, przewożenie pieniędzy z punktów granicznych, stały kontakt z organizacją w Krakowie — to tylko niektóre zadania, zlecone jej do wykonania przez przełożonych z konspiracyjnej komórki. W marcu 1942 r. została aresztowana i osadzona w więzieniu w Jasle. Była wtedy w czwartym miesiącu ciąży; 10 lipca została zwolniona. Była jednak „spalona” i gestapowcy często nawiedzali jej dom. Dopiero po przeniesieniu się z mężem na wieś, było nieco lepiej. Wówczas to zajęła się tajnym nauczaniem.

Po wyzwoleniu pracowała w Zasadniczej Szkole Naftowej w Krośnie, w której uczyła rysunku technicznego i materiałoznawstwa z chemią. W 1957 r., gdy ZSN została przeniesiona do Jasła, znalazła się w zespole nauczycielskim Szkoły Podstawowej nr 3 w Krośnie, gdzie pracowała aż do momentu przejścia na emeryturę, czyli do 1969 r. W ostatnich pięciu latach była instruktorem powiatowym nauczania początkowego.

Przez cały czas swojej pracy pedagogicznej należała do ZNP. Jest członkiem Sekcji Emerytów i Rencistów przy Zarządzie Oddziału ZNP w Krośnie.

Po zorganizowaniu w Krośnie Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, została jego członkiem, a od 6 lat sekretarzuje tej organizacji.

JAKIE WZORY?

Polska edukacja przybrała na trwałe alternatywne formy. Obecnie istnieje już około 1360 szkół niepaństwowych (prywatne, społeczne, wyznaniowe i inne) i trzeba przyznać, że coraz więcej rodziców upatruje w szkole niepaństwowej szansę na lepszą edukację. Wobec tego nasuwa się pytanie: **czy są czynniki, które różnicują nauczycieli zatrudnionych w szkołach państwowych i niepaństwowych?**

W 1995 roku przeprowadzono ogólnopolskie badania pedeutologiczne, którymi objęto 999 nauczycieli (642 osoby — 64,3 proc. ze szkół państwowych i 357 — 35,7 proc. ze szkół niepaństwowych). Na obraz współczesnego nauczyciela mają wpływ różne elementy jego pracy, ale w niżej przedstawionej analizie zawarty jest wzór nauczyciela współczesnej szkoły, nakreślony przez samych nauczycieli uczestniczących w badaniach. Lista cech dobrego nauczyciela wymieniona przez nich wynosiła kilkadziesiąt pozycji. Są to: **fachowość, sumienność, tolerancja, sprawied-**

liwość, otwartość, życzliwość, cierpliwość, wyrozumiałość, kultura osobista, talent pedagogiczny, wykształcenie, twórczość, konsekwencja, wszechstronność, intelektualizm, obiektywność, uczciwość, miłość do dzieci, systematyczność.

Zdaniem badanych dobry nauczyciel powinien charakteryzować się przede wszystkim fachowością, przez co respondenci rozumieli nie tylko posiadaną wiedzę, ale także umiejętność jej przekazywania. Następnie nauczyciel powinien być komunikatywny (znaleźć wspólny język ze wszystkimi: uczniami, rodzicami, innymi nauczycielami), sumienny, tolerancyjny, sprawiedliwy.

Wskazywanie na cechy dobrego nauczyciela różnicuje nieco poziom i charakter szkoły. Trochę inne cechy wskazywali nauczyciele szkół podstawowych państwowych i podstawowych niepaństwowych. I tak, jeżeli dla nauczycieli szkół państwowych najważniejsze są: komunikatywność, sumienność, fachowość, tolerancyj-

ność, sprawiedliwość i życzliwość (wymieniono 60 cech), to dla nauczycieli szkół niepaństwowych: fachowość, konsekwencja, sumienność, tolerancja, sprawiedliwość (wymieniono 51 cech). Te niewielkie różnice wskazują chyba na różne uwarunkowanie pracy nauczyciela w badanych szkołach.

Być może trudności w porozumieniu się nauczycieli z licznymi grupami uczniów w klasach i duże środowisko społeczne stanowią poważne utrudnienie w komunikowaniu się nauczycieli z uczniami i nauczycielami w szkołach państwowych. Prawdopodobnie nauczyciele szkół podstawowych niepaństwowych nie mają takich problemów. Przeciwnie pracują w mniej licznych (8—15 osób) klasach, w małych szkołach o dużej integracji nauczycieli, uczniów i rodziców. Natomiast dla nich fachowość (rozumiana jako wiedza merytoryczna i metodyczna oraz umiejętności pedagogiczne) jest najważniejszą cechą. Ponadto nauczyciele ci wskazali na takie cechy, jak: twórczość, dobry organiza-

tor, konieczność doskonalenia, zaangażowanie, talent pedagogiczny, a także poczucie humoru, czego nie wskazali nauczyciele szkół podstawowych państwowych. Pozostałe cechy wybrane przez obie grupy badanych nauczycieli można określić jako takt pedagogiczny, a więc poprawność w relacji nauczyciel — uczeń.

Podobnie zestawiono cechy dobrego nauczyciela wskazane przez nauczycieli państwowych i niepaństwowych szkół średnich. Nauczyciele szkół średnich państwowych wymienili 63 cechy, a nauczyciele szkół niepaństwowych — 52 cechy. Na pierwszych pozycjach w obu grupach badanych znalazły się te same: fachowość, komunikatywność, sumienność, tolerancyjność. Dalsze cechy już różnicują badanych. Nauczyciele szkół średnich państwowych wskazali na: sprawiedliwość, otwartość, obiektywność, życzliwość, wyrozumiałość, talent pedagogiczny, uczciwość i kulturę osobistą, natomiast nauczyciele pracujący w szkołach średnich niepaństwowych — otwartość, konsekwencję, cierpliwość, zaangażowanie i sprawiedliwość. Nauczyciele szkół średnich niepaństwowych, podobnie jak nauczyciele szkół podstawowych niepaństwowych wskazali na takie cechy, jak:

dobry organizator, twórczość, doskonalenie się, czego nie ujęli nauczyciele szkół państwowych. Są to zapewne symptomy różnicowania się nauczycieli obu typów szkół. Z pewnością nauczyciele szkół niepaństwowych odczuwają większą potrzebę twórczej, dobrze zorganizowanej pracy. Do tego niezbędne jest aktywne samokształcenie. Muszą bowiem oni pełniej zaspokajać potrzeby wychowanków, bo to przecież rodzice wybrali dla swoich dzieci szkoły niepaństwowe. Zinternalizowanie takich cech przez nauczycieli szkół niepaństwowych wynika również z chęci i dostrzegania możliwości rozwijania działalności innowacyjnej.

Reasumując należy stwierdzić, że nauczyciele mają jasno określone stanowisko dotyczące wzoru dobrego nauczyciela współczesnej szkoły. Przypisują mu zresztą kilkadziesiąt cech, które ich zdaniem dobrze służą wykonywanej pracy. Fachowość nauczyciela najczęściej podkreślona była przez nauczycieli szkół średnich niepaństwowych, zdecydowanie częściej wymieniali ją nauczyciele szkół średnich niż podstawowych. Dla nauczycieli szkół podstawowych istotą dobrego nauczyciela jest natomiast jego komunikatywność i sumienność.

WEDŁUG NAŁKOWSKIEJ

W jubileuszowym numerze „Twórczości” (7/8'95) zamieszczono nie publikowane dotąd fragmenty dalszego ciągu „Dzienników” Zofii Nałkowskiej. Wybrane i nieliczne stosunkowo zapiski pochodzą już z lat powojennych, ale przypominają całość dzieła, ogrom spraw jednego życia. Nie tylko jej — pisarki — bo i naszego w ogóle. Tych spraw zamkniętych w minionych, nielekkich latach.

Warto przypomnieć, że „Czytelnik” od roku 1970 wydaje diariusze Nałkowskiej w opracowaniu i z bogatym komentarzem Hanny Kirchner. Ukazało się dotąd pięć tomów, przy czym cykl otwierały „Dzienniki czasu wojny”, a dopiero po nich ukazywały się z zachowaniem chronologii tomy kolejne, obejmujące lata od 1899 do 1939.

„Wielki manuskrypt «Dzienników» Zofii Nałkowskiej — pisała we wstępie do całej edycji Hanna Kirchner — obejmuje pięćdziesiąt pięć lat jednego życia. W literaturze światowej od początku dzieł tego gatunku (...) zanotowano kilka zaledwie dzienników prowadzonych przez czas tak długi”.

Okres okupacji spędziła autorka „Granicy” w Warszawie, utrzymując się z pracy w sklepie tytoniowym, który prowadziła z siostrą, rzeźbiarką. Była to ciężka harówka dla kobiety wątłego zdrowia i nie przywykłej do fizycznego wysiłku. Nałkowska odbywała na piechotę długą drogę z towarami, zimą w śnieg i mróz, potem dopiero

stawała za ladą. Okrutny warszawski czas, długa choroba matki przed jej śmiercią — pisarka tak to wszystko wspomina:

„Mróz dwadzieścia trzy stopnie, mętne słońce zagałda mi na biurko (...) Owszem, przepala się w tych piecykach, ale ważąc w rękach każdą szczapkę drzewa, a w szczypcach każdy kawałek węgla — z głęboką zadumą. Każde drzwi są granicą stref klimatycznych, ciepło przenosi się z mamą z pokoju do pokoju (...) Obnażenie każdego kawałka skóry jest zwycięstwem nad sobą, jest bohaterstwem”. Zapis pochodzi z 25 stycznia 1942 roku. I tylko pomyśleć, że autorka tych słów kilka lat temu rozmawiała o literaturze z prezydentem na Zamku albo na przyjęciu u ministra Becka zasiadała między ambasadorami Francji, Niemiec, a jakimś generałem, że miała wtedy na sobie „londyńską, cokolwiek przerobioną suknię z kremowej koronki”.

W czasie powstania, sama poważnie chora, znalazła schronienie u przyjaciółki na wsi, w małym dworku Adamowizna koło Grodziska Mazowieckiego. Dodajmy, że przez całą wojnę utrzymywała kontakty z kulturalnym podziemiem, z zaprzyjaźnionymi pisarzami, Irzykowskim, Zawiewskim, Brezą, Dąbrowską. Starła się nie przerywać twórczości i z determinacją prowadziła swój dziennik. Czyniła to także w Adamowiznie, gdzie mimo serdeczności gospodarzy,

państwa Zahrtów, trapił ją lęk o bliskich, przerażały opowiadania uciekinierów, nieraz nękał głód. Po takich przejściach z nadzieją witała bieg wydarzeń po wyparciu Niemców.

Ostatni zapis tomu „Dzienniki czasu wojny” nosi datę 10 lutego 1945 roku. W Adamowiznie pojawił się Iwaszkiewicz, a po nim przyjechali dwaj umundurowani przedstawiciele nowej władzy, Putrament i Borejsza. „Szkoły już otwierają, organizują wydawnictwa” — entuzjazmuje się pisarka. „To, co nadciąga, będzie naturalnie bardzo burzliwe, bardzo w tutejszych warunkach oporne i trudne. Ale to, co było, minęło naprawdę, ten koszmar jednak się skończył”. Przybysze proponują udźwignięcie choroby pisarce podjęcie różnych prac obywatelskich, zabierają do wydawnictwa rękopis „Węzłów życia”, zapowiadają druk piątego wydania „Granicy”.

I tak zaczął się nowy rozdział biografii Zofii Nałkowskiej, najpierw krakowski, potem łódzki i warszawski. Uczestniczyła w posiedzeniach KRN, była posłanką na Sejm. Weszła też razem z Żółkiewskim i Kottem w skład redakcji „Kuźnicy”, tygodnika wojującej lewicy, choć orientacja taka nie charakteryzuje jej życiowej postawy. „Nie czuję się praktykującą marksistką” — wyzna, czytając Lenina. Pisarka działała również w Głównym Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, co wiązało się z odbywa-

niem wizji lokalnych oraz przygotowywaniem do druku „Medaliońców”. Czynna była w PEN-Clubie, w Związku Literatów, w Komitecie Obrońców Pokoju i czasem sama nie bardzo pamiętała w czym jeszcze.

Jak mogliśmy to już zaobserwować, choroby towarzyszyły niemal stale niespokojnemu i pełnemu treści życiu autorki „Dzienników”. Gdzieś na dwa lata przed wojną wyznała, że dolegliwości uważa za stan normalny, podczas gdy zdrowie „jest chwilą przerwy i wytchnienia, której nie trzeba brać pod uwagę”. W grudniu 1949 roku znalazła się w sanatorium w Krynicy.

W lutym 1950 roku Zofia Nałkowska wyjeżdża wreszcie z Krynicy i zaczyna gospodarować w swoim warszawskim mieszkaniu. Zimno tam, wilgotno i... miło, bo są już półki z własnymi książkami; wodę z piwnicy przynosi dozorca, a na ścianie zakłada się jakieś wiszące umywalnie. No i mimo złego stanu zdrowia pisarka musi uczestniczyć w życiu, na które się przecież zgodziła. W Sejmie słucha wystąpień Cyrankiewicza i innych prominentów o planie sześciolatnim. Rozumie, że jest „w samym nurcie działania się”, „w odmęcie rzeczywistości”, którą aprobejuje. Czy do końca?

Nie może się na przykład pogodzić z rozkwitającą już wtedy nowomową. Drażnią ją wielkie, rozlewne przemówienia, pełne nie zdefiniowanych pojęć, abstrakcyjnych rzeczowników i najdziwniejszych metafor. Ktoś mówi o „wykarczowaniu źródeł” albo o „powiązaniu aparatu z potrzebami”. Można się też dowiedzieć, że „w planie sześciolatnim najważniejszym gardłem jest człowiek” i że został uczyniony „poważny krok na drodze do wyciągnięcia słusznych konsekwencji”. W sumie: „Płynię wśród nas wielką falą fluid

i stuka do naszych sumień”.

Tak się nie mówiło w domu ojca, znanego uczonego, i matki, autorki podręczników do geografii. To nie był język środowisk intelektualnych, które pisarkę ukształtowały ani dobrze jej znany język proletariatu.

18 lutego 1950 roku odbywa się wielka konferencja literatów, organizowana przez KC. Zagaja Kruczkowski, „ogromną, krasomówczą mowę wygłasza Berman (druga osoba w kraju po Bierucie). Dużo (lub za dużo) mówi Sokorski. Mnożą się, jak wynika z treści zapisu Nałkowskiej, zarzuty, które władza kieruje pod adresem pisarzy. Że nie nadążają...

Posiedzenia — to na szczęście nie całe życie. Jeśli pisarka czuje się w tych latach „w jego środku” — to głównie dlatego, że jest poważana i wyróżniana, że mieszka w Warszawie, która znów staje się jej miastem. „Ze zdumieniem chodzę — pisze 1 marca 1950 roku — po tych niewiarygodnych ulicach”. Niewiarygodnych dlatego, że w ogóle są, że wraca życie, że okna są oszklone: „Wielkomięskie gmachy, szyby, wystawy, księgarnie, sklepy ze starożytnościami — wszystko poprzerałoby ruiną, stosami gruzów, szkieletami pięter. Jestem o sto kroków od miejsca, gdzie spaliły się wszystkie zdobycze mego życia — skarby, pamiętka, listy. Współbieżność tych nurtów biografii, ich przeplecenie — zamaça rozum, nie daje znaleźć na siebie słów”. I dalej: „Właśnie teraz, mając lat [66], żyję na nowo, żyję tu od samego początku...”

Trochę się jakby spełniły słowa Norwida, że to „życia koniec szepce do początku”. Pisarce pozostały jeszcze cztery lata z nawiązką paru miesięcy. Odeszła 17 grudnia 1954 roku. Zapisy w „Dziennikach” prowadziła niemal do końca.

Z „GŁOSEM” PO STOLICY

WINO W ORLICH SZPONACH

Gdy sylwestrowy nadchodził już wieczór, Warszawa innym stawała się miastem. Rozpoczynano bale, tańce i spotkania. Odbływały się nie tylko w co bogatszych domach, wieczór ten uroczyście spędzali i biedni, naiwnie wierząc, że od przyszłego roku ich los się na pewno odmieni.

W dziewiętnastowiecznej Warszawie wielkie bale organizowało Towarzystwo Dobroczynności, w którym rej pospołu wiodły trzy znaczne matrony: księżna Sapieżyna, Zofia Zamoyska oraz Maria Wirtemberska, autorka słynnej powieści „Malwina, czyli domyślność serca”. Bale Towarzystwa odbywały się przede wszystkim w obydwo Resursach: Obywatelskiej na Krakowskim Przedmieściu i Kupieckiej mieszczącej się najpierw na Miodowej, a potem przeniesionej na ulicę Senatorską.

Przed balami toalety szykowano już od bardzo dawna. Styl i modę narzucało kilka znanych magazynów: należący do najstarszych w Warszawie „dom stroju” Felicji Hurtigowej na Krakowskim Przedmieściu (egzystował od 1774 roku) i wytrwale z nim konkurujący magazyn krawiecki Anieli Zajdlowej. Zajdlowa kreowała uroczystą i dość nudną modę. Szyte u niej suknie odznaczały się zgaszonymi kolorami (szczególnie popularne były wszystkie odcienie szarości), oszczędnym krojem i brakiem jakichkolwiek ozdób. Słynne było powiedzenie pani Anieli, że prawdziwe grandessy winny wyróżniać się skromnością. Lśniące toalety, kolie i brylanty noszą tylko te kobiety, które świeżo dorobiły się majątku...

Znaczną popularnością cieszył się także magazyn krawiecki Jolanty Walkiewiczówny,

która z kolei szyła toalety we wszystkich możliwych odcieniach. Bardzo zamożne panie zamawiały sobie suknie u Wiktorii Orłowskiej. Jej modele były eleganckie, ale nadto pretensjonalne. No i bardzo drogie. Nie każdą kobietę stać było na „suknię adamaszkową, jedwabną potrzebą przystrojoną”, albo też „aksamitną, puchem łabędzim oszytą”, czy też kreację z „mory, zdobnej w dyskretne wolanty...”

Na większości balów można było spotkać pary dosyć stereotypowe — ona miała urodę, on — wielki majątek. Widać było, że pustka wielka jest między nimi, mimo że panna przyjęła szarfę w kolorze płomienia. Snuli się więc znudzeni i niechętni sobie, aż wreszcie ona przyłączała do świeżo poznanych rówieśników, on zaś folgował sobie przy karcianym stole. Gra w karty bowiem była wielką namiętnością zeszłowiecznej Warszawy. Modny był wist, lombre, rus, tyżak i faraon. Były to gry hazardowe i niejednego dżentelmena wstawał od stolika kompletnie splukany. W karty grali wszyscy i nieomal wszędzie. Widywało się także różnych w tyżaka żebraków, przycupniętych na stopniach warszawskich kościołów i przegrywających dopiero co wybrane grosze.

Rozrywki bywały wówczas wielce rozmaite. Do największych należało niestety pijaństwo. Z dawniejszych lat zachował się opis takiego oto zdarzenia. Na Krakowskim Przedmieściu, nie opodal placu Zamkowego ustawiono dla gawiedzi ogromnego orła. Ptaszysko tak chytrze było pomysłane, że z jego szponów, w których ukryte były cieniutkie rureczki, wylewało się nie najlepsze, ale prawdziwe wino. Łeb orła przyzodobiony był metalową koroną, we wnętrzu której... gotowała się smoła! Wciąż niedopity i mocno podochocony tłumek, chcąc więcej wina ze szpon ptaka utoczyć, szarpał go tak długo, aż się przewalił i gorącą smolą poparzył natrętnych pijaków.

Kończył się Sylwester i kończył karnawał, gasły światła w rozległych salonach... Stare meble znów pokryto pokrowcami. Ale dziś znów jest Sylwester i w całej Polsce znów trwają bale. Do siego roku Najmilsi moi Czytelnicy. Niech Wam się spełnią w s z y t k i e pragnienia.

DANUTA SZMIT-ZAWIERUCHA

KRZYŻÓWKASYLWESTROWA

1		2		3		4		5		6		7
7		37		41		57		22		45		30
				8								
75		19				62		52		10		
9								10				
		34		8				78		54		16
						11		12		13		
43						72		12		69		79
14	15			16						17		18
				50		42		74		67		65
				19								47
		38				29				49		32
20										21		
27				36				51		39		5
				22								20
		58		26		53		40		1		
23		24								25		26
				6		46		61		13		64
68	33											31
						28		29		30		
				59		48		44		35		
31										32		
56	11			73				71				3
						33						15
25						28		17		77		24
												60
34										35		
		55		66		18		2		23		14

Poziamo:

1) gliniany garnek szarego koloru, 5) duży meteor, który w atmosferze wywołuje grzmoty, 8) kontrakt, porozumienie, 9) mores, subordynacja, 10) peklowana wędzonka wieprzowa, 11) zacięcie krasomówcze, 14) typ skali, tonacji lub gamy, 17) czarna choroba wirusowa, 19) dwudyszna ryba słodkowodna, 20) najważniejsza atrakcja przedstawienia, występu, 21) miasto w USA nad rzeką Coosa, 22) zacczarowany w piosence pojazd, 23) kocie w przeskodzie drogowej, 25) nelsonski, nie do zaszczepienia, 28) bok stoku, góry, 31) cenna ryba z karpio-watych, 32) prawo wyboru obywatelstwa, 33) w mit. gr. skrzydlate bóstwo weselne, 34) swoboda, kontenans, 35) miasto i port w Szwecji.

Pionowo:

1) pomysłowość, zręczność, 2) starszoharcerski batalion Szarych Szeregów w powstaniu warszawskim, 3) skrócona nauka z danej dziedziny, 4) potocznie człowiek ślamazarny, niedołęga, 5) prehistoryczny posąg kamienny kobiety z pucharem w ręku

występujący na stepach Azji, 6) mąż Dirke, 7) panna, bogdanka, 12) drobny nicień, pasożyt człowieka, zwierząt i roślin, 13) spadek kursu dewiz lub akcji poniżej ich nominalnej wartości, 15) starożytny przyrząd do pisania, 16) w przenośni nieuczciwe, hańbiące postępowanie, 17) krótka scena, akt lub odsłona w sztuce teatralnej, 18) stepowa równina trawiasta w Ameryce Południowej, 23) nagroda filmowa w postaci męskiej statuetki, 24) potocznie kłopot, zmartwienie, 26) wieś w woj. leszczyńskim znana ze stadniny koni, 27) „..... rodzinny” Eliota Thomasa Stearnsa, 28) dziedziniec meczetu ze studnią do ablucji, 29) szpalty gazetowe, 30) w starożytnym kalendarzu rzymskim piąte, siódme i dziewiąte dni miesiąca.

Litery z pól ponumerowanych w prawych dolnych rogach od 1 do 79 utworzą hasło.

Rozwiązanie — samo hasło — tylko na kartkach pocztowych lub widokówkach prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni pod adresem redakcji. Wśród czytelników, którzy nadesła poprawne odpowiedzi rozlosujemy nagrody niespodzianki.